HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

MIŁOŚĆ NA MANHATTANIE

JENNIFER HAYWARD

Jennifer Hayward

Miłość na Manhattanie

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Proszę pana.

Lorenzo Ricci włożył telefon do kieszeni i przyspieszył, udając, że nie zauważa podążającego za nim w holu korpulentnego, łysego prawnika w średnim wieku. Był dopiero od piętnastu minut z powrotem na amerykańskiej ziemi i nie miał najmniejszej ochoty omawiać teraz warunków skomplikowanej umowy kupna, w sprawie której prowadził negocjacje już od dłuższego czasu.

Tego męczącego zadania mógłby się podjąć dopiero następnego dnia po tym, jak po kilku kieliszkach ulubionej whisky i gorącym prysznicu wyśpi się porządnie w pościeli z egipskiej bawełny, przygotowanej mu przez gosposię w wielkim wygodnym łóżku.

– Proszę pana!

Zatrzymał się w końcu i odwrócił do człowieka, który usiłował go dogonić i wyglądał teraz zupełnie inaczej niż w sali posiedzeń, gdzie zwykle przypominał pitbulla, a teraz wydawał się jego przeciwieństwem.

– Byłem w podróży przez szesnaście godzin, Cristopher. Jestem zmęczony, w podłym nastroju i chce mi się spać. Lepiej będzie, jak porozmawiamy jutro, uwierz mi.

– Nie mogę czekać. – Napięcie w głosie prawnika przyciągnęło uwagę Lorenza. Jego doradca prawny jeszcze

nigdy nie wydawał się tak zdenerwowany. – Zabiorę panu tylko pięć minut.

Wzdychając ciężko i myśląc jedynie o położeniu się do łóżka, Lorenzo wskazał w stronę swojego gabinetu.

– No dobrze, ale nie więcej.

Cristopher podążył za nim do eleganckiego biura zespołu kierowniczego firmy Ricci International. Gillian, wyjątkowo sprawna osobista sekretarka Lorenza, spojrzała na szefa z wyraźnym zmęczeniem.

– Idź do domu – polecił jej. – Jutro rano się wszystkim zajmiemy.

Podziękowała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Cristopher wszedł za Lorenzem do gabinetu i stanął przed biurkiem, gdy ten położył teczkę obok, i zrzucił z siebie marynarkę, czując narastający niepokój. Jego prawnik nigdy dotąd się tak nie zachowywał.

Z zajmującego całą ścianę okna rozciągał się wspaniały widok na Manhattan, połyskujący na niebiesko w mroku. Codzienne podziwianie takich krajobrazów należało do przyjemności dyrektora naczelnego międzynarodowej włoskiej firmy rodzinnej, niegdyś zakładu przewozowego, który Lorenzo rozbudował w konglomerat różnych sieci, obejmujących hotele, statki wycieczkowe oraz agencje nieruchomości. Uwielbiał ten widok, ale tego wieczoru ze zmęczenia ledwie go dostrzegał.

Odwrócił się, opierając o szybę, i skrzyżował ręce na piersi.

– No to mów, o co chodzi.

Prawnik poprawił okulary w złotej oprawce i nerwowo oblizał wargi.

– Mamy... pewien problem, a właściwie błąd, który trzeba naprawić.

– W naszej umowie?

– Nie. Chodzi o sprawę osobistą.

Lorenzo skupił wzrok.

– Nie po to tutaj przyszedłem, żeby zadawać dziesiątki pytań, Cris. Streszczaj się, proszę.

– Kancelaria prawna zajmująca się pańskim rozwodem popełniła błąd w dokumentach. A właściwie coś przeoczyła...

– Co takiego?

– Zapomnieli wypełnić jeden z punktów.

– Rozwiodłem się z żoną dwa lata temu.

– Tak, ale widzi pan... Tak naprawdę się pan nie rozwiódł. To znaczy w sensie formalnym, ponieważ dokumenty zostały źle wypełnione.

– O czym ty mówisz? – Lorenzo wypowiedział to pytanie powoli, z trudem zbierając myśli.

– Wciąż jest pan mężem Angeliny – wymamrotał Cristopher. – Adwokat, który prowadził sprawę rozwodową, miał wtedy mnóstwo zleceń. Myślał, że poprosił swojego pracownika o wypełnienie dokumentów. Był tego pewien do czasu, kiedy zajrzeliśmy do nich po tej naszej ostatniej rozmowie.

Gdy stało się jasne, że Angie nie zamierza wziąć ani grosza z alimentów, jakie dawał jej co miesiąc.

– Moja była żona ogłosiła w tym tygodniu swoje zaręczyny. Z innym mężczyzną…

Prawnik przyłożył rękę do skroni.

– Tak… Czytałem o tym w gazecie. Dlatego właśnie chciałem z panem porozmawiać. Mamy dość skomplikowaną sytuację.

– Skomplikowaną? – Lorenzo podniósł głos. – Ile płacimy tej firmie za godzinę? Setki dolarów? Tysiące? Po to, żeby nie popełniali takich błędów.

– Tak, to niedopuszczalne, ale się zdarzyło.

Cristopher skulił ramiona, czekając na reprymendę, Lorenzo jednak ucichł. Przyjęcie do wiadomości faktu, że jego krótkotrwałe nieudane małżeństwo, tak niechlubnie zakończone, w rzeczywistości nie zostało prawnie rozwiązane, było zbyt trudne, zwłaszcza w powiązaniu z informacją, jaką otrzymał tego dnia od ojca.

Policzył w myślach do dziesięciu, opanowując złość. Takie problemy z pewnością nie były mu potrzebne w chwili prowadzenia negocjacji w sprawie najważniejszej transakcji w życiu.

– Jak można to naprawić? – spytał lodowatym tonem.

Cristopher rozłożył ręce.

– Nie ma szybkiego rozwiązania. Możemy liczyć na przyspieszenie procesu, ale to i tak zajmie całe miesiące… To oznacza… że musi pan…

– Powiedzieć byłej żonie, że nie może ponownie wyjść za mąż, bo popełni bigamię?

Prawnik potarł ręką czoło.

– Tak – odparł niepewnie.

A to nie będzie zabawne, ponieważ Angelina zamierzała świętować swoje zaręczyny następnego dnia na hucznym przyjęciu, o którym głośno było w całym Nowym Jorku.

Lorenzo odwrócił się z powrotem do okna, czując, jak krew pulsuje mu w skroniach. Zaskoczyło go, jak bardzo myśl o jej ślubie z innym mężczyzną go odstręcza, choć wiele razy sobie wmawiał, że jeśli już nigdy jej nie zobaczy, to dobrze. Wciąż jednak nie potrafił o niej zapomnieć i nawiedzała go w myślach za każdym razem, gdy próbował zaciągnąć do łóżka inną kobietę.

Rozmowa z ojcem, którą odbył przed wyjazdem z Mediolanu, powracała we wspomnieniach, wydając mu się jakimś okrutnym żartem, gdyby nie to, że była całkiem poważna. Prezes firmy Ricci International utkwił w nim spojrzenie przenikliwych jasnoniebieskich oczu i oznajmił:

– Twój brat Franco nie może spłodzić dziecka, co oznacza, że ty powinieneś się postarać o dziedzica, Lorenzo, i to jak najszybciej.

Czyżby więc miał ożenić się ponownie? Nigdy. Zwłaszcza że, jak się teraz okazało, wciąż jest żonaty. Z kobietą, która od niego odeszła, twierdząc, że nie jest zdolny do miłości.

– Proszę pana?

Odwrócił się, otrząsając z zamyślenia.

– Czy masz dla mnie jeszcze jakieś inne sensacyjne wiadomości?

– Nie. Jeśli chodzi o umowę, to na tę chwilę wszystko w porządku. Negocjujemy jeszcze w sprawie kilku drobnych

punktów i trzeba omówić parę niejasnych kwestii z panem Bavaro, ale poza tym jesteśmy na dobrej drodze.

– *Bene.* – Lorenzo wskazał w stronę drzwi. – Idź już. Zajmę się Angie.

Prawnik skinął głową.

– Czy mam przygotować dokumenty i zacząć wyjaśniać tę sprawę?

– Nie.

Cristopher spojrzał na niego z osłupieniem.

– Jak to?

– Powiedziałem, żebyś już poszedł.

Prawnik zamknął za sobą drzwi, a Lorenzo podszedł do barku i nalał sobie whisky. Zbliżając się ponownie do okna, uniósł szklankę do ust i się napił. Trunek rozgrzał go od środka i zaczął powoli rozluźniać napięcie, jakie Lorenzo czuł od chwili, kiedy w jednej z gazet przeczytał, że jego była żona... a właściwie obecna, jak się teraz okazało, zamierza poślubić znanego prawnika z Manhattanu.

Dotąd nie dopuszczał do siebie myśli, jak mocno go to zabolało. Angie doprowadziła do zakończenia małżeństwa, które tak bardzo się zepsuło, że nikt nie chciałby w nim pozostać. Czemu więc ta kobieta wciąż go tak obchodzi? Dlaczego nadal odczuwał gniew, pożerający go od środka?

Czemu nie poprosił Crisa o przygotowanie dokumentów rozwodowych? Zakończenie czegoś, co powinno się zakończyć już dwa lata wcześniej?

Popijając whisky, długo spoglądał przez okno na noc zapadającą nad Manhattanem. Zastanawiał się też nad

swoją powinnością wobec rodu Riccich i umową kupna wartą piętnaście miliardów dolarów, leżącą teraz na biurku… Wymagającą jego pełnej uwagi. Jeśli doprowadzi ją do końca, zdobędzie sieć najbardziej luksusowych hoteli na świecie.

Rozwiązanie tej trudnej sytuacji, jakie przyszło mu do głowy, wydało się zdumiewająco jasne i proste.

Dlaczego w tej sali tak trudno oddychać?

Angie wzięła od barmana kieliszek szampana. Oparła się plecami o oświetlony szklany blat i przyglądała się ludziom w wieczorowych strojach, kłębiącym się w eleganckiej galerii sztuki. Migotliwe światło staroświeckich żyrandoli padało na błyszczącą podłogę z czarnego marmuru, a specjalne reflektory oświetlały wspaniałe dzieła wiszące na ścianach. Była to idealna, wyszukana sceneria na przyjęcie zaręczynowe Angie z Byronem, jakie sobie wymarzyli przed nadchodzącym ślubem. Dlaczego więc miała wrażenie, że brakuje jej powietrza? Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego odczuwa dziwny niepokój.

Powinna przecież skakać do góry z radości. Miała świetną pracę, gdzie zajmowała się projektowaniem modnej biżuterii, dużo swobody, której zawsze jej brakowało w domu rodzinnym Carmichaelów, oraz wspaniałego partnera, czekającego na nią teraz za kulisami. Czego więcej mogła chcieć?

Jednak wciąż jej czegoś brakowało.

Powtarzała sobie stanowczo, że nie ma to nic wspólnego z mężczyzną, z którym kiedyś wiązała nadzieje na szczęście.

Ofiarował jej wszystko, po czym w następnej chwili to odebrał. Teraz wiedziała, że nie wolno się na to nabierać. Radość zamienia się w przygnębienie, to, co się wznosi, musi upaść, a w przypadku jej związku z Lorenzem – na sam dół.

Spróbowała odetchnąć głęboko. Może potrzebowała tlenu, żeby zacząć jasno myśleć. Po drugiej stronie sali dostrzegła Byrona zajętego rozmową z kolegami z pracy. Torując sobie drogę przez hałaśliwy tłum gości, obok grającego zespołu jazzowego, wyszła na klatkę schodową, prowadzącą na górne piętro, puste tego wieczoru, a następnie skierowała się w stronę niewielkiego tarasu.

Uderzyła ją fala gorącego powietrza, typowego dla letniej pory roku. Zbliżyła się balustrady, oparła się o nią łokciami i wzięła głęboki oddech. Ruch uliczny na Manhattanie, gdzie taksówki i piesi walczyli ze sobą o kawałek wolnego miejsca w ten upalny wieczór, wydał jej się tak znajomy, że podziałał kojąco. Do jej zmysłów dotarło jeszcze jedno wrażenie: zarys niepokojąco znajomej męskiej sylwetki.

Poczuła na plecach zimny dreszcz, gdy się odwróciła i zamarła na widok wysokiego, ciemnowłosego człowieka o oliwkowej cerze, ubranego w starannie uszyty garnitur. Uniosła wzrok i napotkała twarde spojrzenie piwnych oczu Lorenza. Zobaczyła wydatny nos, jednodniowy zarost i piękne, zmysłowe usta, które potrafiły w równym stopniu zapewniać rozkosz co ranić.

Przez chwilę zdawało jej się, że to przywidzenie i wcale go tam nie ma – jest wytworem jej wyobraźni i niepokoju.

Fantazji, w których wyobrażała sobie, że dowiedział się o jej zaręczynach i przyszedł ją powstrzymać, powiedzieć, że wciąż mu na niej zależy, ponieważ kiedyś jej się tak wydawało.

Ogarnął ją nagły lęk. A jeśli rzeczywiście po to tu przyszedł, to co mu odpowie? Bała się, że ulegnie. Przycisnęła do piersi kieliszek z szampanem, żeby nie rozlać go drżącymi rękami. Może Lorenzo naprawdę jej pragnął, kiedy się z nią żenił. To, co działo się na początku, wydawało się magią, a nie rzeczywistością, która przejawiła się później jak mocne uderzenie w policzek. Może poślubił ją tylko po to, by zapewnić sobie dziedzica, a kiedy poroniła, stracił zainteresowanie i ją zniszczył.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Co tu robisz, Lorenzo?

Jego przystojna twarz wykrzywiła się w uśmiechu.

– Nie przywitasz się najpierw ze mną? Nie powiesz mi, jak dobrze wyglądam?

Zacisnęła usta.

– Wtargnąłeś na moje przyjęcie zaręczynowe. Nie możesz wymagać ode mnie uprzejmości. Daliśmy sobie z tym spokój już mniej więcej sześć miesięcy po ślubie.

– Przetrwaliśmy aż tak długo?

Zmusiła się, by na niego nie patrzeć. Nie przyjmować do wiadomości, że stał się jeszcze bardziej atrakcyjny niż kiedyś.

– Przepraszam, że pojawiam się jak grom z jasnego nieba, ale mam sprawę do omówienia.

– Sprawę? Czy nie moglibyśmy porozmawiać o niej przez telefon? – Zerknęła nerwowo na drzwi. – Czy Byron…?

– Nikt mnie nie widział. Zlałem się z tłumem. Ale słyszałem toasty. Bardzo wzruszające.

Spojrzała na niego z obawą.

– Od jak dawna tu jesteś?

– Wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że usidliłaś Byrona. Jest całkowicie tobą zauroczony... gotowy oddać władzę w twoje ręce. Czy to wszystko, o czym zawsze marzyłaś, Angie?

– Nigdy nie zamierzałam rządzić. Chciałam tylko, żeby w naszym małżeństwie panowały partnerskie zasady. Ale ty w swojej arogancji i szowinizmie nie chciałeś się na to zgodzić.

– A nasz przyjaciel Byron się zgadza?

– Owszem.

– A jak w łóżku? – Jego oczy błysnęły wymownie. – Czy zaspokaja twój nienasycony apetyt? Czy doprowadza cię do krzyku, kiedy obejmujesz go długimi nogami, błagając o więcej? Bo według mnie nie wygląda wystarczająco męsko, żeby mógł traktować cię w taki sposób, jak lubisz.

Zagryzła na moment dolną wargę.

– Nie narzekam, jeśli o to chodzi – skłamała.

– No to szkoda, że nic z tego nie wyjdzie.

– O czym ty mówisz?

– Okazało się, że w naszych dokumentach rozwodowych jest… pewna luka, niedopatrzenie.

– Jesteśmy rozwiedzeni.

– Też tak myślałem. Jednak kancelaria prawna, która zajmowała się naszym rozwodem, nie wypełniła dobrze dokumentów. Dowiedziałem się o tym wczoraj, kiedy poprosiłem o ich przejrzenie.

– Co ty wygadujesz?

– Wciąż jesteśmy małżeństwem, Angie.

Miała wrażenie, jakby podłoga usunęła jej się spod nóg. Chwyciła za zimną metalową barierkę, żeby się przytrzymać.

– Wychodzę na Byrona za trzy tygodnie... Chcemy się pobrać potajemnie.

Spojrzał na nią wyzywająco jak drapieżnik.

– To niemożliwe. No, chyba że chcecie popełnić bigamię.

Usiłowała zebrać myśli.

– Musisz coś zrobić. Naprawić tę omyłkę. To niedopatrzenie twojej kancelarii. Oni to powinni zrobić.

Wzruszył leniwie ramionami.

– Mogą, ale takie sprawy wloką się miesiącami.

– Ale ty ich znasz. Wszędzie masz jakieś kontakty... przecież możesz to przyspieszyć.

– Być może.

– Nie zamierzasz chyba wykorzystać tej sytuacji.

– Nie zamierzam niepotrzebnie prosić ich o przysługę.

Niepotrzebnie?

– Za trzy tygodnie mam ślub. Wszystko jest zaplanowane. Jak możesz mówić: „niepotrzebnie”? – Spojrzała mu w oczy. – Wciąż jesteś na mnie zły, prawda? Czy o to chodzi? Chcesz mnie ukarać za to, że od ciebie odeszłam? Na miłość boską,

Lorenzo, wiedziałeś, że nasze małżeństwo jest z góry skazane na porażkę. Wiedziałeś, że nigdy nie będzie dobrze. Pozwól mi iść swoją drogą.

Zbliżył się do niej o krok.

– Nasze małżeństwo wcale nie było skazane na porażkę. Nie udało się, ponieważ byłaś zbyt młoda i samolubna, żeby wiedzieć, że taki związek trzeba pielęgnować. Musimy nad nim popracować, Angelino. Zamiast tego przeznaczyłaś całą swoją energię na to, żeby się buntować przeciwko temu, o co cię prosiłem. I na ignorowanie moich potrzeb.

– Potrzebowałeś idealnej żony pozbawionej własnego zdania. Mogłeś zatrudnić sobie do tej roli robota. Świetnie by do ciebie pasował.

– Nie bądź ironiczna, *cara*, nie jest ci z tym do twarzy. Wiesz dobrze, że cenię twój intelekt. Wiele razy dawałem ci okazję, żebyś zaangażowała się w akcje charytatywne wspierane przez firmę Riccich, ale nie wykazywałaś nimi żadnego zainteresowania. – Uniósł kieliszek. – A jeśli chodzi o wizerunek idealnej żony, to wiedziałaś, w co się pakujesz, wychodząc za mnie. Znałaś realia mojego życia.

Czy naprawdę je znała? W wieku dwudziestu dwóch lat, będąc w ciąży, zauroczona mężem, nie miała pojęcia, że zamienia jedno samotne życie na drugie. Nie wiedziała, że zamiast znaleźć wymarzoną miłość, będzie musiała zrezygnować z niezależności i marzeń o projektowaniu biżuterii, w ten sposób podążając śladem matki, która straciła głowę dla człowieka niezdolnego do miłości.

– Myślałam, że zrozumiesz moją potrzebę rozwijania zainteresowań, stania się kimś.

– Rozumiałem ją. Miałaś raczkującą firmę internetową. Pomagałem ci ją rozkręcać. Tyle że zabawa w zakładanie sklepu internetowego wymagała mnóstwa czasu, a nasze życie było dosyć intensywne.

– Raczej twoje życie. Nigdy nie chodziło o moje. Twoje życie było ważniejsze.

– To nieprawda.

– Ależ tak. – Kilka kropli szampana wytrysnęło z jej kieliszka, gdy poruszyła nim gwałtownie. – Chciałeś tylko, żebym trzymała się zasad, wyglądała jak należy... i ogrzewała ci łóżko. A nawet wtedy traktowałeś mnie jak swoją własność, którą możesz się bawić lub odstawić na bok zgodnie z własnymi kaprysami.

Zacisnął szczęki.

– Nasze życie intymne było jedyną dziedziną niewymagającą naprawy.

– Czyżby? Tak naprawdę nigdy nie dopuszczałeś mnie do siebie, ani w łóżku, ani poza nim. Nie jesteś zdolny do emocjonalnej bliskości.

W jego ciemnych oczach błysnęło coś, czego nie potrafiła odczytać.

– Masz rację, że jestem winny rozpadu naszego małżeństwa – przyznał ciszej. – Oboje ponosimy za to odpowiedzialność. Dlatego też razem możemy to naprawić.

Zaniemówiła.

– Co takiego?

– Franco nie może spłodzić dziedzica. To zadanie spada teraz na mnie. A skoro nadal jesteśmy małżeństwem, to pozostaje tylko jedna opcja.

Och, nie! Cofnęła się o krok.

– To jakieś szaleństwo. Chyba zwariowałeś. Przykro mi z powodu Franca, ale jestem zaręczona i zamierzam wyjść za mąż.

– Właśnie ci wyjaśniłem, dlaczego to niemożliwe.

– Lorenzo – powiedziała najbardziej rozsądnym tonem, na jaki mogła się zdobyć. – Nie dogadamy się ze sobą. Za dużo przeszliśmy. Nasze potrzeby się różnią. Znalazłam sobie miejsce w życiu, mam pracę i nie zamierzam tego porzucać.

– Nie proszę cię o to, żebyś zrezygnowała z pracy. Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Ale chcę, żebyś znowu była moją żoną, to nie podlega dyskusji.

Przygryzła wargę. Kiedyś dałaby wszystko, by to od niego usłyszeć. Dowiedzieć się, że chce naprawić to, co zepsuli. W kilku pierwszych tygodniach po rozstaniu, kiedy od niego odeszła, bojąc się, że popełnia nieodwracalny błąd, właśnie to chciała usłyszeć, nic innego. Wiedziała jednak z doświadczenia, że ludzie się nie zmieniają. Nie można ich uleczyć bez względu na to, jak bardzo się ich kocha.

– Nie – odparła cicho – Możesz przeciągać proces rozwodowy tak długo, jak chcesz, ale chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że tylko pstrykniesz placami, a ja zaraz wrócę do ciebie i urodzę ci dziecko. Jestem zaręczona, Lorenzo. I kocham swojego narzeczonego.

Lorenzo przyjął kłamstwo swojej pięknej żony z pewnością człowieka mającego tyle doświadczenia w odczytywaniu jej reakcji, żeby dobrze wiedzieć, co oznaczają. Kobieta nie może być naprawdę zakochana w innym i wyrażać to w taki sposób, jak czyniła to Angie: pożerając Lorenza wzrokiem. Czuł, że każdy nerw jej kształtnego ciała jest skrajnie pobudzony.

Myśl o tym, że Angie ofiaruje to ciało innemu mężczyźnie, burzyła mu krew. Podobnie poczuł się w chwili, gdy zobaczył, jak wznosi toast do narzeczonego, gdy tak naprawdę wciąż jeszcze należy do niego, do Lorenza.

Spojrzał na jej wydatne piersi pod delikatnym materiałem sukienki i poczuł podniecenie, jakiego nie doznawał od dawna. Wydało mu się to niesprawiedliwe. Zawsze tylko Angelina. Nikt inny. Z dziką satysfakcją zauważył, że na jej policzki występuje rumieniec.

– Myślisz pewnie, że gdybym tylko cię dotknął, zapomniałabyś o nim w jednej chwili. Dobrze wiesz, że mógłbym do tego doprowadzić. Nie da się zaprzeczyć temu, co jest między nami, Angelino. To czysta wzajemna fascynacja.

– Dosyć mam tej zabawy. Byron będzie mnie szukał. Lepiej idź do swoich prawników i każ im naprawić błąd, jaki popełnili, bo inaczej podam do sądu ciebie i twoją kancelarię za niekompetencję.

– Na początku też chciałem to zrobić. Ale potem przyszło mi do głowy, że to może być znak. Może powinniśmy dopełnić przysięgi, jaką złożyliśmy sobie trzy lata temu.

– Zwariowałeś. – Odwróciła się i podeszła do drzwi. – Wyjdź stąd, Lorenzo, zanim ktoś cię zobaczy.

Sprzeciw, jaki w nim wzbierał, jeszcze bardziej się nasilił. Angie odeszła od niego w najgorszym momencie jego życia, narażając go na plotki całego Manhattanu i zmuszając do poinformowania rodziny i przyjaciół o rozstaniu, a sama pojechała na wakacje na Karaiby, zostawiając ich małżeństwo w ruinie. Nie pozwoli jej na to po raz drugi.

– Och, ale jeszcze nie skończyłem. – Jego ciche słowa zatrzymały ją w pół kroku. – Nie sądzisz chyba, że przyszedłem tutaj bez żadnej karty przetargowej.

Odwróciła się, zaniepokojona.

– Carmichael Company grozi ruina – powiedział. – Tak jest od pewnego czasu. Udzieliłem twojemu ojcu już dwóch sporych pożyczek, żeby ją jakoś podtrzymał.

– To niemożliwe.

Lorenzo zareagował podobnie, kiedy jej ojciec zwrócił się do niego o pomoc. Wydawało mu się nie do pomyślenia, że Carmichael Company, istniejąca od ponad dwustu lat firma tekstylna, znana w całej Ameryce, schodzi teraz na samo dno.

– Jeśli zadasz sobie trochę trudu, żeby pojechać do domu, to się dowiesz. Teraz mnóstwo krajów produkuje nowoczesne tkaniny, międzynarodowe firmy łączą się ze sobą. Sytuacja jest trudna już od dawna.

Zbladła.

– Jeśli to prawda, to dlaczego pomagasz mojej rodzinie?

– Ponieważ jestem lojalny wobec bliskich ludzi, w odróżnieniu od ciebie. Nie uciekam przed problemami. Jak myślisz, kto wspiera twoją pracownię?

– Ja płacę za wynajęcie.

– Płacisz jedną czwartą czynszu. Ten budynek należy do mnie, Angie.

– Zatrudniłam agenta nieruchomości. Znalazłam to miejsce…

– Znalazłaś to, co chciałem, żebyś znalazła. Lepiej mi się spało, kiedy wiedziałem, że jesteś w bezpiecznej części miasta.

– Co sugerujesz? – spytała skonsternowana. – Że przestaniesz pomagać mojej rodzinie i wyrzucisz mnie na ulicę, jeśli nie zgodzę się do ciebie wrócić?

– Wolałbym to raczej traktować jako pewną formę zachęty. Powinniśmy dać naszemu małżeństwu szansę, zanim pozwolimy mu przejść do historii. Wrócisz do mnie i spróbujemy wszystko naprawić. I wyciągnę firmę Carmichaelów z tarapatów finansowych, zanim upadnie zupełnie. A więc same korzyści.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Czy naprawdę musisz mnie tak przypierać do muru?

– Nie postąpiłaś słusznie, odchodząc ode mnie, *tesoro*. Po prostu zerwałaś ze mną i uciekłaś. A więc użyję teraz wszelkich możliwych sposobów, żebyś zobaczyła to w odpowiednim świetle i do mnie wróciła.

– Prosiłam cię, żebyśmy poszli do psychologa. Błagałam cię o to. Próbowałam ocalić nasze małżeństwo, a dopiero

potem odeszłam.

– Oczekiwałaś, że rozwiążemy problemy natychmiast. To nie dzieje się w taki sposób.

– Po co mamy znowu być razem, skoro niszczymy siebie nawzajem?

– Jesteśmy teraz starsi i mądrzejsi. Myślę, że tym razem nam się uda.

– Mylisz się, Lorenzo. Nigdy już nie będę twoją żoną.

Odwróciła się na pięcie i wyszła. Pozwolił jej odejść, ponieważ wiedział, że do niego wróci. Nigdy nie stawiał na to, czego nie mógł zdobyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Angie wróciła na przyjęcie poruszona do głębi. Z sercem dudniącym w piersi podeszła prosto do Abigail. Przepraszając znanego filantropa, z którym rozmawiała właśnie jej siostra, odciągnęła ją na bok do zacisznego kąta.

Abigail wybałuszyła oczy.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Lorenzo jest tutaj.

– Przyszedł na twoje przyjęcie zaręczynowe?

– Ktoś popełnił omyłkę w naszych dokumentach rozwodowych, Abby. Z prawnego punktu widzenia wciąż jesteśmy małżeństwem.

– Małżeństwem? Co to za pomyłka? I kto ją zrobił?

– Ktoś z kancelarii prawnej Lorenza. Zapomnieli wypełnić formularz dotyczący stanu cywilnego.

– Czy on to skoryguje?

– Nie ma najmniejszego zamiaru.

– Jak to?

– Okazało się, że Franco nie może mieć dzieci i Lorenzo potrzebuje dziedzica. Chce, żebym dopełniła małżeńskiego obowiązku, urodziła mu dziecko i wróciła do niego.

– To oburzające. Przecież jesteś zaręczona.

– Czyżby? – Poczuła nagły lęk. – Jeśli formalnie wciąż jestem żoną Lorenza, to kim jest Byron? Moim nielegalnym narzeczonym.

– Nie wiem… Możemy napuścić na Lorenza naszych prawników. Przecież to niedopatrzenie.

– On jest na mnie zły, że go zostawiłam.

– Zrobiłaś to, co musiałaś. Lorenzo nie był w tym wszystkim niewinną ofiarą. Oboje przyczyniliście się do tego, co się stało.

Angie przeczesała ręką włosy, patrząc badawczo na siostrę.

– Czy Carmichael Company ma kłopoty? Czy jest coś, o czym mi nie mówicie?

Powściągliwe spojrzenie Abigail mówiło samo za siebie.

– Co to ma z tym wspólnego?

– Lorenzo mówi, że dał ojcu dwie pożyczki i że wyciągnie firmę z kłopotów finansowych, jeśli do niego wrócę. Nazwał to formą zachęty.

– Drań!

– A więc to prawda. Udzielił ojcu pożyczki.

– Tak. Najpierw pieniądze były potrzebne na wyposażenie fabryk w nowoczesny sprzęt. Ale to nie pomogło… To nie twoja wina. Ojciec od lat chował głowę w piasek, nie dopuszczając do siebie faktów. To jego problem i on go musi naprawić, a nie ty.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Obiecaliście, że nie będziecie brać wszystkiego na siebie.

– Potrzebowałaś czasu. Byłaś załamana po odejściu od Lorenza. Ostatnią rzeczą, o jakiej powinnaś się wtedy dowiedzieć, było to, że twój były mąż wspiera finansowo Carmichael Company.

– A matka? Jak ona to przyjęła?

Abby zrobiła smutną minę.

– Angie…

– No powiedz mi.

– Stała się jeszcze bardziej zestresowana, kiedy zaczęły się problemy finansowe. Chyba pora wysłać ją znowu na leczenie. Ale upiera się, że nie pójdzie. W każdym razie w zeszłym tygodniu zadzwoniła do mnie Sandra, gdy poszły na jakieś przyjęcie. Mama była tak pijana, że musiałam zawlec ją do łóżka.

Angie przymknęła oczy. Oddaliła się od rodziny dla własnego dobra, ponieważ ciągłe opiekowanie się zamroczoną alkoholem matką załamywało ją zupełnie. Nie mogła się już tym zajmować, kiedy próbowała dojść do siebie po rozpadzie małżeństwa. Wciąż jednak miała wyrzuty sumienia po tej trudnej decyzji. Poczucie winy powróciło teraz ze zdwojoną siłą. Odkąd Bella Carmichael zaczęła wpadać w alkoholizm, szybko staczała się na sam dół.

– Nie pozwolę, żeby on ci to zrobił – zapewniła stanowczo Abigail. – To nie twój problem.

Jednak Angie wiedziała, że siostra się myli. Tylko ona mogła go rozwiązać. Przekonać Lorenza, że jego pomysł jest szalony i nic z niego nie wyjdzie. Wiedziała jednak, że nie skończy się na rozmowie, jaką odbyli tego wieczoru.

Gdy następnego dnia odkładała telefon po rozmowie z Byronem, wciąż dręczyły ją wątpliwości. Zapewniła go, że czuje się dobrze, a ból głowy, z powodu którego wyszła

z przyjęcia zaręczynowego tuż przed północą, już minął. Ten sam ból głowy, który sprawił, że odmówiła narzeczonemu pocałunku i zostawiła go sfrustrowanego za progiem.

Niech to licho. Nie miała ochoty pracować, wstała, przeszła przez jasno oświetlone studio i wyjrzała przez okno na ulicę. Wieczorem w tej dzielnicy wciąż panował duży ruch, a o tej porze lata wszędzie kłębiło się mnóstwo turystów. Dzięki temu jednak jej butik na dole, gdzie sprzedawała swoje prace, świetnie prosperował.

Fioletowa markiza z napisem „Carmichael Creations” poruszała się na wietrze. Angie wciąż nie dawało spokoju to, że ulubiona pracownia, jej duma, okazała się po części własnością Lorenza. Tak bardzo chciała udowodnić, że potrafi radzić sobie sama. Potrzebowała tego. Poszła za głosem serca i rozpoczęła pełną sukcesów karierę projektantki, podczas gdy Lorenzo uważał jej pasję za zwykłe hobby. Wyrażanie siebie w sztuce było jej jednak tak potrzebne jak powietrze do oddychania.

Spojrzała na grupkę dziewcząt przechodzących chodnikiem. Śmiały się i trącały nawzajem, wskazując na jakiegoś przystojniaka w garniturze idącego przed nimi. Angie była taka sama, gdy poznała Lorenza – niewinna i całkowicie zauroczona jego pełną mocy aurą.

Wspomnienia wciąż napływały, jedno za drugim. Przypomniała sobie, jak stała przy basenie na zimowym przyjęciu w Nassau u swoich rodziców, ubrana w srebrną suknię z jedwabiu, stremowana, wiedząc, że zaraz ma się

zjawić wspaniały Lorenzo Ricci, słynny biznesmen, przejmujący na własność coraz to nowe korporacje. Jej ojciec prowadził z nim raczej przyjacielskie interesy, a jego firma nie była dla Lorenza celem do zdobycia, jednak Alistair Carmichael powiedział wtedy córce wyraźnie: zostaw Lorenza w spokoju, on jest zdecydowanie poza twoim zasięgiem.

Może i miał rację. Jednak po przykrości, jaką odczuwała w wyniku rozmowy z ojcem, pragnąc uciec choć na jedną noc od swojej nieszczęsnej, samotnej egzystencji, nie mogła się powstrzymać. Wszystkie kobiety miały ochotę na Lorenza, najbardziej pożądanego wdowca na całym Manhattanie, pewnie dlatego, że do tej pory żadnej nie udało się go zdobyć. Najlepsza przyjaciółka, Becka, namówiła ją, by się ośmieliła i zaprosiła Lorenza do tańca, a on, o dziwo, się zgodził. Taniec doprowadził do pocałunków w ogrodzie i gorącej schadzki, która wstrząsnęła Angie do głębi, pozbawiając ją niewinności. Spędziła z nim jedną noc, zdobywając o wiele więcej, niż się spodziewała.

Myślała, że stanie się jego prawdziwą miłością, ponieważ to, co działo się między nimi wtedy, gdy miała dwadzieścia dwa lata, wydawało się zupełnie niewiarygodne. Ofiarowując mu swoje uczucia, łudziła się, że pomoże mu otrząsnąć się z żałoby po śmierci pierwszej żony, Lucii, za którą podobno wciąż tęsknił. Aż w końcu uświadomiła sobie, że Lorenzo zarezerwował uczucie miłości wyłącznie dla zmarłej żony i nigdy jej, Angeliny, nie pokocha.

Nie potrafiła już zmienić przeszłości tak, jak chciała, ale mogła powalczyć z Lorenzem w tej sytuacji. Odłożyć ślub do czasu, aż rozwód dojdzie do skutku. Wynająć tańszą pracownię. To jednak wciąż nie rozwiązywało problemów finansowych Carmichael Company. A czuła się za nie odpowiedzialna.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach na myśl o władczym i pełnym chłodu człowieku, którego spotkała na tarasie poprzedniego wieczoru. Lorenzo zawsze był twardy i silny, wychowany przez bezwzględnego potomka rodu Riccich – Salvatorego – jednak zeszłej nocy zobaczyła go z zupełnie nowej, jeszcze groźniejszej strony.

Czy stał się taki bezduszny z powodu jej odejścia? A może po prostu był taki już wcześniej?

Poczucie winy zmagało się w niej ze złością. I gniew zwyciężył. Miała rację poprzedniego wieczoru – zbyt wiele się wydarzyło między nią a Lorenzem, żeby mogli znowu być razem. Powinien to zrozumieć.

Wróciła do biurka, wyciągnęła torebkę z dolnej szuflady i skierowała się do wyjścia. Nie zamierzała pozwolić, by Lorenzo ją nękał i pozbawił szczęścia, zmuszając do powrotu do życia, które niemal ją zniszczyło. Tylko dlatego że potrzebował dziedzica dla swojej znakomitej dynastii. W ostatnich latach stała się silniejsza i bardziej dojrzała i nie pozwoli teraz sobą poniewierać. Pokaże mu, jak bardzo się zmieniła.

Łatwo było go znaleźć. Kolejny upalny i duszny wieczór zapadał nad Manhattanem, gdy Angie weszła do budynku

przy Park Avenue, należącego do jej męża. Portier rozpromienił się na jej widok i uniósł siwe brwi, po czym zaraz je opuścił, wpuszczając ją do prywatnej windy.

Lorenzo nawet nie mrugnął okiem, kiedy zobaczył ją w drzwiach swojego luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze. Pokazał gestem, by weszła do środka, i kontynuował rozmowę przez telefon ze słuchawkami na uszach. Zachowywał się tak, jakby się spodziewał jej wizyty.

Ubrany w czarne dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem, mniej przypominał teraz żarłocznego korporacyjnego rekina, a bardziej zmysłowego kochanka. Dopasowane spodnie opinały jego szczupłe biodra i muskularne uda, a pod czarną koszulką prężyły się twarde jak skała mięśnie brzucha, które utrzymywał w idealnej kondycji, ćwicząc na siłowni z taką samą zawziętością, jaką wykazywał we wszystkich innych dziedzinach.

Angie minęła Lorenza i weszła do wytwornego salonu, urządzonego w ciemnobrązowych barwach z dodatkiem chromu. Zerkając na butelkę wina i dwa kieliszki stojące na marmurowym stoliku, zastanowiła się, czy jej mąż rzeczywiście był taki pewien, że do niego przyjdzie, czy też może spodziewał się kogoś innego. Podeszła do barku i zajrzała do lodówki, szukając wody sodowej. Lorenzo zakrył dłonią mikrofon i poprosił, żeby otworzyła wino.

Zrobiła to. Tylko po to, żeby oderwać uwagę od emanującego zmysłową męskością człowieka chodzącego po pokoju. Nalała wino do dwóch kieliszków, wzięła jeden

i się napiła. Lorenzo wydał jeszcze kilka poleceń komuś, z kim rozmawiał przez telefon, po czym się rozłączył.

– Przepraszam – powiedział, zdejmując słuchawki. – Prowadzę akurat negocjacje z firmą, którą chcemy przejąć.

Zawsze był czymś takim zajęty.

– Nie wiedziałeś, że przyjdę – odparła, podając mu kieliszek z wybornym francuskim winem, które sam przyniósł, żeby lepiej im się rozmawiało. Przyjął to z lekkim rozbawieniem.

– W każdym razie przepraszam, że musiałaś czekać.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

Zamiast wziąć kieliszek, chwycił ją za rękę wypielęgnowanymi długimi palcami i przyciągnął do siebie.

– Lorenzo...

Pochylił głowę w jej stronę, wpatrując się w nią błyszczącymi oczami.

– Wczoraj wieczorem zapomnieliśmy o naszych zwyczajach. Może powinniśmy sobie o nich przypomnieć.

Zaparło jej dech. Chciał ją pocałować. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, powiedzieć, że absolutnie się nie zgadza, ale jego jędrne, zmysłowe usta dotknęły jej policzka. Przeszedł ją dreszcz, gdy oderwał je na chwilę, po czym pocałował ją w drugi policzek. Zakłopotana, cofnęła się o krok.

– A więc przyszłaś tutaj, żeby...

– Przemówić ci do rozsądku.

– No dobrze – odparł łagodnym tonem, jakiego używał zawsze wtedy, gdy chciał ją uspokoić. – To porozmawiamy

sobie przy winie. Miałem ciężki dzień.

Wręczyła mu kieliszek i podążyła za nim w stronę zakątka z kanapą i fotelami, po czym usiadła na jednym z nich, obitym czekoladowobrązową skórą, na którym lubiła kiedyś czytać.

– Jaką firmę kupujecie?

– The Belmont Hotel Group. – Lorenzo spoczął na sofie naprzeciwko Angie i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Była to sieć luksusowych hoteli, jedna z najlepszych na świecie, położonych w najwytworniejszych i najbardziej egzotycznych miejscach.

– Dziwię się, że jest na sprzedaż.

– Nie jest.

– Ach, a więc przejmujecie ją siłą?

– Jak pannę młodą, którą trzeba ujarzmić. Pragnie się zjawić przed ołtarzem, ale nie potrafi przyznać się do tego przed sobą.

Spojrzała na niego chłodno.

– Czy to nie wszystko jedno? Ostatecznie to twoja specjalność. Znaleźć jakąś podatną firmę, pozbawić ją majątku, a resztę odstawić na boczny tor.

Uniósł brew.

– Chcesz nadać tej rozmowie taki ton? Myślałem, że zależy ci na zachowaniu dobrej atmosfery.

– Nie obchodzi mnie, czym się zajmujesz.

– Nie zawsze tak myślałaś. Kiedyś podniecało cię to, że mam władzę. Działało to na ciebie jak afrodyzjak.

Poczuła gorąco na policzkach.

– Potem z tego wyrosłam. Widziałam setki ludzi, których pozbawiałeś pracy. Przyglądałam się, jak degradowałeś znane firmy, odsyłając je na karty historii, jeśli tylko mogłeś na tym zyskać. Zawsze chodziło tylko o wszechmogące dolary.

– Większość firm, które kupowałem, i tak by w końcu upadła. To była tylko kwestia czasu. Jeśli chodzi o Belmont, to stracili z oczu to, czego poszukują zamożni turyści. Dlatego ich zyski spadły. Muszę czasem być bezwzględny, żeby wyszło na dobre.

– Wilk w owczej skórze nadal jest wilkiem… Chodzi o to, kiedy poczujesz, że masz wystarczająco dużo i porzucisz obsesję zawładnięcia całym światem?

Oparł kieliszek o udo.

– Co chcesz, żebym zrobił? Spoczął na laurach? Powiedział swoim udziałowcom, że już się wykazałem, więc bardzo mi przykro, ale w tym roku nie mogą liczyć na większe zyski?

Spojrzała mu w oczy.

– Mógłbyś spróbować zmierzyć się ze swoimi demonami.

– Nie jesteśmy tutaj po to, żeby rozmawiać o przeszłości. Mieliśmy pogadać o naszej obecnej sytuacji.

– Och, racja, tamten temat jest zabroniony. Zapomniałam, jakie są zasady.

– Przestań mnie prowokować, Angelino, i powiedz, co wymyśliłaś.

– Twoja propozycja jest oburzająca. Wymagasz ode mnie, żebym zerwała zaręczyny i wróciła do ciebie tylko po to,

żeby przedłużyć twój ród…

– Chodzi o coś więcej. O to, żebyśmy oboje postarali się naprawić nasze małżeństwo. Dotrzymali przysięgi, jaką sobie złożyliśmy.

– Rozwiodłeś się ze mną.

– To był błąd.

– Co masz na myśli?

– To, że lubisz uciekać od problemów, moja droga. I ja pewnie też. Ale biorąc pod uwagę obecną sytuację, to, że wciąż jesteśmy małżeństwem, formalnie lub nie, możemy naprawić ten błąd. Nie miałem zamiaru żenić się po raz drugi. I z pewnością nie zamierzam tego robić po raz trzeci.

Z trudem to do niej docierało.

– Wcale nie potrzebujesz mnie, tylko grzecznej włoskiej żoneczki, którą polubi twoja matka i która będzie oczarowywać kontrahentów na przyjęciach i witać cię co wieczór w seksownej bieliźnie. Taka jest twoja idea doskonałości.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Jestem pewien, że znudziłaby mnie taka posłuszna żona po tym, jak byłem z tobą. Ale masz rację co do tej seksownej bielizny. To kojarzy mi się z doskonałością.

– Nie wiesz nawet, jak się zmieniłam. Nie jestem taka jak wtedy, gdy braliśmy ślub. I nigdy już taka nie będę.

– W takim razie chętnie się dowiem, jaka jesteś teraz. I jestem gotów na ustępstwa. Na przykład w sprawie twojej kariery. Najwyraźniej odnosisz sukcesy. Ciężko na to zapracowałaś. Jeśli nie będzie to kolidować z naszymi

innymi ważnymi zobowiązaniami, zrobimy tak, żebyś mogła to kontynuować.

Zrobimy tak? Poczuła narastające wzburzenie. Nie miał pojęcia, co ta praca dla niej znaczy. Dzięki niej udało jej się jeszcze nie zwariować.

– A jeśli chodzi o moją matkę – mówił dalej – to ma pewne wątpliwości co do naszego małżeństwa, których nigdy nie rozwiałaś swoim zachowaniem. Nawet nie próbowałaś. Ale jeśli to zrobisz, z pewnością inaczej cię potraktuje.

– Pewnie myślała, że zmusiłam cię do małżeństwa.

– Trudno było tak nie pomyśleć, kiedy po naszej pierwszej wspólnej nocy zaszłaś w ciążę. Ale uświadomiłem jej, że oboje jesteśmy za to odpowiedzialni.

– Taki jesteś wspaniałomyślny – odparła zirytowana. – Na jakie jeszcze ustępstwa jesteś gotowy, Lorenzo? Czy potrafisz odsłonić się przede mną? Rozmawiać ze mną zamiast się odsuwać? Stawiać czoło naszym problemom, a nie zachowywać się tak, jakby mnie nie było?

– Tak. – Jego niski głos zawibrował w jej ciele. – Wiem, że bywałem czasem chłodny i nieprzystępny... To mój błąd i muszę go naprawić. Ale powiedzmy jasno, Angelino, ty też zamykałaś się przede mną.

Dopiero wtedy, gdy zaczęliśmy oddalać się od siebie, pomyślała. Ponieważ w końcu zbyt bolesne stało się dawanie i niedostawanie niczego w zamian.

– Jeśli już wykładamy wszystko na stół, to trzeba przyznać, że prawdziwym powodem rozpadu naszego małżeństwa była Lucia. Wolałeś zamknąć się w sobie,

wspominając zmarłą żonę, a zamiast tego musiałeś ożenić się ze mną.

Jego twarz nagle stężała i Angie poczuła, że posunęła się za daleko.

– Jeśli chodzi o Lucię, to była to raczej twoja obsesja, a nie moja.

– Powtarzaj to sobie wciąż, aż w końcu rzeczywiście zaczniesz w to wierzyć.

Cisza, jaka zapadła w pokoju, wydawała się ogłuszająca. Angie wstała i podeszła do wielkiego okna sięgającego sufitu, z którego rozciągał się niezwykły widok na Central Park z zapalonymi latarniami. Objęła się ramionami i wzięła głęboki oddech, próbując odzyskać równowagę.

– Nie jesteś bez serca – odezwała się po długiej chwili, odwracając się do Lorenza. – Nie pozwolisz, żeby firma Carmichael upadła. Za bardzo lubisz mojego ojca.

– A więc nie zmuszaj mnie do tego, żebym stał się bezduszny. Naprawdę zależy mi na twoim powrocie. Chcę naprawić nasze małżeństwo. Wrócisz do mnie, a ja postaram się ocalić waszą schedę.

– Nie miałeś już tego wszystkiego dosyć? Nie potrafiliśmy nawet przebywać ze sobą w jednym pokoju, nie rzucając się sobie od razu do gardła. A nawet gdy się nie kłóciliśmy, to wcale nie było lepiej… tylko jeszcze gorzej.

Wstał i ruszył w jej kierunku.

– Straciliśmy dziecko, Angelino. To bolało..

– A teraz znowu ranimy siebie nawzajem.

Zatrzymał się tuż przy niej. Jej ciało zareagowało na znajome ciepło drżeniem, którego nie mogła powstrzymać. Przycisnęła palce do policzków, starając się nad nim zapanować, ale Lorenzo to zauważył i zachował się tak, jak zawsze w takich sytuacjach, spoglądając na nią z ogniem w oczach.

– Musimy poradzić sobie z tym bólem i powinniśmy to zrobić już dawno temu.

– Nie, Lorenzo. Jestem zaręczona. I kocham swojego narzeczonego.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Mylisz się.

– Jesteś moją żoną. – Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Pocałuj mnie tak, jakbyś do mnie nie należała, to może mnie przekonasz.

– Nie – odparła wystraszona. – Po co to robisz? Czemu jesteś taki okrutny?

– Powinienem był cię zatrzymać, gdy próbowałaś odejść. A myśl o tym, że jesteś z innym, doprowadza mnie do szału... Nie mogę o tobie zapomnieć, Angelino. Za każdym razem, kiedy jestem z inną kobietą, wciąż widzę twoje piękne niebieskie oczy i przypominają mi się słowa przysięgi, jaką sobie złożyliśmy... Nasze małżeństwo wcale się nie skończyło, *mi amore*. Nigdy się nie rozstaniemy.

– Nie możesz mi tego zrobić – wydusiła. – Najpierw mi grozisz, a za chwilę mówisz takie rzeczy i oczekujesz ode mnie, że...

Pochylił głowę, a jego oddech zmieszał się z jej oddechem.

– Udowodnij, że nic do mnie nie czujesz, że to, co mówię, nie jest prawdą, a odejdę.

– Nie.

Nie zważając na jej sprzeciw, pocałował ją delikatnie w usta, pobudzając tym każdą komórkę jej ciała. Przymknęła oczy. Przesunął dłoń na plecy. Ciepły, władczy dotyk budził zmysły i koił rany. Alarmujący dzwonek w jej głowie ucichł, co niewątpliwie było znakiem ostrzegawczym, dającym do zrozumienia, że powinna się teraz zatrzymać, udowodnić, że wszystko skończone.

Powolne muśnięcia warg Lorenza domagały się odpowiedzi. Spięła się, zdecydowana zakończyć tę zabawę, a wtedy przechylił jej głowę do tyłu i wpił się namiętnie w jej usta. Dzwonek alarmowy znowu zabrzmiał głośniej w jej myślach, gdy oszołomiona pocałunkiem czuła, jak jej ciało ulega.

– Lorenzo…

Kiedy próbował wsunąć język do jej ust, poddała się, rozchylając wargi i zatapiając się w morzu wrażeń. Nagrodził ją za to tak podniecającą pieszczotą, że aż jęknęła, przyciągając go mocnej do siebie. Objął ją za pośladki, a jego pocałunki stały się jeszcze bardziej natarczywe.

Rzeczywistość dotarła do niej nagle, jakby ktoś wylał jej na głowę kubeł lodowatej wody. Odsunęła się, odpychając

ręką od jego piersi. Z trudem łapiąc oddech, spojrzała mu się w oczy.

Jak to się stało? Dlaczego mu na to pozwoliła?

– Nie znoszę cię – wydusiła. – Naprawdę.

Wykrzywił usta u uśmiechu.

– Czasami ja też cię nie znoszę, *tresoro.* Przez tę resztę czasu, kiedy wszystko psujemy.

Odwróciła się, szybkim ruchem podniosła z krzesła torebkę i wyszła, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nowojorska kronika towarzyska

Sensacyjna wiadomość!

Zaręczyny świetnie zapowiadającej się projektantki biżuterii Angeliny Carmichael i kandydata na prokuratora okręgowego Byrona Davidsona zostały odwołane po uroczystym przyjęciu zaręczynowym, które odbyło się zaledwie przed dwoma tygodniami. Plotki głoszą, że słynny prawnik jest zupełnie załamany, co sugeruje, że to Angelina zerwała zaręczyny.

Wszyscy się zastanawiają, czy przyczyną tego nie jest przypadkiem jej były mąż, przystojny biznesmen Lorenzo Ricci. Widziano ich razem w zeszłym tygodniu na kolacji w restauracji Tempesta Di Fuoco. Ponieważ atrakcyjny Lorenzo unika kobiet od czasu rozwodu, przypuszczamy, że przyczyną tego może być właśnie Angelina. Czy dojdzie do pojednania?

Na miłość boską! Angie rzuciła gazetę na stolik w pracowni. Czy ci ludzie nie mają nic innego do roboty? Serce ją bolało na myśl, jak Byron może się czuć, czytając te plotki. Nie rozmawiała z nim od czasu, kiedy dzień po spotkaniu z Lorenzem oddała mu pierścionek zaręczynowy. Pocałunek męża uświadomił jej, że nie może wyjść za Byrona, nawet gdyby Lorenzo jakimś cudem zmienił zdanie

i przyspieszył rozwód. Zdała sobie sprawę, że przez cały czas się okłamywała. Wmawiała sobie tylko, że nie zależy jej na nim.

Pracownicy firmy przewozowej pomagali jej właśnie w przeprowadzce, opróżniając mieszkanie znajdujące się nad pracownią, i ładowali ostatnie pudła na ciężarówkę zaparkowaną na ulicy.

Rozmowa z ojcem jedynie umocniła Angie w przekonaniu, że nie ma innego wyjścia, jak tylko skorzystać z propozycji Lorenza, którego, jak twierdził ojciec, w ogóle nie powinna opuszczać. Sytuacja Carmichael Company rzeczywiście wyglądała kiepsko i Angie obawiała się, że powrót do męża to jedyne rozwiązanie tego problemu, żeby jej brat James i siostra Abigail mieli co odziedziczyć.

Lorenzo zmuszał ją do powrotu, wykorzystując kłopoty finansowe jej rodziny i dając jasno do zrozumienia, jakie są jego intencje. Było to rozwiązanie siłowe. Chciał mieć ją z powrotem, potrzebował dziedzica i robił wszystko, żeby osiągnąć swój cel. Nie chodziło o jego uczucie do niej czy też jego brak, lecz chęć odzyskania tego, co, jak uważał, słusznie mu się należało.

Odstawiła na spodek filiżankę do kawy. Jeśli rzeczywiście zdecydowała się do niego wrócić, musi to zrobić z otwartymi oczami. Na swoich warunkach. Tym razem nie pozwoli mu przejąć kontroli. Nie zamierzała rezygnować z niezależności i wolności, jakie udało jej się osiągnąć.

Powróciła do swojego zajęcia, a kiedy skończyła kilka sztuk biżuterii, przygotowywanych na pokaz mody

Alexandra Fagginiego, była już siódma. O tej godzinie miała przyjść na kolację do Lorenza i zostać na ich pierwszą wspólną noc w jego wytwornym apartamencie. Niestety, okazało się, że spóźni się co najmniej pół godziny.

– Jak tam umowa? Znowu ugrzęzła w jakimś punkcie?

– *Si*. – Lorenzo przytrzymał ramieniem telefon przy uchu, nalewając sobie drinka, który należał mu się pod koniec tygodnia. – Jest jeszcze kilka drobnych kwestii, które muszę wyjaśnić z Bavarem, i poradzę sobie z nią. Chociaż on bywa czasem nieprzewidywalny.

– *Bene*. Chciałbym zobaczyć, jak ojciec to przyjmie. Przejęcie przez Riccich sieci najbardziej luksusowych hoteli na świecie to osiągnięcie większe nawet od jego sukcesów. Nie czuje się dobrze z tym, że go przerastasz.

Lorenzo się uśmiechnął. Ojciec, teraz już na emeryturze, wciąż jednak zasiadający w zarządach innych firm, miał nieustanną potrzebę rywalizacji, również z własnymi synami. To sprawiało, że więź między Frankiem a Lorenzem jeszcze bardziej się zacieśniła, gdy zjednoczyli się ze sobą w walce z silną osobowością ojca, przy czym Franco kierował wysyłką towarów w Mediolanie, a Lorenzo zarządzał resztą firmy z Nowego Jorku.

– Nie musi się martwić, że odejdzie w niepamięć. Osiągnął już to, co chciał. – Lorenzo uniósł szklankę z whisky do ust. – Kiedy mi w końcu powiesz o wynikach *in vitro*? Czy mam znowu dowiadywać się tego od ojca?

– Powinienem wiedzieć, że się wygada. Dopiero wczoraj dostaliśmy wyniki z ostatniej próby. Czekałem na nie, żeby

mieć pewność, zanim ci o tym powiem.

– Tak myślałem. A więc jaki werdykt?

– Nie udało się i najwyraźniej nigdy się nie uda.

– Ogromnie mi przykro. Wiem, jak bardzo z Eleną pragnęliście dziecka.

– Ale jest, jak jest.

– I jak Elena to przyjęła?

– Nie najlepiej. Uważa, że to jej wina, chociaż mówiłem, że równie dobrze u mnie może coś szwankować.

Lorenzo przymknął oczy. Nie wiedział, jak to jest, kiedy ma się takie problemy jak jego brat, ale dobrze wiedział, co się czuje, gdy traci się dziecko. Długo nie mógł dojść do siebie, gdy zaledwie tydzień po otrzymaniu dobrych wyników badań Angelina nieoczekiwanie poroniła. I wtedy sobie uświadomił, że czasem nie wiadomo, jak bardzo się czegoś pragnie, dopóki się tego nie straci.

– Opiekuj się nią.

Franco westchnął.

– Może zdecydujemy się na adopcję. Nie wiem… to trudna decyzja.

– Racja. Zastanówcie się dobrze.

Nastała chwila ciszy, aż w końcu Franco odezwał się z rezerwą:

– Twoje pojednanie z Angeliną… właśnie teraz…

– Nie z tego powodu. Po prostu stało się dla mnie jasne, że wciąż mamy z Angeliną niedokończone sprawy.

– Rzuciła cię, *fratello*. Czy to nie jest dla ciebie ostateczny koniec?

– Też jestem odpowiedzialny za rozpad naszego małżeństwa. Wiesz, że mam swoje wady.

– Tak, ale ona cię zmieniła, Lorenzo. Zamknąłeś się w sobie po jej odejściu. Nie masz już takiej ufności jak kiedyś. Nie jesteś już takim samym człowiekiem.

Rzeczywiście się zmienił. Kiedy po utracie dziecka żona od niego odeszła, stracił wiarę w życie i miłość. Więź z Angeliną wyparowała, pozostawiając za sobą gorycz tak silną, że myślał, że nigdy się jej nie pozbędzie. Z czasem jednak otrząsnął się też z żałoby po Lucii i zaczął dostrzegać własne błędy. Uświadomił sobie, że nie może zrzucać całej winy na żonę.

– Angie była młoda. Potrzebowała czasu, żeby dorosnąć. Mam nadzieję, że tym razem się dogadamy.

– Oby.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o świętowaniu nadchodzących urodzin matki i się pożegnali. Lorenzo oparł się o barek ze szklanką w ręku, czekając na przyjście Angeliny. Myśl o tym, że powinien zapewnić rodzinie dziedzica, nie wzbudzała już w nim tak gwałtownej niechęci jak w chwili, gdy ojciec zaskoczył go tą wiadomością. Wcale nie czuł się przytłoczony, tylko odczuwał jakąś dziwną satysfakcję. Tak jakby nakaz ojca stał się bodźcem, którego Lorenzo potrzebował, by zdecydować się na naprawę nieudanego fragmentu swojego życia.

Przez dwa lata po śmierci Lucii nie obcował z żadną kobietą do momentu, kiedy w Nassau poznał Angelinę. Gdy

weszła na taras podczas jego rozmowy z jednym ze wspólników swojego ojca, poczuł się jak rażony piorunem.

Wystarczył jeden taniec i bliskość jej zmysłowego ciała, by poczuł niezwykłe pożądanie, które doprowadziło do pocałunków w zaciszu ogrodu. Jego libido obudziło się z odrętwienia, gdy dotarli do pokoju w posiadłości Carmichaelów i Angie udało się wydobyć go z oparów żałoby i przywrócić do życia.

Nie miał wtedy pojęcia, że ich namiętność przerodzi się w coś podobnego do wątku z pewnego serialu, w którym para bohaterów potrafiła znaleźć ze sobą wspólny język jedynie w sypialni. Właśnie tam, podczas namiętnych aktów seksualnych, rozwiązywali wszystkie swoje problemy.

Zegar wybił siódmą trzydzieści. Dobry nastrój zaczął znikać, jednak kilka minut później drzwi windy się otwarły i ukazała się w nich jego żona w czarnych spodniach do połowy łydki i rustykalnej bluzce. Włosy miała związane w koński ogon, twarz bez makijażu, a mimo to wyglądała znakomicie.

– Zostałaś dłużej w pracy? – spytał, opanowując irytację.

– Tak. Musiałam dokończyć kilka rzeczy na pokaz mody. Przepraszam za spóźnienie.

Wcale nie było jej przykro, ale na dobry początek chciał jej dać trochę luzu.

– Możesz iść się przebrać. – Skinął głową w stronę sypialni. – Constanza rozpakowała twoje rzeczy i zostawiła nam kolację w piekarniku. A wcześniej możemy się czegoś napić.

Bez słowa położyła torebkę na krześle i przeszła obok Lorenza.

– Angie?

Odwróciła się.

– Załóż obrączkę.

– Czy ma tak być jak dawniej? Wydajesz mi polecenia, oczekując, że będę ci posłuszna?

– Małżonkowie noszą obrączki. – Wskazał na swoją, złotą, połyskującą mu na palcu, którą kiedyś sama mu założyła.

Odwróciła się na pięcie i zniknęła w przedpokoju. Gdy wróciła, miała na sobie wygodne czarne legginsy i kremową tunikę zakrywającą kształtne pośladki.

– Napijesz się czegoś? – spytał, podchodząc do barku.

– Poproszę o wodę mineralną.

– Mamy piątkowy wieczór.

– Mimo to nie chcę nic innego.

Nalał wodę, dodał plasterek limonki i podążył za Angie na taras. Wręczając jej szklankę, zauważył na palcu zaręczynowy pierścionek z szafirem i obrączkę.

– Na jaki pokaz mody? – spytał.

– Co takiego?

– Mam na myśli biżuterię, którą projektujesz.

– Och, o to ci chodzi. Przygotowuję ją na pokaz mody Alexandra Fagginiego.

– To wspaniale.

Wzruszyła ramionami.

– Jeden ze znajomych nas sobie przedstawił. Alexander twierdzi, że moja biżuteria pasuje do jego stylu. To dla mnie

zaszczyt.

– Chciałbym zobaczyć ten pokaz.

– Naprawdę? Czy tylko udajesz zainteresowanego?

– Angelino – warknął ostrzegawczo.

– To słuszne pytanie. Uważałeś, że moje poczynania to zabawa w biznes, a tu nagle jakimś cudem zaczęłam odnosić sukcesy.

– W tym mieście upada trzy czwarte nowych firm. Czasem nawet już po roku od założenia. Dokonałaś czegoś wyjątkowego. Jestem z ciebie dumny. Na początku wydawało mi się to ryzykowne.

– Nie przyszło ci do głowy, że może mam talent?

– Wiedziałem, że jesteś utalentowana. Ale chciałem, żebyś była w domu. Spodziewałaś się dziecka.

– Zachowywałeś się tak samo nawet po tym, jak poroniłam. Kiedy rozpaczliwie potrzebowałam czegoś, czym mogłabym się zająć.

– Powinienem cię bardziej wspierać, nie ma co do tego wątpliwości. Ale ktoś musiał zarabiać na życie. Chciałem, żebyś zachowała zdrowy rozsądek.

– A ja wolałam zachować zdrowie psychiczne dzięki swojej pracy. – Spojrzała na pas bujnej zieleni w parku na dole.

Przyglądał się delikatnemu zarysowi jej twarzy w półmroku i ustom wyrażającym upór. Zastanawiał się, czego jeszcze nie wie o swojej żonie.

– Zdrowie psychiczne? A co cię tak rozstrajało?

– Całe moje życie.

Ściągnął brwi. Wiedział, jak to jest być potomkiem znanej dynastii, ponieważ jego włoska rodzina była takim samym arystokratycznym rodem jak jej amerykańska. Znał dobrze presję wynikającą z nadmiernych oczekiwań, konieczności stosowania się do pewnych zasad i ciągłego zainteresowania ze strony dziennikarzy. To wszystko stanowiło wielkie obciążenie. Nie wiedział tylko, dlaczego jego żona reaguje na to tak gwałtownie.

– A co ci się nie podoba? Dlaczego tak bardzo przeszkadza ci to, że należysz do rodu Carmichaelów? Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Wiem, że jesteś w konflikcie z ojcem i ciągłe wieści o jego romansach, rozdmuchiwane w mediach, nie są dla ciebie łatwe do przyjęcia... Ale zawsze mi się wydawało, że chodzi o coś jeszcze?

– A czy to nie wystarczy? Jego romanse zniszczyły moją matkę, zraniły ją tak bardzo, że nigdy się z tego nie otrząsnęła.

– Mój ojciec uwielbia i szanuje swoją żonę. Przyglądanie się temu, jak twój ojciec traktuje matkę, musi być dla ciebie trudne. Zwłaszcza że zawsze go wspierała.

– Widzisz to, co wszyscy inni. Świetlany, perfekcyjny świat Carmichaelów. Nie dostrzegasz tego, co w nim szwankuje.

– Opowiedz mi o tym. Pomóż mi to zrozumieć.

– To prywatne sprawy. Zdradziłabym tajemnice rodzinne, gdybym ci powiedziała.

– Jesteś moją żoną. Możesz mi się zwierzać.

Milczała uparcie.

– To jedna ze spraw, którymi powinniśmy się zająć, Angelino – podjął. – Jak nasze małżeństwo mogło się udać, skoro tylu rzeczy o tobie nie wiem?

– Ty też jesteś skryty. Poza tym nie możesz wymagać ode mnie, że będę ci się zwierzać na zawołanie. Do tego potrzeba zaufania. A to wymaga czasu i wysiłku. Jeśli chcesz, żebym się przed tobą otworzyła, sam musisz dać dobry przykład.

Wiedział, że Angelina ma rację. Przez kilka lat po śmierci Lucii żył jak we mgle, tłumiąc wszelkie emocje, nie pozwalając sobie na odczuwanie czegokolwiek. Niełatwo było się do tego przyznać.

– *Bene* – odparł, rozkładając szeroko ramiona. – Możesz teraz czytać we mnie jak w otwartej księdze. Nie będzie zakazanych tematów. Ale musimy się nauczyć porozumiewać ze sobą na inne sposoby, nie tylko w sypialni.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Chciałbym, żebyśmy urządzili przyjęcie w Hampton w czasie długiego weekendu – powiedział, zmieniając temat. – Marc Bavaro, dyrektor generalny sieci Belmont, też ma tam dom. Chciałbym go trochę zmiękczyć. Omówić kilka zaległych kwestii. To byłaby też idealna okazja do tego, żeby ogłosić oficjalnie, że znowu jesteśmy razem, bo plotki na ten temat już się rozeszły.

– Chcesz to przypieczętować. Pokazać, że znowu do ciebie należę.

– Po co miałbym się z tym obnosić, skoro oboje wiemy, jak jest?

– Idź do diabła, Lorenzo.

– Otarłem się już o piekło, moja droga.

Wytrzymała jego spojrzenie, zastanawiając się, czy kontynuować swój atak, czy też nie.

– Wszyscy będą zajęci w długi wrześniowy weekend.

– Znajdą dla nas trochę czasu. Będą ciekawi, co u nas słychać.

– Muszę dokończyć parę zamówień dla Alexandra, żeby mógł je zabrać na pokaz. Jeśli coś mu nie podpasuje, będę musiała wymyślić inną wersję.

– To tylko jeden weekend. A wcześniej nie ma żadnych naglących spraw. Pomyśl o tym. Musimy się nauczyć ustępować, Angie. Ty się na coś zgodzisz, a potem ja, tak to działa.

Jej twarz złagodniała.

– Dobrze.

– To świetnie. Gillian to wszystko zorganizuje, ty dostarczysz tylko listę gości, a personel w Hampton zadba o resztę. Twoim zadaniem jest tylko pojawić się na przyjęciu. Mam nadzieję, że zaprosisz swoją rodzinę. Powinnaś naprawić stosunki z rodzicami. To będzie dobra ku temu okazja.

– Nie – odparła tak ostro, że uniósł brwi. – Widziałam się z nimi w zeszłym tygodniu. Nie będzie ich już teraz w Hampton, więc nie ma sensu ich zapraszać.

– Z pewnością postaraliby się przyjść. To będzie wyglądać dziwnie, jeśli się nie zjawią, zwłaszcza że prowadzę interesy z twoim ojcem. A jeśli chodzi o moich rodziców, to przyjadą z wizytą tydzień po przyjęciu. Zatrzymają się w swoim mieszkaniu, ale zaprosimy ich na kolację. Ustal z Gillian datę, jaka ci pasuje.

– Co im o nas powiedziałeś?

– Że postanowiliśmy naprawić nasze małżeństwo, a decyzję o rozwodzie podjęliśmy zbyt pochopnie, kiedy oboje byliśmy załamani. No i teraz chcemy zacząć na nowo.

– A więc nie wspomniałeś, że zmusiłeś mnie do tego, żebym do ciebie wróciła?

– Myślę raczej, że to układ korzystny dla nas obojga. Motywacja do naprawienia wszystkiego. Złożyliśmy sobie przysięgę, Angelino. Chciałbym, żebyś była ze mną sercem i duszą, ale rozumiem, że potrzebujesz na to czasu. Oczekuję jednak, że po okresie przejściowym zmienisz swoje nastawienie, bo inaczej to nie ma sensu.

Zmienisz swoje nastawienie. Angie wciąż kipiała ze złości, wspominając kolację na tarasie, w dużej mierze przebiegającą w milczeniu. Siedziała teraz w gorącej wodzie, pogrążona w rozmyślaniach. Ciekawe, skąd wziął się tutaj różany płyn do kąpieli? Czy przygotowała go Constanza z myślą o niej, czy też należał do którejś z kochanek Lorenza? Przecież musiał spotykać się z jakimiś kobietami, skoro myślał, że się rozwiedli?

Na tę myśl zanurzyła się głębiej w pianie i zamknęła oczy. Na początku byli tacy szczęśliwi. To bolało ją teraz

najbardziej. Co się z nimi stało?

Po tym jak Lorenzo zaakceptował konsekwencje pękniętej prezerwatywy, zgodził się chętnie na wystawny ślub, za którym obstawała jej matka. Uznał go pewnie za korzystne posunięcie. Za bardzo była w nim wtedy zakochana, żeby się nad tym zastanawiać.

Pierwsze miesiące małżeństwa upłynęły im miło we mgle feromonów. W ramionach Lorenza jej obawy o to, z jakiego powodu się z nią ożenił, znikły. Pragnął jej z taką intensywnością, że miała wrażenie, jakby była dla niego najważniejszą osobą na świecie, a ich wzajemne pożądanie wydawało się nienasycone. Po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę kochana i warta miłości. Po latach zastanawiania się, czy istnieje coś takiego jak szczęście, poczuła, że naprawdę jest możliwe.

I wtedy zderzyła się z rzeczywistością. Lorenzo, mając w perspektywie zawarcie kolejnej intratnej transakcji, zajął się swoimi sprawami, zamieniając ich przytulny kokon na intensywne życie biznesmena.

Dowiedziała się, że bycie żoną Lorenza Ricciego wymaga od niej uczestniczenia w spotkaniach towarzyskich tak licznych, że w ciąży ledwie mogła im sprostać. Czuła się przytłoczona, ale Lorenzo był zbyt zajęty, żeby to zauważyć.

Sytuacja się pogorszyła, kiedy Angie poroniła. Mąż oddalił się od niej jeszcze bardziej, pogrążając się w jakiejś mrocznej otchłani. Jednak najwyraźniej to jej, a nie jego, obsesja na punkcie Lucii niszczyła ich małżeństwo.

Wyszła z wanny, gotowa do snu. Zarzuciła na siebie jedwabny szlafrok i ruszyła korytarzem w stronę pokoju dla gości. Urządzony w pastelowych błękitno-żółtych barwach nie przypominał zupełnie ich małżeńskiej sypialni. Odgarnęła kołdrę, wsuwając się do jedwabnej pościeli. Wreszcie ogarnął ją spokój i szybko zasnęła.

Obudziła się w dziwnym stanie nieważkości. Zdezorientowana i na wpół śpiąca zamrugała w ciemności. Poczuła silne, obejmujące ją ramiona, ciepło i delikatny, znajomy zapach. Lorenzo.

Zaspana, nie wiedząc, co się dzieje i gdzie jest, przyłożyła odruchowo dłoń do jego twardej piersi. Otworzyła oczy i nagle uświadomiła sobie, że niesie ją na rękach przez korytarz w stronę głównej sypialni.

– Co robisz?

Położył ją na łóżku.

– Możesz sobie wyczyniać, co chcesz, ale będziesz spać tutaj. Mieliśmy iść naprzód, a nie się cofać.

Usiadła, kładąc dłoń na materacu.

– Nie mogłam tutaj przyjść. Zbyt wiele wspomnień, które…

– Co takiego? Masz tyle wspomnień, o których chciałabyś zapomnieć?

Zamrugała, usiłując przywyknąć do światła. Na jego twarzy malował się gniew.

– Co cię tak rozzłościło?

– Nie było cię w łóżku. Nie wiedziałem, gdzie jesteś.

Pewnie pomyślał, że znowu odeszła. Uzmysłowiła to sobie, spoglądając na jego rozgniewane oczy. Odchodząc od niego, wiedziała instynktownie, że popełnia błąd, ale nie była wtedy na tyle dojrzała, by poradzić sobie z niszczycielskimi siłami, jakie wyzwolili. Zostawiła go samego i wyjechała na miesiąc na Karaiby ze swoją babką. Właściwie nigdy sobie tego do końca nie wybaczyła.

– Przepraszam, że cię wtedy zostawiłam. Nie postąpiłam właściwie. Zrobiłam to, co wydawało mi się wtedy konieczne. Musiałam odnaleźć siebie, dowiedzieć się, kim jestem. Ale to nie było w porządku. Teraz to wiem.

Sięgnął do górnego guzika koszuli, wciąż patrząc jej w oczy.

– I udało ci się to? Odnalazłaś to, czego szukałaś?

– Tak. – Splotła dłonie, spoglądając na pierścionek z szafirem, połyskujący na palcu. – Odnalazłam siebie.

– I kim teraz jesteś?

– Kimś bardziej prawdziwym, kto potrafi spędzać całe wieczory nad szkicami i wstaje codziennie rano, przeradzając swoje pomysły w rzeczywistość, którą inni mogą podziwiać. Tego właśnie potrzebowałam, Lorenzo. To daje mi spokój.

Spoglądał na nią przez długą chwilę, kończąc rozpinać koszulę. Chciała odwrócić wzrok, gdy ją zdejmował, ale wciąż czuła jego zapach, oszałamiający jak narkotyk, nakazujący jej patrzeć. Napawać się widokiem jego szczupłego ciała, wyraźnym zarysem mięśni.

Oparła się o poduszki. Zawsze kiedy widziała Lorenza nago, poruszało ją to z taką siłą, że traciła rozum. Chcąc odwrócić uwagę, wypowiedziała pytanie, które tak ją dręczyło, gdy siedziała w wannie, wpatrując się w sufit:

– A te kobiety, o których mówiłeś… Spałeś z nimi?

Lorenzo zmiął koszulę i wrzucił do kosza, z trudem opanowując gniew. Zraniony, nie był w stanie zaznać rozkoszy z jedyną kobietą, którą wziął do łóżka w czasie, gdy mieszkali z Angie osobno, podczas gdy ona, jego żona, najwyraźniej uznawała bliskie kontakty ze swoim narzeczonym za całkiem zadowalające. Dlatego coś w nim się domagało, by ją zranić, ale się powstrzymał. Wiedział, że jeśli to zrobi, będzie ich to wiecznie dręczyło.

Wszedł do łóżka.

– Po co o tym rozmawiać? Mamy iść do przodu, a nie wracać do przeszłości.

– Chcę wiedzieć.

Westchnął.

– Z jedną, ale nie powiem ci kto to.

– Dlaczego?

– Dlatego, że nie musisz tego wiedzieć.

Przymknęła oczy. Poczuł ogień w brzuchu. Usiadł na niej okrakiem, kładąc ręce po obu stronach jej głowy.

– Angelino, jeśli już o tym rozmawiamy, to nie zapominaj o swoim przyjacielu Byronie.

– Nie spałam z nim. Czekaliśmy z tym.

Odsunął się do tyłu, przysiadając na piętach.

– Na co czekaliście?

– Aż się pobierzemy.

Wydało mu się zupełnie niewiarygodne, że mężczyzna może poślubić kobietę, nie wiedząc, czy odpowiada mu pod względem seksualnym. To utwierdzało go w przekonaniu, że Angie kłamie.

– A mimo to dałaś mi do zrozumienia, że z nim sypiasz. Powiedziałaś, że nie narzekasz, jeśli o to chodzi. Tak to wyraziłaś.

– Szantażowałeś mnie, żebym do ciebie wróciła, Lorenzo. Nie myśl, że będę teraz przepraszać za to, co powiedziałam.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Świadomość, że Angie wciąż należy tylko do niego, sprawiała mu tak wielką satysfakcję, że nie potrafiłby tego opisać. Pragnął jej aż do bólu.

– Zejdź ze mnie.

– O co chodzi, *mia cara*? Boisz się, że przebiję się przez ten obronny mur, który tak rozpaczliwie wokół siebie wznosisz? Za którym czujesz się taka bezpieczna?

Spojrzała na niego wyzywająco.

– Tak jak ty za swoim.

– Ale ja obiecałem, że się przed tobą otworzę. Jestem jak gąsienica, która zamierza się przeobrazić. Ty też musisz wyjść ze swojego kokonu i rozwinąć skrzydła.

– Bardzo zabawne. – Odepchnęła go. – Schodź.

Przytknął jej usta do ucha.

– Ty i ja będziemy jak otwarta księga, Angelino. Tylko sama prawda i nic innego. Możemy przetrwać ten mały eksperyment, jeśli będziemy wobec siebie szczerzy.

Zszedł z niej i poszedł do łazienki. Kiedy wchodził pod gorący prysznic, targany silnymi emocjami, przyszło mu do głowy, że być może nie doceniał władzy, jaką wciąż ma na nim jego żona, i oboje mogą spłonąć w ogniu własnych uczuć, zanim to wszystko się skończy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez cały tydzień poprzedzający przyjęcie w Hampton Angie unikała wszelkich scysji z Lorenzem. Pełna napięcia scena w łóżku przekonała ją, że wchodzenie w spory z mężem nie jest dobrą strategią. Lepsze wydawało się unikanie. A w sytuacji, gdy Lorenzo zajęty był ważną umową, nie okazało się to trudne. Było więc niemal tak jak za dawnych czasów.

Tyle że nie do końca tak samo. Przesiadywała do późna w pracowni, przygotowując biżuterię dla Alexandra. Lorenzo nalegał jednak, żeby chociaż kolacje jadali razem, nawet jeśli mieli potem jeszcze coś do zrobienia. Rozmawiali wtedy o wydarzeniach dnia i starali się być wobec siebie uprzejmi, a zaraz potem Lorenzo znowu znikał w gabinecie, dzięki czemu jej strategia świetnie się sprawdzała.

Tego wieczoru w East Hampton Angie nie miała jednak możliwości ucieczki, ani od trudnej relacji z mężem, ani od przeszłości, o której tak bardzo starała się zapomnieć. Wydawali przyjęcie w swojej posiadłości nad wodą dla całej śmietanki towarzyskiej z okolicy. Angie najchętniej by się gdzieś ukryła, jednak tego dnia musiała wyjść do gości, a właśnie zaczęli przybywać.

Pewnego razu jej przyjaciółka Cassidy powiedziała, gdy rozmawiały o bujnym i męczącym życiu towarzyskim:

– To zupełnie jak praca. Na Manhattanie możesz przynajmniej zniknąć we własnym mieszkaniu, wymawiając się jakimś innym spotkaniem, i nikt nie zauważy, że coś jest nie tak. Ale w Hampton wszyscy wszystko widzą.

Matka Angie, Bella, nauczyła się w takich sytuacjach zaciskać zęby i uśmiechać do gości nawet wtedy, gdy jej świat się rozpadał i wszyscy dookoła plotkowali o romansach Alistaira, jej męża.

– Ładnie ci w tej sukience – pochwalił Lorenzo, kładąc ręce na jej biodrach i odwracając ją do siebie. – Ale nie wiem, czy mi się spodoba, gdy inni faceci będą cię dzisiaj pożerać wzrokiem.

Cofnęła się nieco, zachowując dystans. Sukienka rzeczywiście wyglądała prowokująco. Głęboki dekolt odsłaniał częściowo jej krągłe piersi. Zwykle starała się zakrywać więcej.

– To sukienka zaprojektowana przez Alexandra. Nalegał, żebym ją dzisiaj założyła.

– Nie dziwię się. Jest dla ciebie stworzona.

Odwróciła wzrok. Ujął ją za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Nie było cię przez cały dzień. Coś ci jest?

– Wszystko w porządku.

– Nieprawda. Często się tak zachowujesz na przyjęciach. Stajesz się sztuczna, powściągliwa i nieprzystępna. Dlaczego?

– To nie tak.

– Dzieje się tak za każdym razem, *cara*. – Wsunął ręce do kieszeni, opierając się plecami o parapet. – Powiedz mi, o co chodzi. Twoi rodzice chwilę poczekają.

– Może o to, że zawsze jest jakiś cel lub sprawa do załatwienia, a nie prawdziwa zabawa. I zawsze się mnie ocenia pod kątem tego, czy potrafię się przyczynić do osiągnięcia tych celów. Zabawiać twoich kontrahentów, schlebiać ich żonom, wywierać na kimś wrażenie swoim pochodzeniem… Dziś wieczór ma przyjść Marc Bavaro. Co mam osiągnąć, jeśli o niego chodzi? Chciałbyś, żebym była zabawna? Kulturalna? A może powinnam udawać intelektualistkę albo z nim flirtować?

– Tylko nie w tej sukience. – Przyjrzał jej się uważniej. – No ale przynajmniej do czegoś doszliśmy, *bella mia.* Zaczynamy się porozumiewać. Nie miałem pojęcia, że cię to męczy. Ja lubię takie wyzwania, poczucie osiągnięcia czegoś pod koniec dnia. Chciałbym, żebyśmy oboje stanowili zgraną parę. Ale wolałbym, żebyś była sobą… kobietą, którą zawsze ceniłem.

Oparła się o parapet.

– Czyli jaką? Nigdy nie wiedziałam, co ci się we mnie podoba.

– Pełną życia, uduchowioną istotą, którą poznałem w Nassau, niedbającą o to, co myślą o niej inni. Co się z nią stało, Angie? Gdzie znikła ta twoja iskra?

A kto inny ją zgasił jak nie on? Wymagając od niej, żeby była kimś innym, niż jest? Karcąc ją, gdy nie spełniała jego

oczekiwań. Wciąż dając jej do zrozumienia, że nie jest wystarczająco dobra.

– Dlaczego tak nagle interesujesz się tym, co mnie drażni? Wcześniej nigdy cię to nie obchodziło.

– Uświadomiłem sobie, że kobieta, którą znam, a raczej tylko mi się tak wydawało, jest w głębi duszy bardzo wrażliwa. I być może to klucz do tego, że jest taka, jaka jest, ale nie chce mnie do siebie dopuścić.

– Chyba przesadzasz.

– Raczej nie. Musiałem rozprawić się z paroma osobistymi problemami. I to mnie oświeciło. Było bardzo pouczające.

Czyżby chodziło o Lucię? Może naprawdę zależało mu teraz na tym, żeby ją, Angelinę, zrozumieć? A jeśli Lorenzo rzeczywiście chce się zmienić, to może niepotrzebnie zachowywała się w taki sposób.

– Powinniśmy już iść – powiedziała cicho. – Moi rodzice czekają.

Odepchnął się od parapetu.

– W takim razie porozmawiamy o tym później – odparł, kładąc jej rękę na ramieniu, gdy wychodzili z pokoju.

Taras przy basenie rozświetlały płonące pochodnie. Kelnerzy w eleganckich czarnych strojach czekali na gości przy marmurowo-ceglanym barze, zastawionym rzędami butelek szampana, chłodzących się w kubełkach z lodem.

Bella i Alistair Carmichaelowie trzymali już w dłoniach kieliszki, przysłuchując się grze miejscowego zespołu muzycznego, sprowadzonego na przyjęcie. Angie cmoknęła

w policzek matkę ubraną w wieczorową suknię w kolorze pudrowego błękitu, po czym zerknęła na jej drinka, z ulgą stwierdzając, że to tylko gazowana woda mineralna.

– Pięknie wyglądasz, mamo.

– Dziękuję. – Matka obrzuciła jej suknię taksującym spojrzeniem. – Faggini?

– Tak. – Angie uśmiechnęła się lekko, widząc, że udaje im się prowadzić niezobowiązującą rozmowę. Nauczyły się koegzystować ze sobą w taki sposób po jej trudnych latach dojrzewania, kiedy to wyszedł na jaw alkoholizm matki i wciąż się ze sobą kłóciły.

– Lorenzo – matka przeniosła wzrok na zięcia – jak miło cię widzieć. – Pocałowała go w oba policzki. – Chociaż wydaje mi się, że w ciągu ostatnich paru lat widywaliśmy cię częściej niż naszą córkę. Może teraz, kiedy się zeszliście, będziemy się regularniej spotykać.

– Liczymy na to – wtrącił ojciec. Wysoki, dystyngowany pan, siwiejący na skroniach, o szaroniebieskich oczach podobnych do tych, jakie miała Angie. Na tym jednak podobieństwo między nimi się kończyło.

Powstrzymując się przed objęciem córki, gdyż wiedział, że Angie będzie się przed tym wzbraniać, przywitał się z Lorenzem, podając mu rękę.

– Angelina wie, jak bardzo się ucieszyłem, widząc ją znowu w miejscu, do którego należy.

Wzdrygnęła się na te słowa. Nie znalazłaby się w tej sytuacji, gdyby ojciec lepiej dbał o swoje interesy.

Posługiwał się nią jak pionkiem w grze, nie wykazując najmniejszych wyrzutów sumienia.

Lorenzo wyczuł jej napięcie i położył jej delikatnie rękę na ramieniu.

– Moi rodzice przyjadą w przyszłym tygodniu – powiedział gładko. – Może wpadniecie wtedy do nas na kolację? Miło będzie się spotkać w komplecie.

Angie zesztywniała, gdy matka zareagowała na zaproszenie wylewnie, mówiąc, jakie to będzie wspaniałe. Sama wcale tak nie uważała. Wydawało jej się to jednym z najgorszych możliwych pomysłów. Umieszczanie w jednym miejscu świętej Octavii, dostojnej matki Lorenza, oraz Belli Carmichael ze słabością do używek, gwarantowało katastrofę. Na szczęście przed dalszą dyskusją uchroniło ich przybycie kolejnych gości.

Lorenzo witał przybyłych, mając Angie u boku. Jeden za drugim, podjeżdżali samochodami, prowadzonymi przez szoferów, którzy wozili ich tego wieczoru z jednego przyjęcia na drugie. Z każdą chwilą czuł, jak jego żona coraz bardziej się spina, gdy kolejna osoba wyrażała otwarcie zainteresowanie ich pojednaniem, składając im z tej okazji gratulacje. W chwili przybycia Marca Bavaro, dyrektora generalnego sieci Belmont Hotel Group, z piękną rudowłosą partnerką o imieniu Penny, Angie znowu przybrała maskę sztucznie uśmiechającej się pani domu.

– To Marc Bavaro i jego dziewczyna – szepnął jej Lorenzo do ucha. – Czy mogłabyś przez chwilę wyglądać na szczęśliwą, a nie jak skazaniec idący na szubienicę?

– Oczywiście – odparła z przyklejonym uśmiechem. – Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Mimo sztucznego uśmiechu natychmiast oczarowała Marca Bavaro. Spojrzał na nią z takim zachwytem, że aż się zarumieniła. Lorenzo się nie dziwił, że Marc nie może oderwać od niej wzroku. Angie potrafiła zauroczyć każdego mężczyznę. Objął ją mocnej w pasie.

– Cieszę się, że udało się panu wpaść – powiedział do Marca. – Czasem dobrze się trochę rozerwać.

– Racja – odparł Bavaro. Wciąż jednak miał trochę nieufną minę, jak podczas ostatnich debat nad końcowymi punktami umowy.

– Piękny naszyjnik – pochwaliła Penny, zwracając się do Angie. – Czy sama go pani zaprojektowała?

– Tak. Dziękuję. To jeden z moich ulubionych.

– Bardzo mi się podoba ta kolekcja biżuterii. – Penny zerknęła wymownie na Marca. – Już wiele razy mu podpowiadałam, co mógłby mi kupić na urodziny.

– Proszę przyjść do mojej pracowni, to zaprojektuję coś specjalnie dla pani.

– Och, naprawdę?

– Oczywiście. – Angie zerknęła na Lorenza, dając mu do zrozumienia, że zna dobrze zasady gry. – Przedstawię Penny gościom, a wy możecie spokojnie porozmawiać o interesach.

Penny przystała na to i obie wtopiły się w tłum, a Bavaro odprowadził je wzrokiem.

– Niezła sukienka – pochwalił, przyglądając się z tyłu Angelinie.

– To prawda – przyznał rozbawiony Lorenzo. Nie miał wątpliwości co do tego, jak silna więź łączy go z Angie. To wykluczało zagrożenie ze strony jakiegokolwiek innego mężczyzny. Nie wiedział jednak dokładnie, co dzieje się w jej głowie. – Znajdźmy jakieś spokojne miejsce, gdzie można porozmawiać.

Po kilku rundkach po sali z Penny, którą wszystkim przedstawiała, Angie miała już zupełnie dosyć przyjęcia. Nie znosiła rozmów o niczym ani odpowiadania na wścibskie pytania, a tych było dużo, ponieważ każdy chciał się dowiedzieć, co skłoniło Angie i Lorenza do pojednania.

Marc poprosił ją w pewnym momencie do tańca za zgodą Penny, więc się zgodziła. Przy drugim tańcu jednak odbił mu ją grzecznie Lorenzo.

– Dzięki, że zaproponowałaś Penny biżuterię swojego projektu. Nie musiałaś tego robić – powiedział, obejmując ją w talii.

– Ale chciałam – odparła, czując, jak działa na nią jego niski głos. Przecież go nie znosisz, upomniała się jednak po chwili. Wywrócił do góry nogami całe twoje życie.

– Mamy szansę stać się zgraną parą, jeśli tylko przestaniesz się złościć.

Odwróciła wzrok, rozglądając się po sali. Nagle czyjś głośny śmiech przyciągnął jej uwagę. Zerknęła w tamtą stronę i ujrzała matkę z kieliszkiem szampana w ręku, rozmawiającą ze znaną dziennikarką z kroniki towarzyskiej.

Śmiała się w głos, słuchając dowcipów swojej towarzyszki. I wyglądała tak, jakby już sporo wypiła.

Angie rozejrzała się wokoło, szukając wzrokiem siostry. Abigail stała w grupie ludzi po drugiej stronie tarasu.

– Twoja matka chyba dobrze się bawi – zauważył Lorenzo.

Spojrzała na niego bez słowa, a gdy muzyka ucichła, wysunęła się z jego ramion.

– Zajmij się Markiem, a ja podejdę do Abigail, bo chyba czegoś ode mnie chce.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Zaraz wrócę.

Ruszyła przez tłum w stronę siostry. Na jej widok Abigail przeprosiła swoich rozmówców i wyszła Angie naprzeciw.

– Co się dzieje? – spytała.

– Matka pije. Ma w ręce szampana i to raczej nie jest jej pierwszy kieliszek.

– Myślałam, że to woda mineralna.

– Znalazła kogoś, przy kim się rozkręciła. To Courtney Price.

Abby zbladła i ruszyła w stronę matki, torując sobie drogę przez tłum, a Angie podążyła jej śladem. Bella zdążyła już zdobyć kolejnego drinka, kiedy do niej dotarły. Jej głośny śmiech przyciągał zaciekawione spojrzenia gości.

– Zabierz ją stąd – szepnęła Abigail do siostry – a ja postaram się uratować sytuację.

– Och, co ja widzę! – zawołała stanowczo zbyt głośno matka na ich widok. – Córki przyszły mnie zabrać, zanim powiem coś, czego nie powinnam. Ale przecież nic nie

powiedziałam, prawda, Courtney? Tylko sobie miło gawędzimy.

Na twarzy Courtney Price malowało się zaciekawienie połączone z obawą. Najwyraźniej znalazła wspaniały temat do kroniki towarzyskiej. Angie wzięła matkę pod rękę.

– Chciałabym ci kogoś przedstawić – powiedziała.

Bella wyszarpnęła gwałtownie rękę, opryskując szampanem sukienkę kobiety stojącej obok – żony jednego ze współpracowników Lorenza.

Do diabła!

Dookoła rozległy się zdziwione okrzyki. Angie chwyciła opierającą się matkę pod rękę i poprowadziła przez tłum zerkających na nich z zaciekawieniem ludzi.

– Ale ja tylko chciałam się trochę zabawić, Angelino – wybełkotała Bella, gdy znalazły się w jej pokoju na piętrze. – A ty mi na to nie pozwoliłaś.

– Jesteś alkoholiczką, mamo. Nie powinnaś pić w ogóle.

– Nic mi nie jest. Wypiłam tylko trochę.

– Powinnaś znowu iść na leczenie. Wiesz o tym.

– Powiedziałam Abigail, że nigdy już tam nie wrócę.

Zatoczyła się, lecz Angie podtrzymała ją i zaprowadziła do łazienki, wiedząc, co może zaraz nastąpić. Bella wymiotowała, tak jak zdarzało jej się to tyle razy wcześniej.

– Przepraszam – zaczęła lamentować, gdy już trochę doszła do siebie, przechodząc w jednej chwili z bojowego nastroju w całkowite załamanie. – Tak mi przykro.

– Mnie też, mamo.

Angie położyła matkę do łóżka, zgasiła światło i wyszła na korytarz. Ledwie widziała przez łzy. Kolana jej się trzęsły i osunęła się po drzwiach na podłogę, zakrywając rękami twarz.

Nie miała już sił na nic.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Angelino? – Lorenzo zatrzymał się w pół kroku, widząc żonę siedzącą na korytarzu z podciągniętymi nogami i głową ukrytą w dłoniach. Jej cichy szloch rozdzierał mu serce. Ukucnął przy niej.

– Co się stało?

Nie odpowiedziała. Uniósł jej głowę i zobaczył zaczerwienione od płaczu oczy.

– Angelino, na Boga, powiedz mi, co się dzieje?

Próbowała wydusić coś z siebie, ale żadne słowa nie wyszły z jej ust, tylko kolejna strużka łez spłynęła po policzku.

Zaklął. Podniósł ją z podłogi, zaniósł do ich apartamentu i posadził na sofie w salonie. Jej piękna czerwona sukienka była mokra i poplamiona. Usiadł obok.

– Co się stało?

Potarła oczy.

– Tak mi przykro z powodu sukienki Magdaleny. Czy Abigail coś z tym zrobiła?

– Sukni Magdaleny nic się nie stanie. Co z twoją matką, Angie?

– Trochę za dużo wypiła.

– Ledwo stała na nogach.

– Upiła się. To się jej zdarza. Przepraszam za tę scenę, którą wywołała.

– Nie obchodzi mnie żadna scena. Zastaję cię zapłakaną na podłodze w korytarzu. Angelino, co się dzieje?

– Nic takiego. Po prostu... chyba reaguję zbyt emocjonalnie. To był trudny wieczór.

– Powiesz mi, co to za katastrofa wydarzyła się dziś wieczorem albo pójdę spytać Abigail. Wolałbym jednak usłyszeć to od ciebie.

Patrzyła na niego długą chwilę.

– Moja matka jest uzależniona od alkoholu – wyznała w końcu. – Zaczęła pić, kiedy skończyłam piętnaście lat. Staraliśmy się trzymać to w tajemnicy. Była dwa razy na odwyku. Nie piła przez dwa lata, a teraz znowu zaczęła, kiedy pojawiły się problemy finansowe.

– I przez cały czas trwania naszego małżeństwa nie wspomniałaś mi o tym ani słowem?

– Matka kazała nam przysiąc, że się nie wygadamy. Tylko pod takim warunkiem zgodziła się iść na leczenie. Postanowiliśmy nie mówić o tym nikomu spoza rodziny.

– Kto o tym zadecydował?

– Ojciec.

– Rozumiem, że mąż twojej siostry też nic o tym nie wie?

Poczerwieniała.

– Do cholery, Angelino. Dlaczego nie zaufałaś mi na tyle, żeby o tym powiedzieć?

– Twoja rodzina jest taka doskonała, Lorenzo. Bałam się, że nas potępisz. Wiem, jak gardzisz ludźmi, którym brakuje dyscypliny.

– Przecież wcale bym was nie potępił, tylko wam pomógł. Mąż i żona powinni sobie nawzajem pomagać.

– Nigdy nie czułam się ciebie godna, Lorenzo. Doceniana przez ciebie. Zwłaszcza wtedy, po tych pierwszych miesiącach, kiedy zacząłeś mnie ignorować. Traktować tak, jakbym nie istniała. Tylko wtedy, gdy mnie pożądałeś, czułam się coś warta. Kiedy przestałeś się mną interesować, zupełnie straciłam poczucie wartości. Jak mogłam powiedzieć ci o matce? O rodzinnych problemach? Pożałowałbyś tylko, że w ogóle się ze mną ożeniłeś.

– Nigdy tego nie żałowałem. A może ty żałowałaś, że wyszłaś za mnie?

Nie odpowiedziała.

– Jesteś taka oderwana od rzeczywistości, Angelino. Być może byłem trochę nieprzystępny, przyznaję, ale czy naprawdę myślisz, że gardziłbym tobą z powodu alkoholizmu twojej matki? Że nie wspierałbym cię?

– Nie wiem.

Westchnął. Naraz ujrzał ich małżeństwo w zupełnie innym świetle. Zobaczył, w jaki sposób jego emocjonalny dystans wpłynął na Angelinę. Nie podobało mu się to, co ujrzał.

Wziął ją za rękę i pomógł wstać, po czym odwrócił tyłem, sięgając do suwaka od sukienki. Drgnęła.

– Co robisz?

– Rozbieram cię, żebyś się położyła do łóżka.

– Nie mogę iść spać. Przyjęcie wciąż trwa.

Spojrzał jej w twarz.

– Nie możesz iść na dół w takim stanie. Zresztą i tak wszyscy powoli się rozchodzą. Pójdę sam dopilnować wszystkiego.

Rozpiął jej suwak. Odsunęła się, zakrywając rękami piersi.

– Sama się rozbiorę.

Ruszył w stronę drzwi.

– Czy Abby rozmawiała z Courtney Price? – zawołała za nim. – Przecież to nie może się ukazać w kronice towarzyskiej.

– Widziałem, jak rozmawiały na boku.

– To dobrze. Abby sobie z tym poradzi. Zawsze jej się udawało.

Po wyjściu Lorenza wtuliła się mocniej w poduszkę, próbując zasnąć, ale nie mogła się uspokoić. Wciąż jeszcze nie spała, kiedy wrócił zaraz po północy, zdjął ubranie, wziął prysznic i wszedł do łóżka.

Pachniał tak dobrze i znajomo, że omal nie poprosiła, by ją objął. Zamknęła oczy. Westchnął, dotknął jej i obrócił do siebie. Pogładził po policzku, aż otworzyła oczy.

– Angie, *mia cara*. To wszystko musi się zmienić. Musisz się nauczyć mi ufać. A ja będę się starał lepiej cię rozumieć, żeby wiedzieć, kiedy mnie potrzebujesz, bo rzeczywiście nie jestem w tym dobry.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Chciałem, żebyś do mnie wróciła, ponieważ jesteś dla mnie stworzona, Angie, a nie dlatego, że chcę cię ranić. Ożeniłem się z tobą, bo jesteś piękna i mądra i chciałem

mieć właśnie taką żonę, a nie tylko dlatego, że byłaś w ciąży. Dzięki tobie poczułem, że ożywam po raz pierwszy po śmierci Lucii. Przywróciłaś mnie do życia.

Nigdy dotąd tego nie mówił. Kiedy zaczął się od niej oddalać, myślała, że ten związek jest pomyłką. Zupełnie nie wiedziała, jak przyjąć teraz te słowa.

Pogładził ją po twarzy.

– Kiedy się kłóciliśmy, wcale nie zarzucałem, że czegoś ci brakuje. Mieliśmy tylko jakiś problem do rozwiązania.

– Zawsze kiedy się wycofywałeś, czułam się odrzucona. To mnie bardzo raniło, Lorenzo.

– Wiem. Uświadomiłem to sobie teraz. Zaśnij – szepnął, muskając ustami jej ramię. – Jutro pomyślimy, co robić dalej. Znajdziemy jakieś rozwiązanie, obiecuję ci.

Powinna zaprotestować, gdy zbliżył usta do jej twarzy i zaczął zlizywać łzy spływające po policzkach. Ale pocieszał ją tak, jak potrafił. Pocałował ją delikatnie w usta, a wtedy wszystko inne uleciało jej z głowy. Tak bardzo za nim tęskniła. Dopiero teraz to do niej docierało.

Ujął jej podbródek, wnikając językiem głębiej i natarczywiej. Jego smak podniecał ją, zalewając mroczną falą pożądania. Przylgnęła do niego mocno, oplatając go nogami, jakby szukała w tym zapomnienia.

Zakołysała się. Jego erekcja była aż nadto wyczuwalna przez cienkie bawełniane bokserki i delikatny materiał jej nocnej koszuli. Jęknęła, gdy naparł na nią biodrami w jednoznacznym geście.

– Lorenzo...

Pogładził ją po włosach, nieruchomiejąc i odrywając się od jej ust.

– Nie, Angie – powiedział cicho. Otworzyła oczy. – Jutro będziesz tego żałować i mnie znienawidzisz. Jesteś dziś zbyt poruszona. Nie mogę tego wykorzystać.

Odsunęła się od niego na drugą stronę łóżka, obruszona, wciąż nie potrafiąc jasno myśleć.

– Sam zacząłeś.

– Chciałem cię tylko uspokoić. I to wymknęło się spod kontroli. – Zwinęła się w kłębek, odwracając się do niego plecami. – Angie. – Położył jej rękę na plecach.

– Zostaw mnie w spokoju.

Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Nic już nie miało sensu. To, co kiedyś wydawało się jej prawdą, teraz straciło znaczenie. Była tak uzależniona od Lorenza jak jej matka od alkoholu. To wydawało się tak samo groźne. Powinna o tym pamiętać, zanim znowu zdecyduje się na seks. A przecież Lorenzo jako jej mąż miał prawo się z nią kochać.

Zamknęła oczy i tym razem sen przyszedł szybko. Tak bardzo pragnęła uciec od tego, co się działo na jawie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angie obudziła się następnego ranka z ciężką głową i zapuchniętymi oczami. Bojąc się tego, co ma nastąpić, skołowana po wydarzeniach ostatniej nocy, ubrała się w dżinsy i tunikę, związała włosy w koński ogon i zeszła do jadalni na śniadanie. Miała nadzieję, że będzie tam pusto i uda jej się jakoś zebrać myśli przy kawie.

Jej nadzieje jednak okazały się płonne. W jadalni zalanej słońcem, z oknami wychodzącymi na zatokę, siedział Lorenzo z poranną gazetą na kolanach.

– Wyspałaś się. To dobrze – powiedział na widok Angie. – Potrzebowałaś tego.

Usiadła obok niego u szczytu stołu.

– Constanza upiekła twoje ulubione ciasto bananowe. – Podsunął jej talerz. – I kawa jest świeżo zaparzona.

– Dziękuję. Gdzie moi rodzice?

– Ojciec poszedł pobiegać, a matka wciąż leży w łóżku. Czy twój ojciec zawsze zachowuje się z taką... rezerwą wobec swojej żony?

– Zawsze. Myśli, że jest słaba, że powinna pokonać swój nałóg. Wścieka się, kiedy jej się to nie udaje.

– To nie sposób na rozwiązanie problemu. Twoja matka potrzebuje wsparcia.

– Ty byłeś mistrzem w zachowywaniu dystansu, kiedy nie spełniałam twoich oczekiwań.

– Tak. Rozmawialiśmy już o tym i zamierzam się zmienić.

Obróciła filiżankę na spodku.

– W mojej rodzinie zawsze tak było. Jesteśmy zupełnym przeciwieństwem Riccich. Zamiast wyrażać emocje, tłumimy je. I zamiast rozmawiać o trudnych sprawach, udajemy, że ich nie ma.

– Ignorowanie czyjegoś uzależnienia i udawanie, że wszystko jest w porządku, niszczy wszystkich, których to dotyczy.

– Mówiłam ci, że moja rodzina jest zaburzona.

– Powiedziałaś, że twoja matka zaczęła pić, kiedy skończyłaś piętnaście lat. Co do tego doprowadziło?

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze lubiła się napić na przyjęciach. Ale wydaje mi się, że to romanse ojca ją załamały. Mogła reprezentować rodzinę na spotkaniach towarzyskich trzy, cztery razy w tygodniu… Ale kiedy miała to robić, gdy wszyscy wokół plotkowali o tym, z kim ojciec akurat się pieprzy… znosić te upokorzenia… Tego już było dla niej za wiele.

– Dlaczego od niego nie odeszła?

– Należy do rodu Carmichaelów. Wizerunek liczy się najbardziej. A Carmichaelowie nigdy nie przyznają się do porażki. Jeśli nie zdołamy jej pomóc, zapije się na śmierć, próbując udowodnić, że wytrwa w tym małżeństwie.

– To szalone.

– Czy nie powiedziałeś kiedyś, że w rodzinie Riccich nigdy nie było żadnego rozwodu? Ludzie z takich rodów jak nasze radzą sobie na różne sposoby.

Oparł się na krześle, zamyślony.

– To dlatego tak nie znosisz tego środowiska. I takich przyjęć jak to wczorajsze. Nie lubisz świata, z którego się wywodzisz.

– To prawda.

– A więc postanowiłaś mnie rzucić, żeby nie skończyć tak jak twoja matka? Pragniesz być niezależna, bo chcesz mieć dokąd uciec, gdy nasze małżeństwo zacznie się rozpadać jak związek twoich rodziców?

– To zbyt duże uproszczenie.

– Być może, ale wydaje mi się, że twoje przeżycia wpływają na to, jak myślisz o nas. Moje wycofywanie się przypominało ci ojca. Tyle że ja nie zajmowałem się innymi kobietami, tylko swoją pracą. Zostawiałem cię czasem samą i wyjeżdżałem w interesach.

– Być może jest w tym coś prawdy. Ale mówienie o tym, że teraz będziesz bardziej dostępny, a przerodzenie tego w czyn, to dwie różne sprawy.

– Racja – przyznał. – W takim razie może zacznijmy od twojej matki.

– To ja powinnam się nią zająć.

– Nie. To nie tylko twój problem. Powiedziałem wczoraj, że poradzimy sobie z tym razem. Jak zgrana para. I tak powinniśmy zrobić już dawno temu. Nie jesteś w tym sama.

– Z moją matką nie jest łatwo. To będzie dla ciebie kłopotliwe.

– Tym bardziej powinienem ci pomóc. Widziałem cię wczoraj, Angie, skuloną na podłodze. Byłaś zdruzgotana.

Przeczesała dłonią włosy.

– Chcesz to rozwiązać tak, jak rozwiązujesz wszystkie inne problemy. Pstrykniesz palcami i wszystko naprawione. Ale ta sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana.

– Wiem. Dlatego łatwiej będzie poradzić sobie z nią we dwoje.

Westchnęła ciężko, spoglądając na wodę w zatoce połyskującą w słońcu.

– Musimy ją przekonać, żeby pojechała jeszcze raz na leczenie do tego ośrodka w Kalifornii. Wzbrania się przed tym.

– Mam inny pomysł. Zadzwoniłem dziś rano do mojego przyjaciela. Ma brata w podobnym ośrodku w północnej części stanu Nowy Jork, gdzie stosują bardzo dobrą metodę leczenia uzależnień. To niedaleko stąd. Jeśli twoja matka tam trafi, będziesz mogła częściej ją odwiedzać.

Poczuła ucisk w gardle. Odwiedzanie matki na odwyku wydawało się właśnie najtrudniejsze. Pełna złości i goryczy Bella Carmichael nie była łatwą pacjentką.

– Pojedźmy tam i zobaczmy, jak ten ośrodek wygląda – zaproponował. – A potem zdecydujemy.

Milczała przez chwilę, zastanawiając się, dlaczego Lorenzo to robi. Może naprawdę mu na niej zależy? Może tym razem powinna choć trochę mu zaufać?

– Dobrze – odparła.

Następnego dnia polecieli samolotem do północnej części stanu Nowy Jork, żeby zobaczyć ośrodek. Znajdował się w malowniczym zakątku u stóp łańcucha górskiego

Adirondack. Po rozmowie z lekarzem Angie poczuła, że to właściwie miejsce.

Zabrali tam w matkę kilka dni później. Gdyby jej się spodobało, mogła zostać tam od razu. I, o dziwo, rzeczywiście to miejsce przypadło jej do gustu. Nie obyło się jednak bez wybuchów emocji, gniewu i przygnębienia, które zwykle towarzyszą podejmowaniu tego rodzaju decyzji. Jakimś cudem jednak Angie udało się to przetrwać z Lorenzem u boku, który okazywał matce niezwykłą cierpliwość. Jaka szkoda, że nie był taki dawniej.

Gdy wchodzili na pokład samolotu, wyruszając w drogę powrotną do domu, milczała.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Skinęła głową.

– Tak mi żal ją tu zostawiać. Bardzo chciałabym, żeby to był jej ostatni odwyk.

– Ja też. Będziemy próbować ją leczyć aż do skutku. Jesteś silna, Angie. Zniesiesz to.

Wziął ją za rękę, starając się dodać jej otuchy. Był taki przez cały dzień: opiekuńczy i wspierający.

– Dzięki za wszystko. Poświęciłeś nam wiele godzin. Przyrzekałam sobie, że już nigdy się w to nie zaangażuję, bo to takie bolesne. Ale uciekanie przed problemami niczego nie rozwiązuje.

– To prawda. Na wszystko potrzeba czasu. Daj sobie czas na to, żeby dojść do siebie.

Mówi o Lucii, pomyślała, czując ucisk w żołądku. Ta sprawa zawsze ich dzieliła. Wysunęła rękę z jego dłoni.

– Dzień przed przyjęciem powiedziałeś mi, że poradziłeś sobie z kilkoma osobistymi problemami. Czy dotyczyły one Lucii?

Na chwilę jakby zamknął się w sobie.

– Tak. Kiedy cię poznałem, myślałem, że poradziłem już sobie z najgorszym okresem żałoby, ale po twoim odejściu uświadomiłem sobie, że tylko mi się tak wydawało. Wszedłem w nasze małżeństwo z ciężkim urazem psychicznym z przeszłości i dlatego byłem czasem taki nieprzystępny.

– Wmawiałeś mi, że to ja mam problem z Lucią, a nie ty.

– Bo doprowadzałaś mnie do szału, wciąż wywołując ducha Lucii. To była twoja ulubiona zabawa, kiedy się na mnie złościłaś.

Spuściła wzrok. Nie mogła temu zaprzeczyć. Rzeczywiście robiła wtedy wszystko, żeby tylko przyciągnąć jego uwagę, sprowokować go, by się dowiedzieć, czy mu na niej zależy. Wiedziała, że nie powinna wspominać o jego zmarłej żonie podczas kłótni, ale rzadko udawało jej się wtedy zachować zdrowy rozsądek.

– Opowiedz mi o niej – zaproponowała cicho. – Co się właściwie wydarzyło? Muszę to zrozumieć, Lorenzo. Gdybym wcześniej wiedziała, co się stało, może zachowywałabym się inaczej.

Potarł dłonią skroń.

– Od czego tu zacząć? Lucia była moją przyjaciółką z dzieciństwa. Spędzaliśmy razem wakacje nad jeziorem Como. To dziecięce zauroczenie przerodziło się z czasem

w prawdziwy romans, gdy dorośliśmy. Nasze rodziny bardzo temu sprzyjały. Wydawało się, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Jednak nie od razu wzięliśmy ślub. Musiałem się wyszaleć. Nie byłem pewien, czy powinienem się ożenić z pierwszą dziewczyną, w której się zakochałem. Ale po kilku latach wiedziałem, że to ma być ona. Pobraliśmy się, kiedy miałem dwadzieścia sześć lat. Mieszkałem już wtedy w Nowym Jorku, a ona do mnie przyjechała. Czuła się tutaj jak ryba wyciągnięta z wody. Tęskniła za rodziną, za krajem, w którym się urodziła. Robiłem wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Chciała mieć dziecko i mówiła, że wtedy wszystko się zmieni. Staraliśmy się o nie, kiedy...

– W porządku, Lorenzo, nie musisz opowiadać mi o wszystkim.

– Chyba jednak muszę... Masz rację, powinnaś wiedzieć, co się stało. To jest... część mnie. – Podparł dłonią podbródek. – To się wydarzyło w naszym miejskim domu, kiedy wyjechałem w interesach do Szanghaju. Mieliśmy świetny system alarmowy, ale ci faceci, którym udało się wejść do środka, byli zawodowcami... nikczemnymi zawodowcami. Wiedzieli, jak namówić kogoś, żeby ich wpuścił do domu. Lucia była taka niewinna... nie miała z nimi szans.

– I wpuściła ich do środka.

Przytaknął ruchem głowy.

– Zamknęli ją w moim gabinecie. Powiedzieli, żeby tam została, a sami poszli splądrować dom. Kiedy zostawili ją samą na kilka chwil, zaczęła dzwonić po pomoc. Jeden

z nich zobaczył ją z telefonem i uderzył w głowę rękojeścią pistoletu. Ten cios spowodował silny krwotok mózgu. Nigdy już nie odzyskała przytomności.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Z nagrań kamery monitorującej.

– Chyba nie musiałeś tego oglądać.

– Musiałem. Chciałem się dowiedzieć, co się stało.

Głos mu się załamywał, a ból, jaki ujrzała w jego ciemnych oczach, rozdzierał jej serce. Utrata ukochanej osoby w taki sposób zmienia człowieka na zawsze.

– Tak mi przykro. Przepraszam, że byłam taka nieczuła. Wiedziałam, że to, co się stało z Lucią, było straszne, że powinnam cię wspierać. Ale za każdym razem, kiedy się ode mnie odsuwałeś, czułam się taka zraniona. I chciałam, żebyś ty też się tak czuł. Ale to nie było właściwe.

– Oboje byliśmy mistrzami w dopiekaniu sobie nawzajem. To było łatwiejsze niż radzenie sobie z problemami, jakie się pojawiały.

Przygryzła wargę, wpatrując się przez okno w morze błękitu, targana emocjami.

– Wiem, że zawsze będziesz pamiętał o Lucii – powiedziała w końcu, odwracając się z powrotem do niego. – Mieliśmy problem z tym, że się oddalasz i zamykasz przede mną z powodu tego, co kiedyś przeżyłeś. Chcę wiedzieć, Lorenzo, czy już sobie z tym poradziłeś.

– Tak, odpuściłem to sobie. Trzeba iść do przodu. O to w tym wszystkim chodzi, Angelino. I ciebie proszę, żebyś zrobiła to samo w odniesieniu do nas.

– Może rzeczywiście powinniśmy zacząć wszystko od początku – odparła w zamyśleniu. – Z czystym kontem, bez żadnych urazów z przeszłości.

– Właśnie o to cię proszę. O jeszcze jedną szansę. Czy możesz mi ją dać?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

– Spróbuję.

Po lekkiej kolacji Lorenzo położył udręczoną Angie do łóżka i poszedł do gabinetu, popracować. Sprawy związane z jej matką zabrały mu sporo czasu, miał zaległości, a Marc Bavaro wyjechał akurat na kilka tygodni do Ameryki Południowej, co oznaczało, że transakcja jeszcze nie dojdzie do skutku.

Wciąż jednak wracał myślami do Angie. Uświadomił sobie, że tak naprawdę jej nie znał. Nie zdawał sobie sprawy z jej problemów. Już w wieku piętnastu lat musiała pilnować matki na przyjęciach, a potem razem z Abigail skłoniły ją do pójścia na odwyk, i to nie raz, tylko dwa. I przeszła przez to wszystko, nie prosząc nikogo o pomoc.

Zamknął oczy, gdy dopadło go dręczące poczucie winy. Dwa razy zawiódł, kiedy najważniejsze kobiety w jego życiu potrzebowały pomocy. Nie zauważył tego, co próbowały mu przekazać. Nie zdołał ich obronić i to go zawstydzało.

Angie zawsze posądzała go o to, że wciąż myśli o Lucii i nie potrafi o niej zapomnieć, dlatego zachowuje taki dystans. Prawda wyglądała jednak zupełnie inaczej. Gdyby posłuchał Lucii i był na nią otwarty, może nadal by żyła. Nie potrafił sobie wybaczyć tego, co się z nią stało. Nie zasłużył

na wybaczenie. Ale teraz, z Angeliną, mógł postępować inaczej.

Emocje zniszczyły ich związek, kiedy byli ze sobą za pierwszym razem. Teraz rozsądek i praktyczne podejście mogło ich ocalić. W połączeniu z tym niezwykłym pożądaniem, które wciąż przyciągało ich do siebie jak magnes.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Do licha! – Angie podniosła bransoletkę z podłogi sypialni i jeszcze raz spróbowała zapiąć ją na nadgarstku. Wróciła późno z pracowni, gdzie kończyła właśnie przygotowywać zestaw biżuterii do kolekcji Fagginiego na pokaz mody, który miał się odbyć za tydzień. Nie był to dobry dzień na spóźnienia, ponieważ tego wieczoru rodzice Lorenza przychodzili na kolację.

– Pomóc ci? – Lorenzo wyłonił się z garderoby, podciągając rękawy białej, idealnie wyprasowanej koszuli.

– Tak. – Wręczyła mu bransoletkę. – Proszę, pomóż mi ją zapiąć.

– Denerwujesz się przed dzisiejszą kolacją? Musisz przestać. Wszyscy chcą, żeby nam się udało, nie wyłączając moich rodziców.

– Nie denerwuję się, tylko jestem spóźniona.

– Ależ skąd. Oni jeszcze nie przyszli. – Objął ją w talii i przytulił. – Może i dobrze, że się spóźniają, bo nie miałem wcześniej czasu porządnie się z tobą przywitać.

– Będą za chwilę.

– To mnóstwo czasu – powiedział, wsuwając dłonie w jej włosy i składając na ustach czuły pocałunek.

– Lorenzo – wydusiła, gdy wreszcie udało jej się nabrać powietrza – zepsujesz mi fryzurę, nie mówiąc już o tym, że rozmażesz szminkę.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Zesztywniała, wysuwając się z objęć męża. Podeszła do lustra, poprawiła włosy i makijaż, po czym wzięła kilka głębokich oddechów, by odzyskać równowagę.

Wyszli razem do przedpokoju, gdzie Constanza odbierała właśnie płaszcze od rodziców. Lorenzo przywitał się z ojcem, cmoknął matkę w policzek i wypchnął Angie do przodu.

Siwiejący na skroniach Salvatore Ricci, nieco niższy od syna i bardziej przysadzisty, zawsze wydawał się bardziej przystępny od swojej żony.

– *Buonasera*, Angelino – powiedział, całując ją w oba policzki. – *E bello rivederti.*

– Miło was znowu widzieć – odparła Angie i zwróciła się do matki Lorenza: – *Buonasera,* Octavio.

– Witaj. Dziękuję, że nas zaprosiliście.

Weszli do salonu, żeby napić się drinka przed kolacją, prawiąc sobie uprzejmości. Octavia zerkała na syna i synową, jakby próbując ocenić, co tak naprawdę dzieje się między nimi.

Angie przyrzekła sobie, że nie da się tak onieśmielić teściowej jak wtedy, gdy miała dwadzieścia dwa lata. Teraz była właścicielką dobrze prosperującej firmy, kobietą bardziej doświadczoną i dojrzałą.

Podczas kolacji siedzieli przy stole naprzeciwko siebie, a wino płynęło obfitym strumieniem i rozmowa toczyła się gładko. Angie zaczęła się rozluźniać i właściwie nawet dobrze się bawiła.

– Lorenzo mówił mi, że współpracujesz z Alexandrem Fagginim. To wspaniale – powiedziała Octavia do synowej.

– Tak, projektuję dla niego biżuterię. Jest bardzo znany. Może macie ochotę przyjść na jego pokaz?

– Mieliśmy iść tego dnia na kolację, ale możemy zmienić plany. Czy twoja matka też przyjdzie?

– Niestety nie. Wyjechała.

– Och, szkoda. A dokąd?

– Do rodziny w południowej Francji. – Angie podała wersję uzgodnioną z Abigail. – Mamy tam dom.

– Rozumiem.

– Musicie przyjechać do nas z Lorenzem do Włoch – wtrącił Salvatore. – Miło by było, gdybyście odnowili kontakty z rodziną.

– Oczywiście – odparła Angie, nie mając na to najmniejszej ochoty, dopóki nie porozumie się z Lorenzem. – Ale niestety chyba dopiero w przyszłym roku. Po najbliższym pokazie mody będę miała mnóstwo zleceń na święta Bożego Narodzenia i tak pewnie będzie aż do stycznia.

– Chyba musisz trochę zwolnić tempo, skoro chcecie zostać rodzicami – wtrąciła Octavia. – Lorenzo mówił, że bardzo dużo pracujesz. To niedobre dla ciąży.

Angie zesztywniała, zerkając z ukosa na męża.

– Z tym nam się jeszcze nie spieszy. I nie widzę powodu, żeby nie pracować. Poza tym nawet w ciąży warto zachować ustalony tryb życia. To zdrowe.

– Tak, ale wiadomo, że przepracowane kobiety trudniej zachodzą w ciążę. Są bardziej zestresowane i cały ten proces nie przebiega łatwo.

Hm, cały ten proces jeszcze się nawet nie rozpoczął, pomyślała Angie. Jak Octavia śmie się w to wtrącać?

– Daj nam trochę czasu, mamo – powiedział Lorenzo. – Dopiero co się pogodziliśmy. Jeszcze przyjdzie pora na dzieci.

– Angie będzie miała już niedługo dwadzieścia sześć lat. – Octavia nie dawała za wygraną. – Nie zawsze wszystko udaje się od razu.

Angelina poczerwieniała. Rozmawiali o niej tak, jakby była klaczą rozpłodową. Zupełnie nie zwracając uwagi na to, że nie jest jeszcze gotowa na dziecko, a jej kariera właśnie się rozwija. Poza tym poroniła ostatnim razem i nie chciała, aby się to powtórzyło. Jej mąż odsunął się wówczas od niej i w końcu doprowadziło to do rozstania.

– Nie mieliśmy wtedy problemu z poczęciem – odparł Lorenzo, patrząc twardym wzrokiem na matkę. – Tak więc nie będziemy się teraz spieszyć.

– Angie była wtedy młodsza, w najlepszym okresie płodności. Ja tylko dobrze wam radzę, a zrobicie, jak chcecie. Teraz kobiety myślą, że mogą czekać w nieskończoność, ale tak nie jest.

Angie westchnęła, a Lorenzo pogładził ją po udzie, dając matce wzrokiem do zrozumienia, że już dość, po czym zmienił temat.

Kiedy tuż po dziesiątej rodzice zaczęli szykować się do wyjścia, w Angelinie wciąż się gotowało. Zmusiła się jednak jeszcze do kilku uprzejmości, omawiając z Octavią bieżący repertuar teatralny, podczas gdy Salvatore zaciągnął syna do gabinetu na krótką pogawędkę.

– Do cholery, Lorenzo, co z tą umową? – spytał od razu.

– Nie mam pojęcia. Może ktoś jeszcze się w to wtrąca.

– Co będzie, jeśli jej nie podpiszemy? Narażasz na szwank opinię naszego rodu.

– Doprowadzę tę transakcję do końca, tato. Nie martw się. Ale nie jestem czarodziejem. Nie mogę sprowadzić Marca Bavaro z Ameryki Południowej w jednej chwili. Musisz dać mi trochę czasu.

– To trwa już prawie rok. Musimy zakończyć tę sprawę przed następnym zebraniem zarządu. Zanim zaczną się zastanawiać, czy w ogóle wiemy, co robimy. Czy nie cierpisz przypadkiem tym razem na przerost ambicji?

Lorenzo się spiął. Wyjazd Bavaro już go zdenerwował. Jeszcze tego brakowało, żeby ojciec się wtrącał, mimo że nie kieruje już firmą. Jego przepychanki z ojcem przypominały walkę dwóch jeleni, zakleszczonych rogami, i nigdy nie kończyły się dobrze.

– To ja zarządzam teraz firmą – odparł, spoglądając na ojca. – Doprowadzę tę umowę do końca. A więc idź już sobie i pozwól mi wykonywać moją pracę.

Ojciec przechylił głowę.

– Trzeba to zrobić do października, Lorenzo.

Zbyt poirytowana, by zasnąć, Angie założyła kostium kąpielowy i poszła do jacuzzi na tarasie, kiedy Lorenzo po wyjściu rodziców musiał jeszcze gdzieś zadzwonić. Miała nadzieję, że gorąca kąpiel pozwoli jej ochłonąć po rozmowie z Octavią.

Jacuzzi wbudowane w taras, z fantastycznym widokiem na Manhattan, było jej ulubionym miejscem relaksu po długim i ciężkim dniu. Zostawiła ręcznik i niedopity kieliszek z winem obok wanny i weszła do gorącej, bulgoczącej wody, zanurzając się niemal po szyję. Zamknęła oczy i powoli zaczęła się rozluźniać.

– Masz już lepszy humor? – usłyszała nagle i uniosła powieki.

Obok na tarasie stał jej mąż w krótkich granatowych spodenkach, doskonały okaz mężczyzny w najlepszych latach swego życia. Zawiesił ręcznik na barierce.

– Myślałam, że musisz porozmawiać przez telefon.

– To była krótka rozmowa. – Wszedł do wody i usiadł naprzeciwko.

– A o co chodziło ojcu?

– Niepokoi się o tę umowę w sprawie Belmont. Przyzwyczaił się do przejmowania niewielkich firm i na tym zbudował swoje imperium. Nie ma cierpliwości w tropieniu większej zwierzyny, nie tak łatwej do zdobycia.

– Czyli nadal nie udało ci się jeszcze podpisać umowy z Markiem Bavaro?

– Nie – westchnął, opierając głowę o krawędź wanny.

Przyglądała mu się uważnie, widząc, jak uchodzi z niego napięcie.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Zastanawiam się, skąd bierze się w tobie ta determinacja, to nieustanne pragnienie zdobywania czegoś więcej?

– Urodziłem się z tym. Mam to we krwi. Franco też.

– Franco ma wyczucie równowagi i nie ryzykuje nadmiernie. Ty tego nie potrafisz.

– Nie jestem swoim bratem.

– To prawda, ale nie zawsze taki byłeś. Franco mi powiedział, że dawniej, kiedy Lucia jeszcze żyła, znałeś swoje granice. Wiedziałeś, jak żyć.

– Mój brat lubi się bawić w psychologa. Panuję nad swoją ambicją. Lepiej mi powiedz, co się dzisiaj stało? Wiedziałaś, że moja matka może powiedzieć coś o dzieciach. Dlaczego więc tak cię to dotknęło?

– Nie spodziewałam się tylko, że będzie mnie tak przypierać do muru, wiedząc, że to dla mnie drażliwa sprawa. Powinieneś był zmienić temat. Sami nawet jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Może i powinienem. Ale wiesz, że skoro Franco nie może mieć dzieci, to tym bardziej my powinniśmy się o to postarać.

– Nic z tego nie wyjdzie, jeśli będziecie tak na mnie napierać. Uzgodniliśmy, że spróbujemy jeszcze raz, Lorenzo, ale potrzebuję czasu, żeby się do ciebie przyzwyczaić, zanim zacznę myśleć o macierzyństwie. Poza

tym muszę wykorzystać okazję, jaka pojawiła się w mojej pracy. I teraz nie jest odpowiednia pora na dziecko. Sam powiedziałeś, że mamy jeszcze czas.

– To prawda. Chociaż nie jestem pewien, czy rzeczywiście mamy go dużo. Matka miała rację, mówiąc, że poczęcie dziecka wymaga czasu. A poza tym... Ostatnim razem poroniłaś i to może zdarzyć się znowu. Dlatego potrzeba nam czasu.

Poczuła lęk zmieszany z gniewem.

– Chyba nie jestem gotowa na taką rozmowę.

– Dlatego, że się boisz? Rozumiem to, Angie, bo mnie też ogarnia niepokój. Ale musimy rozmawiać. Nie możemy tego odsuwać, udając, że nie ma żadnego problemu.

– Powiedziałam, że nie jestem jeszcze gotowa. Musimy jakoś się ze sobą oswoić, zanim zaczniemy rozmawiać o dziecku.

– *Bene.* W pełni się z tobą zgadzam, jeśli o to chodzi. To może przyjdziesz tu do mnie? Jesteś o wiele za daleko.

– Nie wydaje mi się.

– A mnie tak. Chodzi tylko o to, czy ty przyjdziesz do mnie, czy ja do ciebie. Wybieraj.

Biła się z myślami, wspominając ostatni pocałunek, a potem złość, jaka ogarnęła ją po rozmowie z Octavią o dzieciach.

– Czas na odpowiedź minął.

Lorenzo odepchnął się od brzegu jacuzzi, zbliżył się do Angie, objął ją w pasie i posadził na kolanach, owijając sobie jej nogi wokół bioder.

– Co robisz? – zaprotestowała.

– Chcę, żebyśmy znowu się do siebie przyzwyczaili, tak jak proponowałaś. Rozluźnij się, *mia cara*. Chcę cię tylko pocałować.

– Lorenzo – odparła słabym głosem, oszołomiona jego bliskością – przestań się ze mną bawić.

– Nie zamierzam. – W jego oczach błysnęło rozbawienie. – Całując się, można powiedzieć sobie o wiele więcej niż słowami. Może to nam dobrze zrobi.

Otworzyła usta, chcąc powiedzieć, że wciąż jest na niego zła, ale on objął je wargami, zanim zdążyła cokolwiek z siebie wydusić. Próbowała go odepchnąć, lecz czuły pocałunek sprawił, że się poddała. Zaraz jednak wbiła paznokcie w jego muskularne ramię. I to mocno.

– Co się stało?

– Wciąż jestem na ciebie zła, Lorenzo. Potrzebuję czasu. Musisz mi go dać.

– Dobrze.

– Naprawdę?

– Tak.

Zamilkła nagle, zdziwiona, że tak szybko się zgodził.

– Co jeszcze cię dręczy, Angelino?

– Boję się.

– Czego?

Tego, że znowu go zapragnie. Zacznie czuć to, na co sobie wcześniej nie pozwoliła, kiedy od niego odeszła, bo wydawało jej się zbyt bolesne.

– Było nam dobrze ze sobą, a potem wszystko się rozpadło. Boję, że to się powtórzy. Zaangażuję się w to, a ty znowu się ode mnie odwrócisz.

– Nie jestem doskonały. Mam swoje humory, wiesz o tym. Ale obiecuję, że teraz będzie inaczej. Zaczniemy ze sobą rozmawiać, razem rozwiązywać problemy. Nie chodzi o to, co było, lecz o to, co teraz razem stworzymy. To zależy od nas. Ale musimy chcieć. Zaufaj mi i uwierz, że nam się uda.

– Dobrze – odparła cicho. – Ale niech to się dzieje powoli.

Nie protestowała, gdy objął ją za szyję, sunąc niespiesznie wargami po gładkiej skórze jej ramion, a potem znowu sięgając ust. Gdy w końcu uniósł głowę, uśmiechnął się zawadiacko.

– Mogę poczekać, Angelino. Ale bądź gotowa na to, że kiedy to się w końcu stanie i pójdziemy do łóżka, to jeden raz z pewnością nie wystarczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przygotowywany od dawna pokaz mody z kolekcji Alexandra Fagginiego właśnie dobiegał końca. Angie patrzyła podekscytowana, jak słynna modelka Astrid Johansson stoi w światłach reflektorów przy końcu wybiegu z rubinowym naszyjnikiem połyskującym na alabastrowej skórze, idealnie pasującym do awangardowej sukni.

– Jakie to uczucie, kiedy najlepiej opłacana modelka na świecie nosi zaprojektowaną przez ciebie biżuterię? – spytał szeptem Lorenzo.

– Naprawdę niezwykłe.

Astrid przeszła jeszcze raz po wybiegu, po czym wróciła, trzymając za rękę Alexandra. Muzyka ucichła, światła rozbłysły i reszta modelek wyszła zza kulis, ustawiając się za nimi w rzędzie. Rozległy się głośne brawa, które projektant mody przyjął z wielkim uśmiechem.

Angie zastygła z przejęcia, gdy wskazał na nią i gestem poprosił, by się do nich przyłączyła.

– No idź. – Lorenzo szturchnął ją lekko w ramię. – To twój moment chwały.

Ruszyła na wybieg na miękkich nogach. Alexander wziął ją za rękę i poprowadził w światła reflektorów, a potem ukłonił się przed nią z szacunkiem, klaszcząc w dłonie. Przepełniła ją radość, gdy publiczność zareagowała na to gromkimi brawami. W końcu doceniono ją za pracę, która

była dla niej jak światło w ciemności, kiedy wszystko wokół się rozpadało.

Ucałowała Alexandra w policzek. Gdy oklaski ucichły, zabrał ją za kulisy, żeby udzieliła wywiadu dla prasy i telewizji, a Lorenzo poszedł w tym czasie z matką na drinka.

Niemal unosiła się w powietrzu z zadowolenia, gdy Alexander wziął ją za ramię i poprowadził w stronę gości gromadzących się na przyjęciu po pokazie, chcąc przedstawić ją znajomym projektantom, wydawcom czasopism z modą, modelkom i aktorom. W jednej chwili nawiązała tak dużo cennych kontaktów, że aż zakręciło jej się w głowie.

Cała promieniała. Jej kariera rozwijała się w zawrotnym tempie, w małżeństwie układało się coraz lepiej. Czuła, że wszystko jest możliwe.

Lorenzo przyglądał się żonie z daleka. Bił od niej taki blask jak wtedy w Nassau, gdy ją poznał. W niczym nie przypominała przygnębionej i nadąsanej kobiety z najtrudniejszego okresu ich małżeństwa.

Zauważyła, że się jej przygląda, i uśmiechnęła się tak promiennie, że aż go to rozczuliło. Powiedziała coś do Alexandra i osoby, z którą akurat rozmawiała, po czym pewnym krokiem przemknęła przez tłum i podeszła do Lorenza.

– Czy twoja mama już poszła?

– Tak. – Wziął z tacy dwa kieliszki szampana i podał jej jeden. – Prosiła, żeby ci podziękować, i powiedziała, że

twoja kolekcja zrobiła na niej wielkie wrażenie. I naprawdę tak myśli.

– To… miło. Czy dobrze się bawiła?

– Była w swoim żywiole. Kto wie, może jeszcze się ze sobą dogadacie.

– Lepiej nie wyciągać z tego zbyt pochopnych wniosków.

Pogładził ją po policzku.

– Trochę więcej optymizmu, moja droga. Oboje tego potrzebujemy.

– Przejdźmy się trochę po sali.

Światła przygasły i na scenie zaczął grać zespół muzyczny. Lorenzo czuł, że Angie ma coraz mniej ochoty na pogawędki ze spotykanymi po drodze ludźmi i zaprowadził ją w zaciszne miejsce. Wyjął z jej dłoni kieliszek i odstawił na bok, a potem usiadł na krześle i posadził ją sobie na kolanach.

– Lorenzo – zaprotestowała – jesteśmy w miejscu publicznym.

– Przyjęcie już się rozkręciło i nikt nie zwraca na nas uwagi.

Pochylił głowę, muskając delikatnie ustami jej ucho. Zadrżała.

– Jesteś dziś taka rozpromieniona, *mia cara.* Podoba mi się to. Właśnie taką cię lubię.

– Zależało mi, żebyś zrozumiał, jak ważna jest dla mnie moja praca.

– Teraz w końcu to rozumiem. Lepiej późno niż wcale.

Pocałował ją namiętnie, czując, że nigdy wcześniej nie byli sobie tak bliscy jak teraz, kiedy wreszcie zaczynali się rozumieć. Objęła go za szyję i żarliwie odwzajemniała jego pocałunki. Położył jej dłoń na udzie, czując, jak jego ciało ożywia się pod jej pośladkami. Poruszyła się, wzdychając cicho.

– Chciałbym być w tobie – szepnął jej do ucha – żebyś nie czuła nic innego poza mną.

Nagle rozbłysło światło i Angie zamrugała powiekami. Dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że była to lampa błyskowa jakiegoś reportera, który właśnie zrobił im zdjęcie.

Lorenzo pogładził ją kciukiem po twarzy.

– To chyba znak, że powinniśmy iść do domu.

Przeszli przez tłum, przystając jeszcze na chwilę, żeby pożegnać się z Alexandrem, i wyszli na zewnątrz, gdzie owiało ich chłodne wieczorne powietrze.

Jechali do domu w milczeniu, pełni niecierpliwego oczekiwania. Kiedy to się w końcu stanie, jeden raz z pewnością nie wystarczy. Angie przypomniała sobie słowa Lorenza i teraz docierało do niej tylko to, że siedzi obok niej, prowadząc samochód, i trzyma dłoń na jej udzie.

Kiedy wreszcie znaleźli się w mieszkaniu, rzuciła torebkę na krzesło i podeszła do okna, skąd rozciągał się widok na zarys budynków Manhattanu, migoczących na tle ciemnego nieba.

– Jesteś taka piękna. – Lorenzo podszedł z tyłu.

Odwróciła się do niego i nie mogąc się już dłużej powstrzymać, wpiła się niecierpliwie w jego usta, obejmując napięte mięśnie ramion. Przyciągnął ją do siebie za pośladki, napierając mocno biodrami.

– Czujesz, jak bardzo cię pragnę, Angelino? Szaleję za tobą.

Oparł ją plecami o parapet, rozchylając kolanem nogi i stając pomiędzy nimi. Sięgnęła drżącymi rękami do paska u jego spodni, rozpięła je i rozsunęła suwak, a potem ujęła najbardziej męską część jego ciała w obie dłonie.

Jęknął, po czym chwycił ją za ręce.

– *Mi bellissima,* potrzebujesz rozgrzewki?

– Nie. Chcę poczuć cię w sobie.

Przyłożył jej dłonie do parapetu.

– Trzymaj je tutaj.

Wciąż patrząc na nią, rozwiązał krawat i rzucił go na podłogę. Potem rozpiął koszulę i zrobił z nią to samo, a następnie ukląkł przed Angie, rozpiął klamerkę przy pantoflu i zsunął go z jej stopy, najpierw jeden, później drugi.

Położył dłonie na kostkach, przesunął je w górę, do kolan, po czym zdecydowanym ruchem rozchylił je mocno, że aż jęknęła, czując się zbyt odsłonięta.

– Nie ruszaj się.

Zadrżała, gdy pocałował ją w kolano i sunął językiem w górę po wewnętrznej części uda. Nie mogła się doczekać, kiedy dotrze tam, gdzie tak bardzo go pragnęła. Była niemal gotowa go o to błagać. Patrzyła, jak podciąga jej

sukienkę i odgarnia za biodra, odsłaniając skąpą koronkową bieliznę.

– Założyłaś to dla mnie?

– Tak.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i powrócił do przerwanej czynności. Pieścił ją delikatnie językiem przez koronkowy materiał. Przymknęła oczy.

Gdy poczuł, że jest już gotowa, pocałował ją w brzuch, jednym pociągnięciem zsunął z niej majtki i znowu stanął między jej udami, rozchylając je szeroko. Oderwała dłonie od parapetu, by go objąć.

– Zostaw je tam, gdzie były, bo przestanę cię dotykać. – Spojrzał na nią karcąco.

Znowu zamknęła oczy, rozkoszując się pieszczotami jego palców i języka.

– Spójrz na mnie – powiedział, gdy była już na skraju ekstazy. – Chcesz tak, czy wolisz mieć mnie w sobie?

– Chcę ciebie – wydusiła, zaciskając dłonie na parapecie. – Chcę być z tobą.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i posadził na łóżku, a potem rozpiął z tyłu suwak od sukienki i ściągnął ją na podłogę, zupełnie odsłaniając ponętne ciało, pełne piersi, krągłe biodra i fantastyczne nogi.

Zdjął spodnie, nie spuszczając oka z Angie, a potem przyciągnął ją do siebie. Gdy tym razem zaczęła go pieścić, wyprężył się po jej dotykiem, domagając się więcej.

– Tęskniłem za twoimi rękami, *mia cara.* Brakowało mi ich.

Rozpalał się coraz bardziej, delektując się jej pieszczotami. A kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać, wsunął się miedzy jej nogi, obejmując nabrzmiałe piersi.

– Pragniesz mnie, *cara*?

Skinęła głową, patrząc na niego wielkimi niebieskimi oczami.

– Powiedz jak bardzo.

– Pragnę cię całego.

Unosząc się na rękach, wychylił biodra, wsuwając się w nią jeszcze głębiej, aż wyprężyła się pod nim. Jego ruchy stawały się coraz szybsze i bardziej gwałtowne. Przyciągała go do siebie, obejmując nogami, gdy trafiał w najbardziej czuły punkt w jej wnętrzu.

Opierając się na jednej ręce, wsunął drugą między ich ciała, odnalazł wilgotne miejsce między jej nogami i zaczął gładzić je kciukiem.

– Dołącz do mnie, *cara*. Zróbmy to razem.

Kolejne muśnięcie sprawiło, że głęboki jęk wydobywający się z jej gardła zgrał się po chwili z jego własnym okrzykiem i gwałtownym uwolnieniem. Porzucając wszelką kontrolę, zacisnął dłonie na jej biodrach i poczuł, jak Angie przeżywa rozkosz po raz drugi.

Lorenzo nie spał jeszcze długo po tym, jak żona zasnęła w jego ramionach. Wyplątał się z jej objęć i leżał na plecach, wpatrując się w ciemne, zachmurzone niebo za oknem.

Tej nocy przekroczył pewną granicę, pozwalając, by to, co działo się między nimi, nabrało uczuciowej głębi, na co

wcześniej nie pozwalał. Uświadomił sobie też, że wszedł na nieznaną dotąd ścieżkę i jeśli nie będzie ostrożny, to Angelina zostanie zraniona, a nie on.

Zakochał się w niej i to o wiele bardziej niż kiedyś w Lucii. Tamtej pierwszej niedojrzałej miłości brakowało tej głębi i przywiązania, jakie pojawiły się w jego związku z Angie. Bał się jednak, że to uczucie będzie miało nad nim władzę. Nie taki był jego plan.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Może przyleci pan na Majorkę za parę tygodni? Muszę wpaść tam na kilka dni do posiadłości, która jest wizytówką naszej firmy. Poznałby pan zespół zarządzający i moglibyśmy omówić ostatnie punkty umowy.

Lorenzo westchnął. Czekał od dwóch tygodni na powrót Marca Bavaro z Ameryki Południowej, a teraz ten chciał go wyciągnąć na wycieczkę do hiszpańskiej siedziby firmy Belmont, żeby sfinalizować umowę. Na Boga, Lorenzo kierował międzynarodową korporacją trzy razy większą od tej, jaką prowadził Bavaro. Jak ma znaleźć na to czas?

– Bardzo bym chciał – odparł – ale mój harmonogram pęka w szwach. Nie możemy omówić tego wcześniej?

– Właśnie lecę do Londynu. A do Nowego Jorku wrócę dopiero w połowie października.

– W takim razie zobaczę, co się da zrobić. Na jak długo miałbym przyjechać?

– Parę dni wystarczy. Możemy zjeść kolację z moim bratem, Diego, w dniu pana przyjazdu, a następnego ranka spotkać się z zespołem kierowniczym... I niech pan koniecznie zabierze ze sobą swoją piękną małżonkę. Dotrzyma towarzystwa Penny...

– Angie jest ostatnio bardzo zajęta. Musiałbym ją spytać.

– Proszę dać mi znać. Muszę już iść, bo samolot czeka.

Kiedy Lorenzo odłożył telefon, Gillian zajrzała do gabinetu, pytając, czy czegoś potrzebuje. Polecił, żeby znalazła w jego rozkładzie zajęć czas na Majorkę, po czym powrócił myślami do żony. Nie miał pojęcia, jak namówi ją do wyjazdu. Dostała tyle zamówień po pokazie Fagginiego, że musiała w końcu zatrudnić kilku projektantów do pomocy.

Zastanawiał się nad rozwiązaniem tej sytuacji. Między nimi układało się coraz lepiej. Uczyli się sobie nawzajem ustępować, spełniać swoje oczekiwania. Mieli ze sobą dobry kontakt w łóżku i poza nim. Nie chciał tego wszystkiego zepsuć. Ten wyjazd jednak wydawał się konieczny. I naraz przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Ucieszony, sięgnął po telefon.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Jeśli dotyczy spania, to jestem zainteresowana – odparła lekkim tonem. – O której godzinie obudziłeś się dziś rano?

– O piątej. Tak, to ma coś wspólnego z łóżkiem i nami dwojgiem. Ale może niekoniecznie ze spaniem.

Poczuła falę gorąca. Nie mogli się sobą nasycić od czasu przyjęcia po pokazie Alexandra i wciąż brakowało jej snu. Jednak wcale się nie skarżyła. Wprost przeciwnie – przepełniało ją szczęście.

– Co to za propozycja?

– Jedynym sposobem na dogadanie się w końcu z Markiem Bavaro jest wyjazd na Majorkę za dwa tygodnie i spotkanie z nim w jego posiadłości. Penny też jedzie. On chce, żebyś i ty tam była.

– Lorenzo... mam mnóstwo roboty aż do świąt Bożego Narodzenia.

– To była tylko część mojej propozycji. Jeśli pojedziesz ze mną, zwolnię cię ze wszystkich zobowiązań towarzyskich do czasu otwarcia hotelu w październiku.

– I co zrobisz? Będziesz chodzić sam na przyjęcia?

– Tak.

Nie bardzo się jej spodobało, że jej przystojny mąż będzie się pojawiał sam na bankietach, przyciągając spojrzenia kobiet. Wyjazd za granicę również niezbyt jej teraz pasował, ale jak mogła odmówić, skoro tyle dla niej zrobił?

– Zabiorę cię potem na parę dni do Portofino – powiedział. – Wybierzemy się na spacer po wiosce i pójdziemy do twojej ulubionej restauracji...

Pogrążyła się we wspomnieniach. To był z pewnością najwspanialszy tydzień spędzony z Lorenzem, kiedy to pojechali w czasie miesiąca miodowego do małej wioski rybackiej na Riwierze Włoskiej, do willi rodziny Riccich, stojącej na wzgórzu. Powrót do tego miejsca wydawał się niezwykle kuszący.

– No dobrze – zgodziła się po długiej chwili wahania. – Ale nie mogę jechać na dłużej niż tydzień. I trzymam cię za słowo, jeśli chodzi o twoją obietnicę.

– Świetnie – ucieszył się. – *Grazie mille, bella.*

Odłożyła telefon, wpatrując się we fragmenty biżuterii rozłożone na biurku i myśląc o licznych zamówieniach, które trzeba przygotować. Poczuła niepokój. Nie mogła zaprzepaścić szansy, jaką dostała po pokazie mody

z kolekcji Alexandra. Jedynej okazji na reklamę swoich wyrobów, promowanie własnego nazwiska. Nie chciała jednak też zepsuć tego, co udało im się naprawić w małżeństwie.

Przez następne dwa tygodnie pracowała bez ustanku, realizując jedno zlecenie za drugim. Kilka bardziej skomplikowanych sztuk biżuterii zostawiła sobie do dokończenia po powrocie z wyjazdu, a resztę zleciła zatrudnionym na pół etatu pomocnikom i w ustalonym dniu weszła razem z Lorenzem na pokład odrzutowca, którym mieli polecieć na Majorkę.

W samolocie zaraz po kolacji zasnęła, podczas gdy jej mąż wciąż pracował przy komputerze. A kiedy w końcu się obudziła i otworzyła oczy, pocałował ją uwodzicielsko.

– Obudź się, śpiąca królewno. Za pół godziny lądujemy. Odśwież się trochę i zaraz zjemy śniadanie.

Poszła do łazienki umyć się i przebrać. Nie miała jednak ochoty nic jeść. Wciąż czuła się tak, jakby to był środek nocy, więc napiła się tylko kawy i soku pomarańczowego.

Kierowca zawiózł ich do hotelu Belmont Majorka na górzystym północno-zachodnim wybrzeżu wyspy. Tam Angie ucięła sobie jeszcze popołudniową drzemkę w przestronnym apartamencie, żeby nabrać sił przed kolacją, a Lorenzo spędził ten czas z Markiem. Po przebudzeniu wzięła prysznic, nadal jednak nie czuła się zbyt dobrze.

Nie odczuwała takiego zmęczenia od czasu pierwszego trymestru ciąży. Gdy przyszło jej to do głowy, kiedy stała

przed szafą, zastanawiając się nad wyborem sukienki na kolację, krew nagle zastygła jej w żyłach. Nie, to niemożliwe. Przecież bierze tabletki antykoncepcyjne.

Pobiegła do sypialni po torebkę, wyciągnęła je i przekonała się, że jednak zażywa je regularnie. Odetchnęła z ulgą i otworzyła opakowanie antybiotyków, które przyjmowała ostatnio po zabiegu dentystycznym, przypomniawszy sobie, że nie wzięła jeszcze tego dnia należnej dawki. Połknęła jedną pigułkę, popiła wodą i wróciła do garderoby.

Ściągnęła z wieszaka kremową sukienkę i nagle znieruchomiała. Antybiotyki mogą osłabiać skuteczność działania tabletek antykoncepcyjnych... Chyba gdzieś coś takiego słyszała.

Lorenzo przyglądał się Angelinie w lustrze, zapinając koszulę. W sukience o barwie kości słoniowej i kwiecistym szalu, zawiniętym wokół szyi, wyglądała jak zwykle fantastycznie. Jego uwagę jednak przyciągnęła jej zatroskana mina.

– Nic ci nie jest? – spytał.

– Jestem tylko trochę zmęczona. Przepraszam, jeśli się nie odzywam.

– Nie musisz przepraszać. Po prostu chciałem wiedzieć, czy wszystko w porządku.

– Tak. – Odwróciła się do lustra i spryskała perfumami.

– Martwisz się o pracę?

– Nie. Nadrobię zaległości po powrocie.

– W takim razie co cię gryzie?

– Nie musisz się mną przejmować, Lorenzo. Wszystko dobrze. Denerwuję się tylko trochę o pracę. No i ta zmiana czasu daje mi się nieco ze znaki.

– Postaraj się zrelaksować. To tylko kilka dni. Zasługujesz na odpoczynek.

– Masz rację. Chodźmy już.

Kolacja z braćmi Bavaro odbywała się na tarasie słynnej restauracji w hotelu sieci Belmont, skąd rozciągał się fantastyczny widok na góry. Brat Marca, Diego, drugi wspólnik firmy, przybył na spotkanie z żoną, Ariną. Marcowi towarzyszyła Penny. Siedzieli razem przy okrągłym stole, rozmawiając całkiem miło.

Bracia fizycznie byli do siebie podobni, obaj o smagłej cerze i ciemnych włosach. Na tym jednak podobieństwo się kończyło, gdyż Marc wydawał się nieufny i ostrożnie ważył słowa, podczas gdy Diego sprawiał wrażenie ekstrawertyka, lubiącego brzmienie własnego głosu. Lorenzo czekał, aż wyborne hiszpańskie wino zacznie działać, żeby przejść do negocjacji w swobodnej atmosferze. Zerknął na Diega.

– Wyczuwam pewne wahanie z waszej strony. Jeśli nie chodzi o kwestie nadzorowania, to w takim razie o co?

Diego napił się wina i odstawił kieliszek na stół.

– Nasz ojciec się obawia, że w wyniku tej sprzedaży marka Belmont przestanie istnieć. Wchłoniecie z naszych wspaniałych posiadłości to, co wam pasuje, a resztę odrzucicie.

W głowie Lorenza zapaliło się czerwone światełko – dokładnie tak zamierzał zrobić. Najwyraźniej sprytni bracia

Bavaro go przejrzeli.

– Musimy najpierw zobaczyć, co wynika z naszych ocen – odparł chłodnym głosem. – Ale skoro oferuję wam fortunę za tę sieć, o połowę więcej niż jest warta, to nie powinniście się martwić o to, co się z nią potem stanie.

– Tu nie chodzi o pieniądze – odparł Diego – a raczej o rodzinną dumę. Narodową dumę. Hiszpanie uważają Belmont za symbol międzynarodowego sukcesu. Wystarczająco złe jest już to, że ma przejść w obce ręce, ale gdyby wraz z tym miała też zniknąć jej nazwa? To zniszczyłoby całą legendę.

– Zawsze chodzi o pieniądze – sprostował Lorenzo. – Nic nie trwa wiecznie. Poczekacie jeszcze parę lat i dostaniecie za to połowę tego, co proponuję wam teraz.

– Być może. – Diego wzruszył ramionami. – Jeśli chce pan zadowolić naszego ojca, to proszę wstawić do umowy klauzulę, w której zobowiążecie się do zachowania nazwy.

– Jaki miałoby to sens? – spytał Lorenzo, starając się nie okazywać wzburzenia. – Ta umowa zapewni Riccim sieć najbardziej luksusowych hoteli na świecie. Podział na dwie marki przyniósłby efekt przeciwny do zamierzonego.

Przy stole zapadła cisza. Lorenzo zerknął na młodszego z braci Bavaro.

– Czy mogę spytać, dlaczego ta sprawa wyszła dopiero teraz?

– Ojciec ma coraz więcej zastrzeżeń – odparł Diego. – Nie twierdzę, że wycofujemy się z umowy. Mówię tylko, że pojawił się nowy warunek.

Lorenzo czuł, że głowa mu pęka od nadmiaru myśli. Jego własny ojciec postąpiłby pewnie tak samo – nie chciałby, żeby spuścizna po nim przepadła. Nie miał pretensji do braci Bavaro. Wkurzało go tylko to, że nie dowiedział się o tej sprawie wcześniej. A teraz zmieniała cały jego plan.

– To przejęcie powinno wreszcie dojść do skutku – powiedział opanowanym głosem. – Jeśli to jest punkt sporny, to powinniście przekonać ojca. Nie będzie w umowie warunków posprzedażowych.

– Jak pan wie, właściwie nie mieliśmy zamiaru tego sprzedawać. – Diego błysnął oczami.

W tym momencie Lorenzo zdał sobie sprawę, że natknął się na poważną przeszkodę.

Angie chodziła po pokoju, czekając na męża, który po kolacji poszedł na kieliszek koniaku z braćmi Bavaro. Po napiętej atmosferze, jaka zapanowała pod koniec posiłku, Angie chętnie skorzystała z możliwości wyjścia z sali, ale teraz miała o wiele większy problem na głowie niż jej mąż.

Poprosiła wcześniej Penny, żeby zawiozła ją do miejscowej apteki, tłumacząc, że potrzebne jej tabletki przeciwalergiczne. Zamiast tego jednak kupiła dwa testy ciążowe, które leżały teraz w łazienkowym koszu na śmieci z wynikiem dodatnim, co dobitnie świadczyło o tym, że los znowu pokierował jej życiem.

Jak to się mogło stać? I co teraz zrobić?

Podeszła do okna i wpatrywała się w ciemny masywny łańcuch górski. Wiedziała, że to dziecko jest darem. Była tego pewna. Nawet wtedy, gdy w wieku dwudziestu dwóch

lat nie była gotowa na macierzyństwo i bała się, że będzie złą matką, poczuła więź z nienarodzonym jeszcze dzieckiem, stanowiącym cud życia, jakie razem z Lorenzem stworzyli.

Teraz czuła to samo. Ale też dręczyły ją obawy. Nie było najmniejszej szansy, aby jednocześnie prowadzić firmę, wychowywać dziecko i brać udział w intensywnym życiu towarzyskim, jakie prowadzili. Poza tym myśl o możliwości kolejnego poronienia napawała ją panicznym lękiem.

Na dźwięk otwieranych drzwi i widok twarzy męża, przybrała zwyczajną minę, skrywając głęboko niepokój.

– Co się stało? – zapytała.

Podszedł do barku, wrzucił kostkę lodu do szklanki i nalał sobie drinka.

– Ten wymóg dotyczący zachowania nazwy może pomieszać nam szyki.

– Nie sądzisz chyba, że będą się przy tym upierać?

– Nie wiem.

– Może powinieneś porozmawiać z ich ojcem? Staje im na przeszkodzie.

– Będę musiał jakoś przekonać Marca i Diega. To ostatnia deska ratunku.

– Nie wspominali o tej sprawie wcześniej? Pewnie wiedzieli, że to może być problem.

– Jestem pewien, że nic nie mówili. Pamiętałbym o tym.

Gorzka ironia brzmiąca w jego głosie zaalarmowała Angie. Widać było, że jej mąż znajduje się w stanie silnego napięcia, na granicy wybuchu. Dobrze znała to

z przeszłości. To był dawny Lorenzo – człowiek, który w jednej chwili potrafił zamienić się w kogoś obcego i nieprzystępnego, skupionego jedynie na swoim celu.

Objęła się ramionami.

– To było pytanie retoryczne – odparła cicho. – Wiem, że to dla ciebie ważna umowa, ale nie zawsze wszystko się udaje. Musisz znaleźć jakiś sposób na to, żeby wychodzić z takich sytuacji bez szwanku i nie pozwolić, żeby cię tak pochłaniały.

Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– To umowa warta piętnaście miliardów dolarów, Angelino. Cała reputacja Riccich od niej zależy.

– I twoja. Czy nie o to tutaj chodzi? Boisz się, że stracisz twarz? Przestaniesz być niepokonanym Lorenzem Ricci, mistrzem przebojowych transakcji?

– Nie chodzi o mnie – odparł ostro – tylko o reputację całej mojej rodziny. Rozejdą się plotki o tej sprawie… Inwestorzy zaczną się denerwować. Moim obowiązkiem jest doprowadzić ten zakup do końca.

– A jeśli ci się nie uda? Pewnego dnia coś stracisz. Jesteś tylko człowiekiem. I co wtedy? Czy to będzie koniec świata? Zawierałeś już mnóstwo takich umów. Czy to nie wystarczy, żeby inwestorzy ci ufali?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Może i nie, ale wiem, co czuję. Widziałam cię już nieraz w takim stanie. To zawsze prowadziło do kłótni. Boję się, czym to się skończy.

– Wszystko jest w porządku. Przestań stwarzać problemy tam, gdzie ich nie ma.

– Chciałeś, żebyśmy się przed sobą otworzyli, rozmawiali o wszystkim. A więc właśnie ci mówię, co czuję.

Podszedł i pocałował ją mocno w usta.

– A ja ci mówię, że nie masz się o co martwić. Wszystko w porządku. Potrzebuję tylko kilku minut, żeby się uspokoić. – Pogładził ją po policzku. – Jesteś zmęczona. Musisz odpocząć. Idź do łóżka, a ja za chwilę przyjdę.

– Nie siedź długo. Prawie nie spałeś zeszłej nocy.

Skinął głową, ale z nieobecnym wyrazem twarzy, i wiedziała, że nie przyjdzie szybko do sypialni. Położyła się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć bez Lorenza. Brakowało jej ciepła jego ramion i poczucia bezpieczeństwa, jakie dawał jej przez ostatnie tygodnie. Leżała więc zmarznięta, pełna niepokoju o to, co się wydarzy.

Lorenzo przyszedł do łóżka dopiero o drugiej w nocy. Zgasił światło i wsunął się pod kołdrę obok śpiącej żony, ani trochę nie bliższy rozwiązania problemu niż dwie godziny wcześniej. Miał wielką ochotę zapomnieć o kłopotach w jej ramionach, ale spała tak mocno, że nie chciał jej budzić. Przytulił się tylko do jej pleców, obejmując ją w pasie, i musnął ustami szyję przy policzku. I wtedy poczuł na wargach słony smak. Oparł się na łokciu i spojrzał na jej śpiącą twarz. Widać było, że płakała.

Przypomniał sobie jej przedłużające się chwile milczenia i zamyślenie, w jakie wpadała od jakiegoś czasu.

I postanowił, że następnego dnia w Portofino musi się dowiedzieć, co ją dręczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Portofino było tak urocze i malownicze jak kiedyś, z wąskimi brukowanymi uliczkami i domami w pastelowych kolorach. W małych sklepikach panował ożywiony ruch, a restauracje i wytworne hotele okalały port o kształcie półksiężyca.

Po krótkim locie z Majorki Lorenzo zabrał Angie do ich ulubionej nadmorskiej restauracji. Nastrój już mu się poprawił i znowu stał się obecny, poświęcając pełną uwagę żonie. Nawet aż za bardzo, pomyślała nerwowo, bawiąc się szklanką z wodą mineralną, kiedy znowu spojrzał na nią badawczo. Coraz trudniej przychodziło jej zachowywanie w sekrecie wieści, które dla niego miała.

Czekała na właściwy moment, by mu je wyjawić, ale taka chwila nie nadchodziła. Podczas lotu Lorenzo przez cały czas pracował, a poinformowanie go o wszystkim w postaci zdania: „Czy możesz mi podać sos tatarski, a tak przy okazji, to jestem w ciąży” w ogóle nie wchodziło w grę.

Zamknął nagle kartę z listą napojów alkoholowych i wręczył ją czekającemu kelnerowi.

– Poprosimy o rachunek – powiedział po włosku.

– Myślałam, że chcesz zamówić brandy? – zauważyła Angie.

– Napijemy się kawy w domu.

Drogą prowadzącą na wzgórze dotarli do białej willi, wokół której rosły fuksje oraz inne krzewy o koralowych kwiatach. W wiejskim domu Octavii było jak w raju i bynajmniej nie przypominał „skromnej siedziby”, jak zwykle go określała.

Gdy znaleźli się w środku, Angie wyszła na taras, a Lorenzo poszedł zaparzyć espresso. Opierając ręce na poręczy balustrady, napawała się niezwykłym widokiem na góry, pozwalając, by wiatr rozwiewał jej włosy. Zupełnie jak w raju. Gdyby tylko jeszcze mogła wypowiedzieć te słowa, które grzęzną jej w gardle.

Lorenzo wrócił z kawą i rozsiadł się na jednym z wygodnych foteli.

– Powiesz mi w końcu, co cię gryzie? – spytał.

Poczerwieniała.

– Lorenzo...

– Do diabła, Angelino. Ile razy mamy jeszcze tak ze sobą rozmawiać? Przez cały obiad czekałem, aż mi w końcu powiesz, co cię nęka. Przecież widzę, że coś się dzieje.

– Wczoraj wieczorem nie byłeś w dobrym nastroju i to nie jest temat, które się nadaje do omawiania w restauracji.

– A przed kolacją, kiedy byliśmy w pokoju hotelowym? Pytałem, czy coś ci jest, i powiedziałaś, że nie. A potem przyszedłem w nocy do łóżka i zobaczyłem, że płakałaś.

– Skąd wiesz?

– Widziałem ślady po łzach.

Westchnęła głęboko.

– Nie wiedziałam, dlaczego jestem taka zmęczona. Myślałam, że chodzi o zmianę czasu, ale nie czułam się tak od momentu, kiedy byłam w ciąży. Poszłam sprawdzić, czy zażyłam swoje tabletki, i znalazłam w torebce antybiotyki, które biorę. I wtedy się zorientowałam.

– Ale w czym?

– Antybiotyki zaburzają działanie tabletek antykoncepcyjnych – odparła cicho. – Jestem w ciąży, Lorenzo.

Jego ciało nie wyrażało nic, jedynie w oczach dostrzegła reakcję.

– Skąd wiesz?

– Penny zawiozła mnie do apteki i kupiłam test ciążowy.

Milczał tak długo, że w końcu spytała:

– I co o tym myślisz?

– Jeszcze to do mnie nie dotarło. Wydawało mi się, że będziemy z tym czekać. Boisz się?

Skinęła głową.

– Wiem, że powinnam traktować to jako coś wspaniałego, i tak jest, ale jednocześnie się boję, chociaż wcale nie chcę.

– Chodź do mnie.

Podeszła do niego na niepewnych nogach. Posadził ją sobie na kolanach i objął.

– To zrozumiałe, że się niepokoisz – powiedział cicho z ustami przy jej włosach. – Straciliśmy dziecko. To było straszne i nieoczekiwane. Nie spodziewaliśmy się tego.

Przymknęła oczy, napawając się bijącym od niego ciepłem. Wiedziała, że ten lęk będzie ją nawiedzał. Ale

jeszcze nigdy nie mówiła mu o swoich mieszanych uczuciach – obawie przed tym, że nie jest jeszcze gotowa na macierzyństwo i nie wie, czy w ogóle potrafi być dobrą matką. Wstydziła się tych myśli nawet przed sobą, nie mówiąc już o przyznawaniu się do nich przed nim.

– Boję się, że nas to zmieni. Teraz wszystko układa się dobrze, ale co będzie, kiedy stres nas dopadnie?

– Poradzimy sobie z tym. Tak jak poradziliśmy sobie dotąd ze wszystkim innym. Życie nie przestanie rzucać nam kłód pod nogi, Angelino. Tak już jest.

– Wiem, ale co z moją pracą? Tak się starałam, żeby to wszystko osiągnąć. Już teraz ledwie nadążam. Jak dam radę z zamówieniami, kiedy dziecko się urodzi?

– Zatrudnij swoich pomocników na pełny etap. Rób to, co trzeba. Na szczęście pieniądze nie są dla nas problemem.

– A gdybym chciała zatrudnić nianię?

– Zastanowimy się.

Wyczuła niechęć w jego głosie.

– Pewnie chciałbyś, żebym siedziała w domu i zajęła się wychowywaniem dziecka, tak jak twoja matka.

– Wiem, że powinienem iść na ustępstwa. Ale po prostu nie jestem pewien, czy chcę, żeby nasze dziecko wychowywała niania. Taki maluch potrzebuje matki. I chyba ty najlepiej powinnaś zdawać sobie z tego sprawę.

Nie wiedziała dokładnie, co wzbudziło w niej nagły gniew. Czy to, że Lorenzo odwołuje się do swojej nieskazitelnej rodziny, podając ją za wzór, czy też może to, że uważa swoją żonę za niezdolną do zapewnienia jego dziecku

wszystkiego, co potrzebne, a to dlatego, że jej własna matka jej tego nie dała.

Podniosła się niespodziewanie i stanęła przed nim z rękami na biodrach.

– Angelino...

– Masz rację – odparła wzburzona. – Wiem, jak to jest. Ale też wiem, co się dzieje, kiedy całe życie wymyka się spod kontroli. Gdy trzeba codziennie zmagać się z problemami, w każdej chwili spodziewając się następnego. Znam to z dzieciństwa, Lorenzo, i stałam się mistrzynią w omijaniu przeszkód. Tak więc uwierz mi, kiedy mówię, że nie będę zaniedbywać swojego dziecka.

– Wcale ci tego nie zarzucam.

– Owszem, tak. Niania zatrudniona do pomocy na kilka godzin dziennie nie zaburzy jego rozwoju.

– Nie powiedziałaś, że chodzi ci tylko o częściową pomoc.

– W takim razie mówię to teraz. Pokieruję tym, Lorenzo. Nie będziesz o tym decydował i podważał moich postanowień, bo inaczej wezmę twojego dziedzica i odejdę tak szybko, że się nawet nie zorientujesz.

– Powinnaś się uspokoić i nie mówić tego, czego będziesz potem żałować. Przesadzasz i niepotrzebnie się unosisz.

– Przesadzam? To ty mnie szantażowałeś, żebym do ciebie wróciła.

– Tak. Przyrzekałaś, że będziemy ze sobą. A poza tym chcę ci przypomnieć, że zaskoczyłaś mnie tą informacją przed minutą. Kiedy się miałem oswoić z myślą, że zostanę ojcem? Musisz dać mi na to trochę czasu.

Poczuła wyrzuty sumienia. Może rzeczywiście zareagowała przesadnie. Objął ją w talii i przyciągnął z powrotem do siebie, sadzając na kolanach.

– Będziemy sobie radzić z tym razem. Nie musisz dramatyzować. Nie będę cię osądzać, Angelino. Postaramy się ze sobą rozmawiać, żeby znaleźć wspólny język.

Spoglądała na niego przez długą chwilę, po czym wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– W takim razie – podjął – powiedz, co cię tak zdenerwowało w tym, co mówiłem.

– To, że porównujesz mnie do Octavii, jakby była jakimś mitycznym stworzeniem, wzorem idealnej matki. A poza tym chodzi o moje obawy, że nie będę dobrą mamą. Boję się, że nie miałam po kim odziedziczyć takich umiejętności.

– Masz dobrą relację z siostrą. W wieku piętnastu lat opiekowałaś się własną matką. To znaczy, że potrafisz być troskliwa.

Nigdy tak o tym nie myślała. Wydawało się jej wtedy, że nie ma wyboru i musi zajmować się matką. Ale przecież równie dobrze mogła zachować się jak jej brat James i udawać, że nie ma żadnego problemu. To jednak nie było w jej stylu. I naraz uświadomiła sobie, dlaczego tak gwałtownie zareagowała.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Odruchowo wpadam w gniew, kiedy emocje mnie przytłaczają.

– Poznaję cię coraz lepiej. Nie ma sensu, żeby twoje obawy nas poróżniły. To dziecko to nasza druga szansa, Angelino.

Oparła głowę o jego czoło.

– Wiem. Przepraszam. Trudno się pozbyć dawnych nawyków.

Ujął ją za podbródek i pocałował w usta. Przyjęła to z ochotą, jakby chciała w ten sposób odegnać wszelki niepokój. Odwzajemniała jego pocałunki namiętnie i bez oporu, aż gorąca fala pożądania ogarnęła ich oboje.

Rozpiął guziki z przodu jej sukienki, by ujrzeć nagie ciało. Zadrżała, gdy musnął językiem czubki piersi, i jęknęła, kiedy zaczął je ssać, poświęcając temu całą swą uwagę.

– Będziesz karmić moje dziecko – szepnął. – Czy wiesz, co to dla mnie znaczy? Dzięki temu jeszcze bardziej cię pragnę.

Spoglądał jej długo w oczy, a potem pochylił głowę i dotknął wargami jej ust, wsuwając dłoń między uda. Rozsunęła szerzej nogi, aby miał lepszy dostęp. Odgarnął jedwabną bieliznę, sięgając palcami głębiej. Jęknęła, gdy wprowadził je do wilgotnego wnętrza i zaczął nimi rytmicznie poruszać, aż zaczęła dyszeć, niemal błagając, by nie przestawał.

– Powinniśmy wejść do domu – powiedział nagle, całując ją w skroń.

– Nie, tutaj – odparła zdesperowana.

Wstała, zsunęła koronkowe majtki i usiadła okrakiem na jego kolanach, zostawiając tyle miejsca, by rozpiąć mu spodnie.

– Angie, sąsiedzi mogą nas zobaczyć.

Zignorowała te słowa, napawając się aksamitną gładkością jego skóry. Był stworzony do zapewniania kobiecie rozkoszy i chciała doprowadzić go do stanu, w którym przestanie się kontrolować.

Przymknął oczy, pozwalając jej na pieszczoty. I dopiero wtedy, gdy wprowadziła go do swego rozgrzanego wnętrza, przejął inicjatywę, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie. Dzięki temu mógł wejść w nią głębiej.

Jego penetracja była tak powolna i celowa, że Angie niemal roztapiała się w ekstazie. Wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać. Jak mogła kiedykolwiek temu zaprzeczać.

Patrząc sobie w oczy, poruszali się w jednym rytmie. Zataczała lekkie kręgi biodrami, by poczuć go jeszcze głębiej w sobie. Delektować się mocą jego silnych pchnięć. Zamglone spojrzenie jego oczu świadczyło o tym, że znajduje się tak blisko spełnienia jak ona sama.

– Lorenzo…!

Do tego okrzyku dołączył jego ochrypły jęk, gdy ich splecione ze sobą ciała drgały jednocześnie, pozbawiając ich na moment tchu.

Nie wiedziała, jak długo tak trwali, połączeni ze sobą. Aż w końcu Lorenzo wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Osnuci mrokiem zasnęli razem, przytuleni do siebie.

Musiał się spieszyć.

Nacisnął palcem czytnik biometryczny. Reflektory sportowego samochodu oświetlały numer dwadzieścia dziewięć na czerwonych drzwiach. Nacisnął klamkę i wpadł

do środka, przebiegając wzrokiem po ciemnej podłodze. Nikogo tu nie było.

Lucia dzwoniła z jego gabinetu.

Wbiegł po schodach na piętro. Usłyszał na górze jakieś głosy. A więc intruzi wciąż tu byli… Przylgnął plecami do ściany i rozejrzał się po wąskim korytarzu, aż zobaczył smugę światła wypływającą z gabinetu. Panowała tam zupełna cisza.

Pchnął na wpół otwarte drzwi i wszedł do środka, po czym zatrzymał się w pół kroku. Wszędzie była krew, czerwona, o metalicznym zapachu. I nagle serce mu zamarło, gdy sunąc wzrokiem po jej śladach, ujrzał naraz kobietę opartą o biurko.

W głowie mu zawirowało. Ruszył ku niej, żeby ją ocalić. I wtedy ktoś chwycił go za ramię. Już miał go uderzyć drugą ręką, gdy ujrzał policyjny mundur, i zatrzymał ją w powietrzu.

Spóźnił się. Zawsze się okazywało, że przyszedł za późno.

Lorenzo usiadł nagle na łóżku z twarzą zlaną potem. Dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, że kobieta leżąca obok to nie Lucia, lecz Angelina.

Był w łóżku z Angeliną w Portofino.

Poruszyła się i wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Położył jej dłoń na plecach, mówiąc, żeby spała. Mruknęła coś pod nosem, objęła poduszkę i ponownie zapadła w sen.

Starając się uspokoić oddech, wysunął się z łóżka i poszedł do gościnnej łazienki, żeby nie budzić Angie. Tam wziął zimny prysznic, owinął się ręcznikiem i wyszedł na

taras, wciąż mając w głowie fragmenty snu. Kiedyś często miewał takie koszmary, ale to było dawno.

Angelinę obudził cudowny zapach świeżo zaparzonej kawy.

– Śniadanie – powiedział jej do ucha Lorenzo.

Był już ubrany i świeżo ogolony.

– Kupiłem w miasteczku świeże rogaliki. – Wskazał tacę stojącą obok na łóżku.

– Z czekoladą?

– A jak myślisz?

Znał wszystkie jej ulubione smakołyki. Wzięła filiżankę i napiła się kawy, zerkając na niego.

– Wstawałeś dziś w nocy? Chyba cię słyszałam.

– Obudziłem się wcześnie z przyzwyczajenia. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Uniosła brew.

– Będziemy musieli odnowić posiadłości Belmont, zanim włączymy je do sieci Riccich. Twoi klienci bardzo do nich pasują. Może by tak otworzyć w tych hotelach butiki Carmichael Creation?

– Jeszcze nie podpisałeś umowy. Czy to nie trochę na wyrost?

– Doprowadzę tę transakcję do końca. A połączenie tych dwóch marek to świetny pomysł, nie uważasz?

On naprawdę tak myśli. Kiedyś dałaby wszystko, żeby coś takiego od niego usłyszeć. Dowiedzieć się, że w nią wierzy. Ale teraz ważniejsze było dziecko.

– To dla mnie wielki komplement – odparła ostrożnie – ale na razie mam nadmiar zamówień i nie wiem, czy im sprostam. Poza tym, gdy pojawi się dziecko, będziemy mieli pełne ręce roboty.

– To prawda. Zaproponowałem te butiki w hotelach, ponieważ zawsze chciałaś, żebyśmy byli wspólnikami w interesach. Ale najważniejsze jest to, żebyś była szczęśliwa, Angelino. Na tym zależy mi najbardziej.

Czuła, jak promienieje. Nigdy nie przypuszczała, że będzie im kiedyś tak dobrze ze sobą, tak wspaniale. To niemożliwe, żeby jej nie kochał. Teraz już nic nie stanie im na drodze do szczęścia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez całe tygodnie po powrocie z wyjazdu Angie miała mnóstwo pracy, próbując nadgonić zaległości. Tego zresztą się spodziewała. Lekarz potwierdził ciążę i zapewnił, że wszystko jest w porządku i nie ma powodu do zmartwień.

Starała się więc niczym nie przejmować, lecz Lorenzo przyjął nieco inną postawę, wciąż nalegając, że powinna się dobrze odżywiać i dużo odpoczywać. Często jednak nie było go w domu i wciąż prowadził negocjacje w sprawie umowy o Belmont. Wiedziała, że to okres wyjątkowo intensywnej pracy, ale miała wrażenie, że coraz częściej powracają do dawnych nawyków.

Pewnego dnia po powrocie z pracowni siedziała w domu, czytając książkę. Lorenzo coraz częściej wracał późno i dawno już nie jedli razem kolacji, chociaż kiedyś tak bardzo nalegał na wspólne posiłki. Może teraz, kiedy już dostał wszystko, co chciał, znowu stracił zainteresowanie żoną i nabrał emocjonalnego dystansu.

Z każdą chwilą Angi czuła się coraz bardziej zirytowana. Zegar wybił dziesiątą. Odłożyła książkę i postanowiła wziąć sprawy we własne ręce. Poszła do sypialni i założyła seksowną bieliznę, kupioną wcześniej w tygodniu. Spojrzała na siebie w lustrze. Sama musiała przyznać, że wygląda pociągająco. Rozpuściła włosy i uśmiechnęła się do siebie.

Jeśli to go tu nie przyciągnie, to chyba już nic innego nie zdoła go skusić.

Lorenzo wrócił do stolika, gdzie wraz z dyrektorem działu marketingu biesiadował w restauracji z japońskimi partnerami w interesach, i zobaczył na krześle swój telefon.

Dyrektor marketingu uśmiechnął się rozbawiony.

– Lepiej, żeby tego inni nie widzieli. – Wskazał na telefon i dodał, pochylając się bliżej: – Na twoim miejscu pojechałbym do domu.

Lorenzo zerknął na ekran telefonu i omal nie zachłysnął się piwem. Zdjęcie jego żony w seksownej bieliźnie, której nigdy wcześniej nie widział, wypełniało cały ekran. Włosy miała rozpuszczone. Koronkowy stanik ledwie zasłaniał jej piersi i wyglądała jak modelka z plakatu, tyle że dziesięć razy piękniej. Zerknął na wiadomość, którą mu przysłała:

Wracasz do domu?

Natychmiast sobie wyobraził, jak zdejmuje z niej tę jedwabną bieliznę. Myślał dotąd, że napięty rozkład zajęć, jaki miał ostatnio, nieco ochłodzi ich oboje, pozwalając pogłębić uczucia wzbudzone w Portofino. Ale temu widokowi nie potrafił się oprzeć.

– Zapomnij, że to widziałeś – powiedział cicho do dyrektora marketingu.

– Już zapomniałem – odparł Gerald niewinnie. – Jeśli chcesz się ulotnić, to mogę cię tu zastąpić.

Lorenzo schował telefon do kieszeni, zastanawiając się, jaką by tu podać wymówkę. Tyle że jego japońscy koledzy bardzo chcieli zobaczyć program rozrywkowy oferowany

przez klub, w którym siedzieli. Niegrzecznie byłoby z jego strony, gdyby ich nagle zostawił.

Odpisał więc żonie:

Poczekaj na mnie.

Wrócił do domu jednak dopiero około północy. W mieszkaniu panował półmrok. Zaklął cicho, rzucając marynarkę na krzesło. Sfrustrowany poluzował krawat i wtedy zobaczył na tle nieba za oknem sylwetkę Angie w gustownym szlafroku.

– Czekałaś – powiedział z nadzieją.

– Właśnie idę spać – odparła lodowatym tonem.

– Próbowałem urwać się wcześniej, ale ci ludzie przyjechali aż z Japonii. Byłoby niełądnie z mojej strony, gdybym ich tak nagle opuścił.

– Jasne.

Skrzyżowała ręce na piersi, uwydatniając biust, który aż kusił, by go dotknąć. Lorenzo wyciągnął ręce w jej stronę, lecz się odsunęła.

– Nie mogłem nic zrobić, Angelino.

– Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

Złapał ją i przyciągnął do siebie, pragnąc wrócić do łask. Zapach jej perfum go oszałamiał.

– Wiem, że jesteś zła. Pozwól, że cię udobrucham. Tak bardzo mam na ciebie ochotę, *cara mia.* Zapewnię ci każdą rozkosz, jaką tylko chcesz. Powiedz, co byś chciała?

Spojrzała na niego niebieskimi oczami.

– Nie – odparła.

– Jak to nie? Przesyłasz mi swoje zdjęcie w samej bieliźnie, a teraz mówisz nie?

– Ta propozycja wygasła godzinę temu.

– Jesteś moją żoną – warknął. – Taka propozycja nigdy nie wygasa.

– Ale ta wygasła. Może następnym razem wydam ci się na tyle atrakcyjna, że wrócisz do domu przed północą. I może wtedy, gdy będę cię widzieć częściej w domu, ta oferta pojawi się znowu.

– Jesteś niesprawiedliwa.

– Ta historia się powtarza, Lorenzo. Nie podoba mi się to. I tym razem wcale sobie tego sama nie wymyśliłam.

– To nie ma nic wspólnego z przeszłością. Dobrze nam razem. Rozmawiamy ze sobą, znajdujemy wspólny język. To, że nie przybiegłem natychmiast, kiedy wysłałaś mi to zdjęcie, wcale nie oznacza, że cię ignoruję, tylko świadczy o tym, że byłem zajęty.

Jej oczy pociemniały.

– To, że jesteś po kilku kieliszkach i masz ochotę na seks, wcale nie znaczy, że musisz zachowywać się jak dziecko, kiedy nie układa się tak, jak sobie wymyśliłeś. Będziesz miał nauczkę na przyszłość.

– *Bene.* – Uniósł ręce w pojednawczym geście. – Dostałem nauczkę. Twoja misja spełniona. Przedstawiłaś swoją rację. Co chcesz, żebym zrobił? Błagał cię na kolanach?

W jej oczach pojawiła się niepewność. Podszedł bliżej.

– Zgódź się – szepnął. – Zaspokoję każde twoje pragnienie.

Zmysłowy blask rozświetlił jej oczy, w których po chwili znowu zagościł chłód.

– Nie jestem twoją własnością, z którą możesz robić, co chcesz.

– Już to kiedyś mówiłaś – odparł, szybko tracąc dobry nastrój. – I nie zgadzam się z tym tak samo jak za pierwszym razem. To nie jest tak, Angelino. To wyjątkowa sytuacja związana z umową o Belmont.

– Zawsze będzie jakaś kolejna umowa… następny cel do zdobycia. To się nigdy nie skończy, Lorenzo.

– Skończy się. Kiedy zdobędziemy Belmont, będę mógł odetchnąć.

Pokręciła głową.

– Widziałam, jak moja matka przechodziła przez coś podobnego setki razy, zastanawiając się, kiedy w końcu mój ojciec poświęci jej uwagę. Zawsze stawiał ją na drugim miejscu albo i na trzecim, jeśli akurat miał z kimś romans. Nie chcę tego powielać.

– Nie jestem twoim ojcem. I stawiam cię na pierwszym miejscu za każdym razem, odkąd znowu jesteśmy razem. Nie wiem, czy to zauważyłaś.

– Owszem, robisz tak. Dlatego właśnie się o to upominam. Stworzyliśmy razem coś wielkiego i nie chcę, żebyśmy wrócili do tego, co było kiedyś.

– Jesteś przewrażliwiona.

– Wcale nie.

Był zbyt zmęczony i sfrustrowany, by wiedzieć, jak zareagować. Ofiarowywał jej wszystko, co mógł, a ona

wciąż chciała więcej.

– Muszę się wyspać – dodała. – Mam jutro dużo do zrobienia.

Pozwolił jej odejść. Nalał sobie szklankę wody i opadł ciężko na krzesło, zbyt wzburzony, żeby iść spać, chociaż nie pamiętał, kiedy ostatnio porządnie się wyspał.

Tłumaczył sobie, że sytuacja się poprawi, kiedy wreszcie podpisze umowę w sprawie sieci Belmont. Ale czy to się uda? Prawdę mówiąc, zły humor żony wydawał mu się najmniejszym problemem. To wycofanie się kontrahentów z umowy stanowiło prawdziwą groźbę. A stawało się coraz bardziej jasne, że sprawy związane z nazwą marki mogą doprowadzić do zerwania negocjacji. W prasie biznesowej huczało od spekulacji na temat możliwej fuzji dwóch wielkich korporacji, akcje firmy Riccich wciąż się wahały, zbliżało się zebranie zarządu i po prostu musiał w końcu przekonać Erasma Bavaro do swoich racji. Jednak bracia Bavaro nie dopuszczali go do swego ojca. Musiał więc postępować bardzo ostrożnie i doprowadzało go to do szału.

Może i świat się nie zawali, jeśli ta umowa nie dojdzie do skutku, pomyślał. Ale akcje firmy mogą to odczuć, no i jej reputacja otrzyma poważny cios. Inwestorzy stracą zaufanie i będzie to jego wina.

Czy nie cierpisz przypadkiem na przerost ambicji? – przypomniał sobie słowa własnego ojca.

Pulsowało mu w skroniach, a palce zacisnęły się na szklance. Czyżby ojciec miał rację? Może on, Lorenzo,

zaczął się przeceniać? Stał się zbyt pewny siebie, zbyt zarozumiały?

Odchylił głowę, opierając się o krzesło, i zamknął oczy. Teraz liczyło się tylko to, żeby wreszcie podpisać umowę. Wyciągnąć ją z grzęzawiska, w jakim utknęła. A jeśli chodzi o Angelinę, to przecież nigdy jej nie obiecywał, że będzie doskonały. Przyrzekł ją wspierać i to robi. Ale może miała rację. Chyba powinien przyjść na kolację, tak jak obiecał. Spróbuje to naprawić i zaprosi ją jutro do restauracji, żeby przynajmniej w domu zapanował spokój.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Robiło się późno. Angie położyła na stole niemal już skończoną czarno-białą bransoletkę z brylantami, oparła się na krześle i potarła oczy. Bransoletka mała być gotowa na następny dzień dla znanej filantropki z Manhattanu, która mogła polecić Angie innym, wystawiając jej dobrą opinię. Data doręczenia zamówienia była już raz przekładana z powodu wyjazdu do Europy, tak więc kolejne opóźnienie nie wchodziło w grę.

– Może chcesz, żebym została i popracowała dziś dłużej? – spytała Serina, jej pomocniczka, zakładając płaszcz.

– Masz randkę. Powinnaś iść. Sama skończę tę bransoletkę dla Juliette Baudelaire. Muszę wymyślić inne zapięcie, bo to, które zrobiłam, nie działa dobrze.

Po wyjściu Seriny Angie wzięła się z powrotem do pracy, gdy nagle zadzwonił telefon. Był to Lorenzo.

– Tak – odezwała się chłodno. – Myślałam, że pracujesz dziś do późna.

– Marc Bavaro zaprosił nas na dzisiejszy wieczór do opery. Chciałbym, żebyś poszła.

Przygryzła wargę.

– Przykro mi, ale nie mogę. Muszę skończyć na jutro rano bransoletkę dla ważnej klientki.

– To tylko jedna sztuka biżuterii, a nie sprawa życia i śmierci. Skończysz ją jutro.

Zesztywniała.

– Musi być gotowa rano. Już raz przełożyłam termin dostawy z powodu wyjazdu na spotkanie z Markiem Bavaro.

– Kilka godzin opóźnienia nie sprawi żadnej różnicy. Nie sprzeciwiaj się, tylko przygotuj. Przyjadę za piętnaście minut, żeby cię zabrać.

Po tych słowach się wyłączył. Patrzyła w milczeniu na telefon. Jak mógł potraktować ją tak lekceważąco? Już miała do niego zadzwonić i powiedzieć, że nigdzie nie pójdzie, ale przypomniała sobie, jak bardzo ta sprawa z Markiem Bavaro nie daje mu spokoju. Wracał codziennie do domu zmęczony, z podkrążonymi oczami. Żył w wielkim napięciu, starając się sfinalizować umowę.

Odetchnęła głęboko. Tym razem nie chciała mu się sprzeciwiać, choć wiedziała, że ucierpi na tym jej praca. Prawie gotowa bransoletka połyskiwała na stole. Przecież można by wysłać Juliette wiadomość, że dostawa będzie po południu.

Chociaż decyzja została podjęta, a mejl wysłany, to jednak Angie wciąż czuła się urażona. W chwili, gdy Lorenzo zaparkował samochód przed pracownią, krew w niej wrzała.

– *Ciao.* – Pochylił się, by ją pocałować, kiedy wsiadła do auta, ale odwróciła głowę, nadstawiając mu tylko policzek. – Co znowu?

– Jeśli nie wiesz, to nie zasługujesz na odpowiedź.

– Czy chodzi o to, że powiedziałem, żebyś się nie sprzeciwiała? To tylko jeden wieczór, Angelino.

Spojrzała na niego ze złością.

– Mam na jutro zlecenie. Jak byś się czuł, gdybym się uparła, żebyś koniecznie poszedł ze mną na przyjęcie, kiedy miałbyś następnego dnia rano kontrolę bezpieczeństwa przed wysyłką towarów za ocean?

– Nie bądź śmieszna.

Odwróciła się w stronę okna. Lorenzo zrezygnował z dalszej dyskusji i w rekordowym tempie dojechał do domu, żeby mogli się przebrać.

Spotkali się z Markiem i Penny przed imponującym budynkiem Metropolitan Opera House i poszli razem się czegoś napić. Podczas rozmowy Angie tak bardzo ignorowała Lorenza, że Penny potem spytała, czy przypadkiem nie wypadł z łask.

Cyganeria zawsze należała do jej ulubionych oper, lecz tego wieczoru Angie była zbyt pobudzona emocjonalnie, żeby spokojnie się nią delektować. Pod koniec trzeciego aktu, podczas sceny, w której kochankowie postanawiają zostać razem mimo nieuleczalnej choroby głównej bohaterki, łzy zaczęły spływać jej po twarzy. Lorenzo poklepał ją po udzie, ale nie zwróciła na niego uwagi.

– Musimy porozmawiać – powiedział, gdy przerwa się rozpoczęła. Przeprosił Marca i Penny, wziął Angie za rękę i wyprowadził na korytarz.

– Co robisz? – zawołała.

– Szukam jakiegoś miejsca, gdzie możemy spokojnie pogadać.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Ale nie masz wyścia, *amore mio*.

Weszli do wielopiętrowego lobby, gdzie Lorenzo po drodze zamienił parę słów z portierem, wypowiadając nazwisko głównego menedżera, po czym wprowadził żonę do pustej garderoby.

Zamknął drzwi na zasuwę i odwrócił się do Angie.

– Nie możemy tu zostać – zaprotestowała.

– Powiedziano mi, że możemy. Mów, czemu jesteś taka wściekła? Prosiłem cię o przysługę. Wiesz, jak ważna jest dla mnie ta umowa, więc jaki masz problem?

– Rozkazałeś mi, żebym tu przyszła. Wiesz, jak bardzo zależy mi na mojej pracy, a mimo to zupełnie ją lekceważysz. Ta bransoletka, którą przygotowuję, jest dla Juliette Baudelaire. To dla mnie ważne zlecenie, bo Juliette może polecić mnie swoim znajomym. A mimo to przyszłam tutaj z powodu ciebie i twoich potrzeb.

– Nie wiedziałem, że to dla niej – odparł, nagle się uspokajając.

– A skąd mogłeś wiedzieć? Rozłączyłeś się, zanim miałam okazję ci to wyjaśnić.

– Przepraszam. Spieszyłem się. Byłem zdenerwowany i spóźniony, ponieważ też musiałem odwołać swoje wcześniej umówione spotkania.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jesteś dzisiaj tak pobudzona emocjonalnie. Co się dzieje? Czy to z powodu ciąży?

– A ty, Lorenzo, jesteś czasem tak nieobecny duchem, że aż mnie to zdumiewa.

Wydało mu się to niesprawiedliwe. Przecież starał się zwracać na nią uwagę, porozumiewali się ze sobą i byli wobec siebie szczerzy.

Otrząsnął się z rozmyślań, kiedy Angie ruszyła nagle do drzwi. Zastąpił jej drogę.

– Nie skończyliśmy rozmowy.

– Owszem, skończyliśmy.

– Nie.

– Co jeszcze chcesz mi powiedzieć?

– Chcę powiedzieć: „przepraszam”. Bardzo mi przykro, że nie zapytałem, dla kogo to zlecenie. Gdybym wiedział, poszedłbym z nimi do opery sam.

Jej spojrzenie złagodniało.

– Chciałbym się też dowiedzieć – dodał – dlaczego uważasz, że jestem nieobecny duchem?

– Żartujesz sobie, prawda?

– Nie. Wydaje mi się, że to ciąża wpływa na twoje reakcje.

– To nie tak. Kobiety nie znoszą, kiedy wszystko zwala się na hormony. To działa na nie jak płachta na byka.

– Och, racja. Zapamiętam to na przyszłość. W takim razie dlaczego tak się denerwujesz?

– Bo od kilku tygodni jesteś w innym świecie. Nie wiem, co zaprząta ci głowę. I nie wiem, jak mam z tym żyć. Tęsknię za tobą.

– Przepraszam. To taki zwariowany czas. Postaram się lepiej zachowywać.

Westchnęła.

– Powinniśmy już iść. Poszukać Marca i Penny.

– Ale najpierw powiedz, że już się na mnie nie gniewasz. – Objął ją za pośladki i przyciągnął do siebie.

– Dobrze. Nie jestem już na ciebie zła.

– Jakoś mnie to nie przekonuje. – Dotknął ustami jej warg i pocałował wymownie, jakby chcąc naprawić wszystko, co zepsuł.

Z każdą sekundą łagodniała coraz bardziej pod wpływem jego dotyku.

– No dobrze – szepnęła. – Wybaczam ci.

Lorenzo zabrnął już jednak za daleko, by teraz od niej odstąpić. Jego ciało domagało się przywrócenia naturalnej równowagi. Przycisnął Angie do ściany, wsuwając udo między jej nogi, by udowodnić, jak bardzo jej pragnie.

– Nie możemy tego tutaj zrobić – zaprotestowała.

– Czemu nie? Podobało ci się w Portofino. Taki element ryzyka…

– Tak, ale…

Wsunął jej język do ust, dając do zrozumienia, w jaki sposób chciałby się z nią kochać. Torebka upadła na podłogę. Rozsunął szerzej jej nogi i podciągnął sukienkę. Gdy przez jedwabną bieliznę dotknął jej czułego miejsca, była już tak samo podniecona jak on.

Zaczął ją pieścić, aż stała się jeszcze bardziej wilgotna, całkowicie gotowa, by go przyjąć. Owinął sobie jedną jej nogę wokół bioder, rozpiął spodnie i wniknął w nią mocno i natarczywie. Jęknęła z rokoszy. Jeszcze nigdy nie czuła się tak dobrze.

Uginając kolana, zaczął wbijać się w nią rytmicznie, ponaglany pożądaniem, unicestwiającym wszelkie inne uczucia poza pragnieniem, by ją posiąść. W pewnym momencie chwycił jej dłoń i zbliżył palce do nabrzmiałego miejsca, które dawało jej tyle rozkoszy.

– Dotykaj się – szepnął. – Przeżyjmy to jednocześnie, Angelino.

Zamknęła oczy i zaczęła się pieścić palcami, a gdy była już blisko, objął ją mocno za pośladki, pogłębiając swoje pchnięcia w dzikim rytmie. Idealnie zgrani ze sobą, odnaleźli spełnienie w tej samej chwili tak silnej ekstazy, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie przeżyli.

Przylgnął ustami do jej szyi i trwali tak jeszcze długo, spleceni ze sobą, zanim oprzytomnieli. Pochylił się, żeby ją pocałować, i wtedy serce mu zamarło, gdy zobaczył łzy spływające jej po twarzy.

– Angelino, co się stało?

Pokręciła głową, odsuwając się i poprawiając ubranie.

– Nic takiego. To ta opera mnie tak rozczuliła.

Rozległ się gong, oznajmiający koniec przerwy.

– Wydaje mi się, że to coś więcej. – Otarł jej łzy grzbietem dłoni.

Podniosła torebkę z podłogi, po czym spojrzała na niego.

– Zakochałam się w tobie, Lorenzo. Jestem niemądra, zapomniałam, jakie są zasady.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gong zabrzmiał ponownie. Angie odsunęła zasuwę w drzwiach i wyszła, a Lorenzo podążył za nią, wygładzając koszulę.

Nie miał pojęcia, jak przebrnął przez ostatni akt. Czuł się jak na torturach. Kiedy wreszcie przedstawienie się skończyło, pożegnali się z Markiem i Penny i poszli do samochodu. Nie rozmawiali ze sobą przez całą drogę do domu.

Gdy znaleźli się w pogrążonym w mroku mieszkaniu, Lorenzo rzucił marynarkę na krzesło i podszedł prostu do barku, żeby nalać sobie whisky. Angelina zrzuciła pantofle i ruszyła w stronę sypialni.

– Usiądź! – zawołał, wskazując na sofę.

– O co chodzi? Wiem, że nie możesz wyznać mi tego, co chciałabym usłyszeć. Gdyby było inaczej, powiedziałbyś mi to w tamtej garderobie.

Nie mógł temu zaprzeczyć. Pragnął powiedzieć wszystko, co chciałaby usłyszeć, żeby złagodzić jej udrękę, ale przecież obiecywał jej szczerość.

Usiadł i napił się whisky.

– Utrata kogoś, kogo się kocha, tak jak ja kochałem Lucię, zmienia człowieka. Sama to wiesz. Sprawia, że podważa się wszystko, co kiedyś uważało się za coś oczywistego, za naturalną kolej rzeczy. Nie jestem już zdolny do tego, żeby

kogoś tak pokochać. Co nie oznacza, że o ciebie nie dbam. Wiesz przecież, że mi na tobie zależy.

– Nie jesteś zdolny czy po prostu nie masz ochoty spróbować?

– Taki już jestem.

W jej oczach zabłysnął ogień.

– Wiesz, co myślę, Lorenzo? Takie gadanie to zwyczajna wymówka. To łatwiejsze niż odsłonięcie się, wystawienie na ciosy… Wolisz wierzyć w to, że nie potrafisz już kochać.

– Nie będę cię okłamywał. Obiecaliśmy to sobie. Ale to, co nas łączy, Angelino, to coś więcej niż miłość. To opiera się na rozsądku, na partnerstwie, którego zawsze pragnęliśmy, na wzajemnym przywiązaniu. To jest coś prawdziwego, dzięki czemu nasze małżeństwo przetrwa.

Odwróciła się do okna. Podszedł do niej, położył jej dłonie na ramionach, odwracając ją do siebie.

– Łączy nas coś szczególnego i bardzo rzadkiego. Będziemy wspaniałymi rodzicami dla naszego dziecka, bo wiemy, jaki to dar. Czego więcej chcesz?

– Miłości na całe życie – odparła cicho. – Ty znalazłeś swoją miłość. Może ja też tego potrzebuję. Może to, co jest, mi nie wystarcza.

Chciał coś powiedzieć, ale wiedział, że Angelina ma rację. Zasłużyła na prawdziwą miłość, a tego nie potrafił jej dać. Myślał jednak, że uczyni ją szczęśliwą, zapewniając jej wszystko inne. Powinien był wiedzieć, że to nie wystarczy.

Na jej pięknej twarzy malowała się prawdziwa udręka.

– Idę spać. Muszę jutro dostarczyć Juliette tę bransoletkę, a jeszcze nie wymyśliłam, jakie zrobię zapięcie.

Patrzył z bólem serca, jak Angie wychodzi z pokoju, ponieważ nie był pewien, czy zdoła naprawić sytuację. Nie miał wpływu na swoje uczucia. To było jedyne, czego nie potrafił w sobie zmienić.

Po niespokojnej i bezsennej nocy Angie poszła do pracowni zaraz po wyjściu Lorenza do biura. Siedziała długo przy biurku nad filiżanką mocnej kawy, wspominając wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Jak mogła znowu popełnić ten sam błąd? Myśleć, że Lorenzo ją kocha, tylko nie potrafi się do tego przyznać. A najbardziej potrzebowała właśnie tego – miłości, która pozwoli im być razem. Przecież na nią zasługiwała. On przecież potrafił kochać, czemu dał wyraz, będąc z Lucią.

Nalała sobie jeszcze kawy, żeby zebrać się w sobie, i zajęła się pracą. Zajrzała do internetowej skrzynki pocztowej i znalazła tam wiadomość od Juliette Baudelaire z lakoniczną odpowiedzią:

Nie ma się co martwić. Znalazłam inną biżuterię, którą założę na lunch. Tak więc nie potrzebuję już tej bransoletki.

Angie opadły ramiona. Wydała tysiące dolarów na brylanty do tej bransoletki, ale nie to było najważniejsze, ponieważ mogła ją sprzedać komuś innemu. Chodziło o to, że Juliette znała wiele osób i lubiła rozmawiać. Pewnie wystawi Angie nie najlepszą opinię.

– Czy wszystko w porządku? – spytała Serina, wchodząc właśnie do pracowni.

Nie, pomyślała w duchu Angie, powstrzymując łzy. Zdecydowanie nic nie jest w porządku. Nie miała jednak zamiaru pozwolić na to, by Lorenzo znowu doprowadził ją do załamania. Tym razem mu się to nie uda.

– Jaką wiadomość chce pan najpierw usłyszeć: dobrą czy złą?

Lorenzo zerknął spod oka na swojego prawnika.

– Wolę zacząć od złej.

– Kiedy był pan na zebraniu, dzwonili prawnicy z sieci Belmont. Chcą spotkać się jutro w Miami, żeby omówić ostatnie punkty umowy.

– A jaka jest dobra wiadomość?

– To spotkanie odbędzie się w domu Erasma Bavaro.

– To rzeczywiście dobre wieści. Ale Miami… i to jutro…

– Chyba lepiej się zgodzić.

– Niech będzie. Musimy doprowadzić to wreszcie do końca.

Po wyjściu prawnika Lorenzo rozparł się w fotelu. Zadowolenie z możliwości zakończenia walki o Belmont jedynie nieznacznie poprawiło mu humor. Lot do Miami następnego dnia nie wydawał się zbyt mądrym posunięciem w sytuacji panującej obecnie w domu. Co jednak mógł zrobić? Jeśli nie spróbuje przekonać Erasma Bavaro do swoich racji, umowę będzie można od razu wyrzucić do kosza.

Wstał, włożył do teczki kilka dokumentów potrzebnych w Miami i poszedł do domu, żeby rozwiązać swój problem. Gdy tam dotarł, Angie podgrzewała sobie właśnie mleko w kuchni.

– Jak ci minął dzień? – spytał, stawiając teczkę na podłodze.

– Ciężko. – Odstawiła filiżankę i potarła skronie.

– Czy udało ci się skończyć bransoletkę dla Juliette?

Spojrzała na niego z miną bez wyrazu.

– Odwołała zamówienie. Poszła i kupiła sobie coś innego.

To nie wróżyło dobrze rozmowie, jaką chciał odbyć.

– Przykro mi. To przeze mnie . Musimy porozmawiać. Rozgryźć jakoś tę sprawę.

– To ty powinieneś coś zrobić. Ja wiem, co czuję.

– Co przez to rozumiesz?

– To, że nie potrafię żyć bez miłości. Nie mogę zostać w tym małżeństwie, jeśli nie potrafisz mnie pokochać. Dotarły do mnie pewne sprawy z przeszłości. Dzięki tobie zobaczyłam, że uciekałam od tego, czego się boję. Po to, żeby nie cierpieć. I teraz już nie zamierzam uciekać. Zasługuję na to, żeby być szczęśliwa i mieć ciebie całego. Jeśli nie możesz mi tego dać, to odejdę od ciebie ze złamanym sercem, ponieważ dzięki tobie zrozumiałam też, jaka jestem silna.

– Chcesz odrzucić wszystko, co razem stworzyliśmy, tylko dlatego, że nie wypowiedziałem tych kilku słów?

– To coś więcej i dobrze o tym wiesz. Widzę, jak się męczysz od kilku tygodni. Wiem, jakie to dla ciebie trudne.

Ale nie potrafię żyć z tym, że dajesz mi tylko część siebie. Skończy się na tym, że znienawidzimy się nawzajem. Wiesz, że tak może się stać.

– Nie wiem. To nie podlega dyskusji, Angelino. Urodzisz moje dziecko. Nasz los został przesądzony w dniu, gdy się ono poczęło.

– Owszem, będziesz mieć swojego dziedzica, jakoś się dogadamy. Ale nie możesz mieć mnie. Nie w taki sposób. Musiałam być szalona, godząc się na taki układ.

– Nie odejdziesz ode mnie znowu – odparł lodowatym tonem. – Znasz warunki.

– Nie zrobisz tego. – Pobladła. – Bo uświadomiłam sobie jeszcze jedno: że pod tą zbroją, za którą się chowasz, jest człowiek, którego poznałam i za którego oddałabym wszystko. A on nie skrzywdzi mojej rodziny ani mnie.

Poczerwieniał ze złości.

– Myślisz, że możesz mnie opuścić i znowu przymilać się do Byrona z moim dzieckiem w brzuchu? Nie ma mowy. Nigdy nie dam ci rozwodu.

Patrzyła na niego tak, jakby nie wierzyła w to, co usłyszała.

– Rozstałam się z Byronem, kiedy sobie uświadomiłam, że wciąż cię kocham, i dobrze o tym wiesz.

Przeczesał ręką włosy, starając się opanować złość.

– Muszę jutro polecieć do Miami. Erasmo Bavaro zgodził się z nami spotkać. Porozmawiamy o tym wszystkim, jak wrócę.

– Nie będzie mnie już tutaj. Znam siebie, Lorenzo. I wiem, że nie mogę tu zostać.

Odwróciła się i ruszyła w stronę sypialni.

– Do cholery, Angelino, wracaj!

Nie zatrzymała się.

Trzęsąc się z wściekłości i wiedząc, do czego gniew może doprowadzić, nalał sobie whisky. Nie mógł sobie pozwolić na brak opanowania, zwłaszcza teraz, gdy ważyła się sprawa jego najważniejszej transakcji w życiu. I kiedy jego żona domagała się od niego więcej, niż potrafił jej dać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Erasmo Bavaro był tak samo ostrożny jak jego syn Marc i równie żywiołowy jak Diego, co stanowiło dość groźne połączenie w postaci tego siwiejącego przebiegłego lisa, przypominającego Lorenzowi jego własnego ojca.

– Opowiem coś – powiedział z silnym obcym akcentem – co pozwoli wam lepiej rozumieć moją historię. W dniu otwarcia hotelu Belmont w South Beach w latach pięćdziesiątych mieliśmy tam występ najpopularniejszej w owych czasach piosenkarki bluesowej Natalie Constantine. Pod koniec koncertu wyszedł na scenę słynny Arturo Martinez i zaśpiewali razem kilka piosenek. Dwie największe muzyczne legendy. Belmont cieszył się wtedy taką sławą.

– To były wielkie dni – przyznał Lorenzo. – Ale takie czasy przychodzą i odchodzą. Pora przekazać komuś tę sieć. Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

– Tak mówi człowiek, który przedkłada pieniądze nad znaczenie. Czy mogę coś panu powiedzieć? Pieniądze nie nadadzą życiu sensu, kiedy będzie pan w moim wieku. Nie ogrzeją pana w nocy. Nie nakarmią pańskiej duszy po tym, jak poświęci pan pięćdziesiąt lat życia na prowadzenie interesów i przesiadywanie w salach posiedzeń. Natomiast poczucie znaczenia i to, co pan za sobą zostawi, zapewnią panu spokój.

– A tak z kolei mówi ktoś, kto popada w sentymentalizm.

– Być może. – Erasmo pochylił głowę. – Ale wolę, żeby mnie zapamiętano jako człowieka, który budował, a nie kogoś, kto burzył to, co zbudowali inni.

Lorenzo się zamyślił, odbierając to jako naganę. Czyż nie to samo zarzuca mu jego żona, która właśnie po raz drugi chce od niego odejść, uważając, że sprzedał duszę za sukces? Zastanawiał się, po co właściwie tu siedzi, skoro powinien być teraz w Nowym Jorku i odzyskać to, na czym najbardziej mu w życiu zależy.

Angie nie odpowiadała na jego telefony. Ale właściwie dlaczego miałaby to robić? Groził, że wycofa swoje fundusze z Carmichael Company, jeśli od niego odejdzie… Czy naprawdę myślał, że w taki sposób ją przy sobie zatrzyma? Powiedział, że jest już niezdolny do miłości po tym, co się stało z Lucią. Jednak to, że Angie wyznała mu swoje uczucia, mimo że była tyle razy zraniona, zmieniło go. Wykazała się odwagą. Czyżby on po prostu był tchórzem?

Pozwolił jej odejść, udając, że nie czuje do niej tego, co czuł, aby nie musiał zmierzyć się z prawdą. A prawda była taka, że ją kochał. Od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Tylko bał się do tego przyznać. Wolał obwiniać się wciąż za śmierć Lucii, niż odsłonić zranioną duszę i pozwolić sobie znowu czuć, wystawiając się na ciosy, jakie niesie ze sobą życie.

Dopił nagle drinka, trzymanego w dłoni, i pochylił się do przodu, opierając ręce na stole.

– Połączymy obie marki – oznajmił, przerywając toczącą się rozmowę – pod nazwą The Ricci South Beach, wcześniej hotel Belmont. W takiej formie jestem gotowy to przyjąć.

Cristopher wybałuszył oczy, a Lorenzo wstał.

– Macie dwadzieścia cztery godziny na odpowiedź. Po tym czasie umowa zostanie anulowana.

– Wychodzi pan? – zerknął na niego Marc.

– Określiłem jasno swoje warunki. Mieliście rok na to, żeby się do nich ustosunkować, i daję wam na to jeszcze tylko dobę.

Nie wiedział jednak, czy zdąży zatrzymać przy sobie Angelinę.

– Dlaczego nie odbierzesz po prostu telefonu od niego, skoro jesteś taka załamana?

Angie spojrzała na siostrę znad miski z makaronem.

– Dlatego, że oboje musimy trochę od siebie odpocząć. Poza tym jestem na niego zła.

Czuła się też osamotniona i przygnębiona, ale nie chciała tego podsycać, opowiadając siostrze szczegóły. To miał być miły wieczór w restauracji, coś, czego bardzo potrzebowała.

– Wiesz, że Lorenzo dzwonił dziś po południu do Jamesa – powiedziała cicho Abigail.

– Do Jamesa? A po co?

– Ojciec ustępuje ze stanowiska i mianuje Jamesa dyrektorem naczelnym. Lorenzo ma przyjechać i współpracować z nim w Carmichael Company.

– Jak to?

– Najwyraźniej przygotowywali to już od jakiegoś czasu, ale ojciec podjął decyzję w tym tygodniu. Według Jamesa Lorenzo postawił ojcu ultimatum kilka tygodni temu, mówiąc mu, że jeśli nie ustąpi ze stanowiska, to on wycofa swoje wsparcie finansowe.

– Lorenzo lubi stawiać ludziom warunki i wtrącać się do wszystkiego. Tylko dlaczego to zrobił? Ma bardzo napięty rozkład zajęć. Kiedy znajdzie na to czas?

– Nie wiem – odparła Abigail łagodnie i nagle przeniosła wzrok na coś za plecami Angie – ale możesz sama go o to spytać.

Angie odwróciła głowę i zbladła. Zobaczyło Lorenza w szarym garniturze, białej koszuli i granatowym krawacie, rozmawiającego z jedną z kelnerek, która cała w uśmiechach, najwyraźniej nim urzeczona, wskazywała ich stolik.

– Skąd wiedział, że tu jestem? – Odwróciła się z powrotem do siostry. – Ty mu powiedziałaś.

– Mówiłaś, że go kochasz. Musicie porozmawiać.

– Zdrajczyni – burknęła Angie, ale kiedy Lorenzo stanął przy ich stoliku, miała ochotę go objąć. Tak bardzo za nim tęskniła. – Co tu robisz?

– Przyszedłem po żonę.

– Nie możesz mi rozkazywać, Lorenzo. Skończyliśmy już z tym.

– To nie był rozkaz. Proszę cię, żebyś poszła ze mną do domu. Musimy pogadać.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Myślisz, że cię nie kocham? To po co to wszystko robię, jak ci się wydaje, Angelino? Ganiam za tobą jak wariat. Nie potrafię o tobie zapomnieć. Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Jeśli nie wynika to z mojego zachowania, to nie wiem, jak jeszcze mogę ci to udowodnić.

– On ma rację – wtrąciła Abigail. – Powinnaś go wysłuchać. Zamówię sobie ciastko karmelowe, a ty idź.

Lorenzo wziął Angie za rękę i wyprowadził z zatłoczonej restauracji do czekającego przy wyjściu samochodu. Usadził ją w fotelu pasażera i ruszył w stronę domu.

– Co się stało w Miami? Podpisałeś umowę?

– Jeszcze nie. Powiedziałem Erasmo Bavaro, że ewentualnie mogę połączyć obie marki i to jest moja ostateczna oferta. Dałem im dobę na podjęcie decyzji.

– Och, mówiłeś, że nigdy się na to nie zgodzisz.

– Ale zmieniłem zdanie.

– Wkurzyli się na ciebie, prawda?

– Być może. Moja żona również dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie podoba się jej moje podejście do biznesu.

– Dlaczego pomagasz Jamesowi?

– Bo wydaje mi się, że firma Carmichael znowu może być wielka, ale to twój brat powinien nią kierować. Potrzebne jej nowoczesne zarządzanie. Poza tym podoba mi się pomysł jej odbudowy.

– Nie masz przecież na to czasu. Co będzie, gdy zdobędziesz Belmont?

– Zajmie się nim prezes, którego zatrudniłem w zeszłym tygodniu. To część mojego planu.

– Jakiego planu?

– Zatrzymania ciebie. Zawsze jedynie o to mi chodziło, Angelino. Tylko nie podchodziłem do tego we właściwy sposób.

Ulice były prawie puste i dotarli do domu w ciągu kilku minut. Lorenzo zapalił światła w salonie, nalał do szklanek wody mineralnej, podał Angie jedną i usiadł na krześle, a ona spoczęła naprzeciwko niego.

– Muszę powiedzieć ci o Lucii – powiedział cicho. – Wszystko.

– Lorenco...

Przerwał jej gestem dłoni.

– Muszę to zrobić. Podczas mojej podróży do Szanghaju, kiedy to Lucia została zamordowana, byłem mocno zajęty. Chciała ze mną jechać. Nie zgodziłem się, bo wiedziałem, że nie będę miał dla niej czasu. Bała się mieszkać w Nowym Jorku. Pochodziła z małej włoskiej wioski i nie czuła się bezpiecznie w dużym mieście. Nie chciałem zabierać jej w tę podróż, narażać na zmiany czasu, zwłaszcza że staraliśmy się wtedy o dziecko i zależało mi na jej zdrowiu. Poza tym myślałem, że to ją wzmocni psychicznie. Przekona się, że potrafi radzić sobie sama. Kiedy ci rabusie zostawili ją samą w pokoju, zadzwoniła do mnie zamiast na policję. Byłem wtedy na spotkaniu. Po odsłuchaniu wiadomości oszalałem ze zdenerwowania.

– Nie, Lorenzo – wyszeptała ze łzami w oczach. Podeszła i usiadła mu na kolanach. – To nie była twoja wina. Chyba tak nie myślisz.

– Powinienem potraktować poważnie jej obawy i zabrać ją ze sobą.

– Ale przecież chciałeś, żeby stała się silniejsza. Chroniłeś ją na swój sposób. Wiem to, bo tak samo postępujesz ze mną. W ten sposób wyrażasz swoją troskę.

– Nie opowiadam ci tej historii po to, żeby wzbudzić w tobie żal, ale żebyś zrozumiała mnie i to, co nas łączy. Nie chodziło o to, że wciąż kocham Lucię, Angelino, ale że dręczy mnie poczucie winy. Nie mogłem sobie wybaczyć tego, co zrobiłem. Nie chciałem już nigdy odczuwać takiego bólu.

Ujęła w dłonie jego twarz.

– Musisz sobie wybaczyć. Zaakceptować, że nie miałeś żadnego wpływu na to, co się stało, bo inaczej nigdy nie odzyskasz spokoju.

– Wiem. Zrozumiałem to, kiedy zobaczyłem, że znowu chcesz ode mnie odejść. Wydawało mi się, że poradziłem sobie z przeszłością, z poczuciem winy. Ale uświadomiłem sobie, że żałowanie podjętych decyzji nie ma nic wspólnego z przebaczaniem. Może powinienem sobie wybaczyć, że jestem człowiekiem. Wtedy łatwiej bym sobie to wszystko odpuścił. A jeśli chodzi o moje uczucia do ciebie… Wciąż byłem na ciebie zły. Kiedy odeszłaś ode mnie po raz pierwszy, uczyłem się znowu kochać i ufać. Byłem w tobie zakochany, ale nie chciałem się do tego przyznać, bo nie

byłem ciebie pewny. Zostawiając mnie, udowodniłaś, że miałem rację.

– Nigdy nie powinnam cię opuszczać.

– Chyba dobrze, że tak się stało. Musiałaś dorosnąć, a ja musiałem uświadomić sobie, kim jesteś i to docenić. Wybacz mi. Byłem głupcem, pozwalając ci odejść po raz drugi… mówiąc to, czego wcale nie miałem na myśli. Jestem bez ciebie nikim.

– Obiecaj, że zawsze dasz mi znać, kiedy poczujesz się zraniony. I będziesz dla mnie jak ta otwarta księga, o której rozmawialiśmy.

– Obiecuję – odparł i pocałował ją w usta. – Nie będę już niczego ukrywać.

Nagle ugryzł ją lekko w wargę, przywracając jej poczucie realności.

– To za to, że nie odbierałaś moich telefonów.

– Zasłużyłeś na to.

– Tak. – Wstał, biorąc ją na ręce. – A teraz ci pokażę, jak bardzo cię przepraszam.

Zaniósł Angie do sypialni, posadził na łóżku i ściągnął z niej sukienkę. Patrzyła, jak sam się rozbiera, odsłaniając coraz bardziej swoje ciało, aż w końcu został tylko w dopasowanych czarnych slipach. Gdy je z siebie zdejmował, spojrzenie jego ciemnych oczu się zamgliło. Wsunął się do łóżka obok niej.

– Podoba ci się to, co widzisz? Weź mnie, *cara*. Jestem cały do twojej dyspozycji.

Usiadła na nim okrakiem.

– Tęskniłam na tobą. – Pochyliła się, żeby go pocałować. – Bez ciebie nic mi nie wychodzi. Jesteś dla mnie wszystkim, Lorenzo.

W odpowiedzi pocałował ją czule. Wiedziała, że teraz będzie już dobrze, kiedy odegnali ostatnie demony i stali się dla siebie jak otwarta księga.

Oderwała się na chwilę od jego ust, by pozwolić mu wsunąć się w jej wilgotne wnętrze. Jęknęła, gdy przechylił biodra, wypełniając ją tym jednym pchnięciem tak, że aż zaparło jej dech.

– Nie pozwolisz mi przejąć inicjatywy, prawda? – powiedziała.

Jego ciemne oczy zabłysły.

– Wcale byś tego nie chciała.

Miał rację. Akurat w tej dziedzinie lubiła mu ulegać.

Zatopiła się w spojrzeniu jego czarnych oczu, gdy kochał się z nią powoli i z wyczuciem, powtarzając, jak bardzo ją kocha. Aż w końcu ich oddechy przyspieszyły, kiedy oboje znaleźli się na granicy spełnienia, które zapowiadało się zjawiskowo.

– Powiedz to jeszcze raz – wydusiła.

– Co?

– To, że mnie kochasz.

– Kocham cię, mój aniele.

– Ja też cię kocham – wyszeptała tuż przed tym, jak objął ją za biodra i zabrał do nieba.

Lorenzo. Jej pierwsza i jedyna miłość. Na wieki.

EPILOG

Nassau, Bahamy
Morski Raj – posiadłość Carmichaelów

– Tato!

Pisk zachwytu jednej z córek był dla Angie pierwszym sygnałem powrotu męża do domu na czas. Wrócił z tygodniowej podróży do Włoch na coroczne zimowe przyjęcie u Carmichaelów, tak jak obiecał.

Gotowa, żeby iść pod prysznic przed przyjęciem, zarzuciła na siebie szlafrok, przewiązała się w pasie i przystanęła w drzwiach sypialni. Lorenzo, przebrany w dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem, stał, trzymając na rękach obie roześmiane dziewczynki, a niania przyglądała się im z boku.

Abelie Lucia i Liliana Ines, czteroletnie bliźniaczki, zabawiały się w ulubioną grę, próbując zmylić ojca, która jest która.

– Ja jestem Lili – zawołała jedna.

– Nie, ty jesteś Abelie.

Zaśmiały się obie, gdy spoglądał na nie zakłopotany i rozbawiony zarazem.

Na ten widok Angie czuła, jak serce jej rośnie. Narodziny bliźniaczek zmieniły jej męża. Jego posępność znikła

zupełnie i stał się człowiekiem, który potrafi cieszyć się każdą chwilą.

– Dzisiaj będzie zabawa – zawołała z nadzieją Liliana.

– Tak, ale tylko dla dorosłych – odparł. – Wy pójdziecie spać. Ale możecie zabrać do łóżka prezenty, które wam przywiozłem.

Dziewczynki zapiszczały z radości na widok kolorowych pakunków leżących na stole. Każda z nich dostała taką samą piękną lalkę o ciemnych włosach, tylko w innej sukience.

Na stole został jeszcze jeden, trzeci prezent, zapakowany w inny papier.

– Czy mogę go otworzyć? – spytała Abelie.

– Nie, to dla mamy – odparł Lorenzo. – A wy idziecie już do kąpieli. Przyjdę jeszcze później, pocałować was na dobranoc.

Po wyjściu dziewczynek z nianią do łazienki wręczył Angie prezent.

– To dla ciebie. Załóż to, proszę, i zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa. Muszę jeszcze poszukać twojego brata, zanim przyjdą goście.

Wciąż miał zwyczaj wydawania poleceń, ale tego wieczoru wcale jej to nie przeszkadzało. Tak bardzo się cieszyła z jego powrotu do domu.

Wzięła prysznic, umalowała się lekko i założyła seksowną bieliznę, rozmyślając o tym, jak bardzo ucieszy to Lorenza, gdy będzie ją wieczorem rozbierał. Otworzyła prezent od

niego. Była to połyskująca suknia z cekinami i metką znanego włoskiego projektanta.

Włożyła ją przez głowę i spojrzała w lustro. Miała głęboki dekolt, sięgała tuż nad kolana i pasowała idealnie. Angie wsunęła jeszcze na stopy sandały na wysokim obcasie, rozpuściła włosy, po czym spryskała się perfumami i krętymi schodami zeszła do gości.

Na zimowe przyjęcie u Carmichaelów zawsze ściągali tłumnie przyjaciele i znajomi z różnych zakątków świata. I tym razem było podobnie. Zjawili się nawet bracia Bavaro, teraz blisko już zaprzyjaźnieni z całą rodziną.

Angie przestała się bać przyjęć i wszystkiego, co się z nimi wiązało. Jej matka po udanej terapii odwykowej nie piła już od czterech lat i wyglądała na szczęśliwą. Sama przyznała, że życie wymknęło jej się spod kontroli, a teraz rodzina i wnuczki były dla niej najważniejsze.

Lorenzo stał przy barze niedaleko basenu, gdzie grał zespół muzyczny. W eleganckim czarnym smokingu i włosach zaczesanych do tyłu wyglądał olśniewająco.

– Bardzo poważny strój jak na takie przyjęcie – zauważyła Angie, podchodząc do niego.

– Może dlatego, że jestem poważnym człowiekiem. Zatańczymy?

– Nie odmówię.

Przeszli na parkiet, delektując się gorącym rytmem muzyki i zapachem tropikalnych roślin, unoszącym się w powietrzu. W końcu zdryfowali do ogrodu, pełnego majestatycznych palm.

– Chyba masz jakieś ukryte zamiary – zażartowała, gdy zatrzymali się przy kamiennym murze.

– Pewnie, że tak, ale najpierw chcę ci coś dać.

Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął platynowy pierścionek z błyszczącymi żółtymi brylantami.

– To dla ciebie, Angelino. Przywróciłaś mnie do życia i dałaś mi dwie piękne córki. Dzięki tobie nauczyłem się kochać.

Rocznica ślubu! – przypomniała sobie nagle. Już miała przeprosić, że o niej zapomniała, podziękować i powiedzieć, jak bardzo za nim szaleje, kiedy przyłożył jej palec do ust.

– Wiem, co czujesz, Angelino. Zawsze wiedziałem. I chcę, żebyś uwierzyła, że jesteś w moim sercu na zawsze.

Przyłożył jej dłoń do swojej piersi. Wspięła się na palce i nic nie mówiąc, pocałowała go czule i niemal z czcią, wyrażając tym swoją wdzięczność o wiele lepiej niż w słowach.

Tańczyli dalej pod gwiazdami, zapominając o gościach.

Tytuł oryginału: A Debt Paid in the Marriage Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Tłumaczenie: Izabela Siwek
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2017 by Jennifer Drogell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

ISBN 978-83-276-3824-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.